NR 23 (73) 10.VII. 1949 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

KRZYSZTOF DZIELSKI

...A JEDNAK CECHY NABYTE SĄ DZIEDZICZNE!

ZEKAJĄC na rektora Marchlewskiego, przyglądałem się promocji doktorskiej w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wpierw weszli dwaj profesorowie w fioletowych togach i stanęli na podium. Potem wszedł J. M. Rektor w czerwonej todze i wspaniałym płaszczu gronostajowym. Rektor i profesorowie wymienili ukłony biretami. Potem z bocznych drzwi wszedł niewielki pochód: na czele pedel (w liberii), niosący srebrne berło zakończone figurką Kazimierza Wielkiego (właściwego założyciela Uniwersytetu), za nim blada postać doktoranta, wreszcie — drugi taki sam pedel z berłem, zakończonym figurką Petrycego — „patrona" wydz. humanistycznego, który miał promować doktora. Pochodzik zatrzymał się przed podium, przed którym złożono głęboki ukłon. Wtedy promotor wygłosił dłuższe przemówienie, z którego nie zrozumiałem ani słowa, albowiem było po łacinie. W pewnym momencie berła trzymane przez stojących ciągle vis a vis podium pedlów skrzyżowały się przed nosem doktoranta — ten zaś drżącym ze wzruszenia głosem złożył ślubowanie. Nie wiem, co przyrzekał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, ciekawe jednak, że — jak mnie poinformowano — przysięga posiada charakter sakralny.

Pytałem się potem jednego z tych pedli, czy wszyscy muszą składać przysięgi o charakterze religijnym i czy to jest w porządku, by takiej przysięgi żądać od np. komunisty - bezwyznaniowca? Poinformował mnie, że religijna przysięga obowiązuje wszystkich. A co do komunistów — to uśmiechnął się powątpiewająco. Nie słyszał, by komunistom dawano doktoraty na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Trochę miał racji — trochę nie miał. Faktem jest, że nie żyje postępowymi tradycjami najstarsza Wszechnica polska, ale również że to się zmienia. Że powiew rewolucji wtargnął nawet w te zatęchłe mury.

Miała tego dowieść rozmowa z „Towarzyszem Magnificencją".

„TOWARZYSZ MAGNIFICENCJA"

Profesor genetyki U. J. Teodor Marchlewski urodził się w r. wykładem inauguracyjnym o problemach genetyki współczesnej.

Gdy proszę go o fotografię dla czytelników „Po prostu" mówi, że właśnie robił sobie zdjęcia w związku z wymianą legitymacji partyjnych. Jest aktywnym członkiem PZPR i brał udział w Kongresie Zjednoczeniowym jako delegat Krakowa.

Wielki uczony jest niesłychanie prosty i bezpośredni w swych wypowiedziach. Cichym, zmęczonym głosem opowiada o rewolucyjnych sukcesach współczesnej biologii.

MICZURIN I ŁYSENKO

„Młodzi przyjaciele, żyjemy w czasach, kiedy najszczytniejszym powołaniem człowieka jest nie tylko objaśnienie, ale i przeobrażanie świata" — pisał kiedyś trawestując Marksa **Miczurin** w jednym ze swych listów do komsomolców. I Miczurin realizował to hasło. Jego życie nie było — jak to się często zdarza u burżuazyjnych uczonych — papraniem się nad nikomu niepotrzebnymi zagadnieniami dla (rzekomej) chwały nauki „samej w sobie". Jego życie było poświęcone jego społeczeństwu. Pracując w laboratorium — walczył o konkretne, polityczne cele. „Im bardziej będzie się rozwijać i krzepnąć Związek Radziecki — pisał do Miczurina w r. 1925 **Kalinin** — tym wyraźniejsze i tym większe będzie znaczenie Waszych osiągnięć w ogólnym układzie życia gospodarczego Związku",

A o cóż właściwie chodziło? O dalsze pogłębienie panowania człowieka nad przyrodą. (Zresztą: chcecie wiedzieć dokładnie — kupcie sobie ś w i e t n y numer „Myśli Współczesnej" poświęcony teorii Miczurina — jest to nr. kwietniowy (4) z r. 1949). I właśnie: „Nauka Miczurina — oświadczył na, sławnej już sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina w sierpniu ubiegłego roku Trofim **Łysenko** — stwierdza przed każdym biologiem drogę do oddziaływania na naturę organizmów roślinnych i zwierzęcych, drogę do jej zmiany w kierunku pożądanym ze względu na praktykę — przez organizację warunków życia, t. j. przez fizjologię."

Cóż to znaczy p r a k t y c z n i e? Oddaję głos Rektorowi **Marchlewskiemu:** „Prace Miczurina i Łysenki wykazały nie tylko możliwość wytwarzania zupełnie nowych odmian zbóż chlebowych czy drzew owocowych, nie tylko wskazały na metody przeprowadzania w miarę potrzeby zbóż ozimych w jare i na odwrót, ale wykazały możliwość niesłychanego zwiększenia produkcji rolniczej. **Dzisiaj mówi się, że plon 25 q pszenicy z ha jest bardzo wysoki. Ale wiemy już dziś, że niemal jutro będziemy mogli mówić o wydajności 100 q z ha, jako o czymś zupełnie realnym!"**

Wydajność produkcji — oto co znaczą praktycznie te dwa wielkie nazwiska: Miczurin i Łysenko.

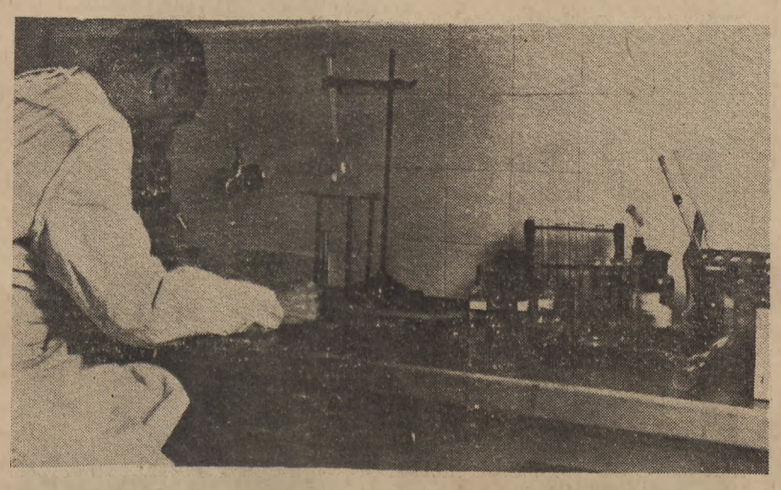

Inst. Hodowli i Żywienia Zwierząt Wydz. Roln. U. J. Przy mikroskopie adiunkt inż. Ferens.

(Fot. Szczęsny)

DROSOPHILA MELANOGASTER

— No, a Pańskie badania, Panie Rektorze?

— Już około 1938 r. pewne doświadczenia, oparte na morganowskiej genetyce, zaczęły mi — jak to się mówi — „nie wychodzić". Pewne cechy, które robiły wrażenie niedziedzicznych, cechy nabyte okazywały się dziedzicznymi. Okazało się bowiem, że można je — różnymi metodami — utrwalać. Robiłem doświadczenia na muszce owocowej (drosophila melanogaster). Pracując niezależnie od uczonych radzieckich dochodzę do tych samych wyników co oni.

Dzisiaj robimy te same próby na większych zwierzętach w ośrodku doświadczalnym naszego Instytutu w Balicach koło Krakowa. I tak np. transplantuje się w celach doświadczalnych jajniki z samicy jednej rasy na samicę innej rasy. Czyni się także próby z transplantacją płodu. Doświadczenia udają się. **Cechy nabyte można dziedziczyć.** Pogłębiamy nasz wpływ na przyrodę.

Nie mogę zajmować więcej czasu Rektorowi Marchlewskiemu. Za drzwiami gabinetu czeka kolejka interesantów. Otrzymuję jeszcze obietnicę uzyskania zdjęć z Balic i żegnam się.

Rektor Marchlewski i Jego krakowscy współpracownicy realizują dumne hasło Miczurina: „My nie możemy oczekiwać łaskawych podarunków od przyrody; naszym zadaniem jest wyrwać je jej".

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom życzymy przyjemnych wakacji!

(Fot. Z. Szczęsny).

A teraz — pora na wczasy.
Chwalmy życia urodę!
Z księgi, jak z trampoliny,
Skocz prosto w światło i wodę!

Studenci omawiają perspektywy rozwojowe architektury

Dn. 29.VI. odbyło się na Wydziale Architektury P. W. zebranie ZAMP poświęcone perspektywom rozwojowym architektury polskiej oraz jej roli w obecnej polityce kulturalnej. Zebranie przeniosło problematykę obrad Krajowej Partyjnej Narady Architektów na teren młodzieżowy w celu zapoznania studentów z najważniejszymi dyskutowanymi obecnie — szczególnie w płaszczyźnie ideologicznej — zagadnieniami ich specjalności. Jego linię przewodnią wytyczyły: odczytana na wstępie rezolucja Narady Architektów i referat inż. arch. E. Goldzamta, reasumujący zasadnicze punkty jej obrad.

2 - piętrowy gmach rządowy w Moskwie. Projekt arch. Czeczukina, odznaczony nagrodą stalinowską 1949.

„Architektura — czytamy w rezolucji — musi stać się potężną **bronią ideologiczną**, musi odrodzić się **jako wielka społeczna sztuka** oraz ukształtować formy **narodowe**, bliskie i zrozumiałe dla ludzi".

Zawarte w tym sformułowaniu postulaty społecznego oddziaływania i odpowiedzialności architektury, tak jak i żądanie jej głęboko narodowego charakteru, — spotykają się często jeszcze ze sprzeciwem części naszych twórców, wyznających zasadę bezideowości i kosmopolityzmu w sztuce.

Naczelnym zadaniem pracowników tej gałęzi sztuki jest przezwyciężenie pokutujących jeszcze teorii formalistycznych w drodze ku nowym środkom wyrazu artystycznego, dostosowanym do potrzeb chwili obecnej. Rola, jaka przypada architekturze w polityce kulturalnej Rządu i Partii — wymaga zajęcia przez twórców **zdecydowanej postawy w walce o przeniesienie do sztuki budowlanej i urbanistycznej naczelnych założeń realizmu socjalistycznego.**

Drogą do tego musi stać się zarówno pogłębione szkolenie ideologiczne architektów — członków Partii, jak i oddziaływanie na niezorganizowanych za pośrednictwem SARP, — zarówno udostępnienie i popularyzacja osiągnięć architektonicznych ZSRR, jak i korzystanie z wielkiej spuścizny budownictwa polskiego i europejskiego.

Równolegle do przyswajania sobie przez architektów metod i założeń estetyki marksistowskiej — muszą pójść prace w kierunku stworzenia nowej, postępowej teorii architektury.

Wreszcie sprawą zasadniczej wagi jest **oddziaływanie na młodzież akademicką**, od której postawy ideologicznej i przygotowania fachowego zależeć będzie w przyszłości oblicze naszej młodej sztuki socjalistycznej.

Rozwinięciem powyższych tez zajął się referat inż. Goldzamta pt. „O realizm socjalistyczny w architekturze". (Rozszerzone jego opracowanie znajduje się w nr 3 (15) czasopisma „Nowe Drogi", maj — czerwiec 1949). W wyniku ożywionej dyskusji nad referatem studenci uchwalili rezolucję, której fragmenty poniżej podajemy.

„Świadomi zadań, jakie przed architekturą polską stawia nowa rzeczywistość oraz roli architektury w socjalistycznym wychowaniu mas — solidaryzujemy się z rezolucją narady ze stanowiskiem PZPR w walce przeciw kosmopolityzmowi, konstruktywizmowi, formalizmowi, w walce o nowe oblicze architektury polskiej, o architekturę realizmu socjalistycznego.

...Witamy z uznaniem postulat przebudowy systemu kształcenia młodych kadr architektonicznych.

Zebranie zobowiązuje członków ZAMP Wydziału Architektury do gruntownego poznania i propagowania wśród młodzieży akademickiej linii, sformułowanej w rezolucji Krajowej Narady Architektów Polskich".

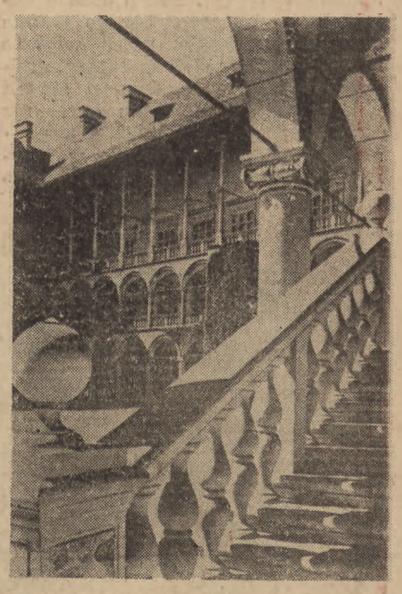

Fragment dziedzińca zamku wawelskiego.

Metro moskiewskie. Stacja im. Majakowskiego.

NOWE ROZPORZĄDZENIE O PRZYJĘCIACH NA I ROK STUDIÓW

Nr 37 „Dziennika Ustaw" przynosi nowe rozporządzenie Ministra Oświaty i trybie postępowania przy przyjmowaniu kandydatów na rok szkolny 1949/50.

Rozporządzenie to ustala następujące zasady: podstawą przyjęcia na pierwszy rok studiów jest egzamin wstępny. Doboru kandydatów dokonuje Komisja, w której skład wchodzą: dziekan odnośnego wydziału jako przewodniczący oraz delegat Ministra Oświaty, jeden z członków Rady Wydziałowej powołany przez Ministra, przedstawiciel Okr. Kom. Zw. Zaw., przedstawiciel „Samopomocy Chłopskiej. Ponadto Minister Oświaty może powołać do komisji w charakterze członka przedstawiciela innego ministerstwa.

Doboru kandydatów komisja dokonuje na podstawie oceny egzaminu wstępnego i kwalifikacji osobistych kandydata. Egzamin wstępny obejmuje: a) egzamin pisemny na temat związany z kierunkiem studiów, b) egzamin ustny z nauki o Polsce współczesnej. Ponadto na wydziałach, na których liczba miejsc została ograniczona, Rady Wydziałowe mogą wprowadzić następujące egzaminy: 1. na wydziałach technicznych, na sekcjach matematycznych i fizycznych wydziałów mat. - przyrodn., na wydziałach leśnych i na wydziałach i sekcjach architektury — pisemny z matematyki; 2. na wydziałach i sekcjach architektury — z rysunku odręcznego; 3: w Wyższej Szkole Handlu Morskiego — pisemny z języka obcego. Rady Wydziałów technicznych mogą ponadto wprowadzić dalszy egzamin pisemny z fizyki, a Rady wydziałów farmaceutycznych, weterynaryjnych, rolniczych, leśnych i ogrodniczych — egzamin pisemny z chemii lub biologii.

Bez egzaminu wstępnego zostają przyjęci: 1. absolwenci studiów wstępnych, którzy złożyli egzamin końcowy z wynikiem pomyślnym i zostali zakwalifikowani na dany wydział, 2) kandydaci do kompanii akademickich, zakwalifikowani przez M. O. N., 3) na wydziały prawne — absolwenci oficerskiej szkoły prawniczej, 4) repetenci, o ile są usprawiedliwieni.

W przypadku, jeżeli liczba zgłoszeń przekracza ilość miejsc, spośród kandydatów, którzy zdali egzamin wstępny, pierwszeństwo mają: 1) dzieci robotników, chłopów małorolnych i średniorolnych, 2) dzieci inteligencji pracującej, wykazujące się pracą społeczną, osoby pozostałe po uczestnikach ruchu podziemnego, po ofiarach wrogów ustroju demokratycznego itd.

Podania o przyjęcie na I rok studiów winny być złożone we właściwym dziekanacie w terminie do 30 czerwca 1949 r. Jeżeli kandydat z usprawiedliwionych przyczyn nie złożył podania w tym terminie, dziekan w porozumieniu z delegatem Ministra Oświaty może przyjąć podanie w terminie późniejszym.

Wpisy dodatkowe przeprowadzi się na wydziałach, na których ilość przyjętych nie osiągnęła ilości ustalonej — dla tych kandydatów, którzy ubiegali się o przyjęcie na inne wydziały lub uczelnie w 1949 i nie zostali przyjęci z powodu braku miejsc oraz zdali egzamin wstępny z przedmiotów wymaganych na wydziale, na którym ubiegają się o dodatkowe przyjęcie. Kandydaci ci zwolnieni są od składania powtórnych egzaminów. Zapisy dodatkowe odbywają się od 26 września do 8 października br.

Rozporządzenie nie dotyczy przyjęć do szkół wyższych, podległych Ministerstwu Kultury i Sztuki. ag.

Amerykańska strategia w Afryce

20 stycznia 1949 roku mister Harry Truman zwrócił się do świata z następującym orędziem: ...„musimy ustalić śmiały program działania, który pozwoli nam wykorzystać nasze badania naukowe i postęp techniczny dla gospodarczego rozwoju krajów zacofanych... Wytężoną pracą przy udziale naszego przemysłu, rolnictwa i prywatnego kapitału możemy podnieść stopę życiową i aktywność przemysłową innych krajów".

Amerykańskie agencje prasowe poniosły w świat wielką nowinę: oto zachodnia demokracja nie zakreśla już granic swej wspaniałomyślności i świat będzie mógł wreszcie powitać narodziny „wieku Ameryki"! — Przyjaciele prezydenta komentując te szlachetne słowa nadali im sens bardziej konkretny. Pan Dean Acheson oświadczył:

„Nie zawsze rozumie się, że **bez stworzenia określonych warunków pozwalających na zainwestowanie kapitałów w pewne kraje** — rozwój tych krajów jest niemożliwy".

Jakież są owe tajemnicze warunki? P. Rene Ochs w „Le Monde" objaśnia nas w tym względzie szczegółowo: „pierwszy warunek (natury politycznej) — pisze on — polega na inwestowaniu wyłącznie w kraje **politycznie pewne**". — Czy trzeba dodawać, że chodzi tu o kraje kolonialne i zależne, pozostające dotychczas — przynajmniej w mniemaniu Ochsa — w rękach obozu imperialistycznego?

P. Harriman posunął się jeszcze dalej: **„Chodzi nam głównie o kontynent afrykański"** — oświadczył on 28 stycznia br.

Rząd francuski — nader gorliwy w tego rodzaju sprawach już 2 lutego poinformował opinię publiczną o wysłaniu ambasadora do Waszyngtonu. Miał on donieść, Departamentowi Stanu, że rząd jego jest gotów „przyłączyć się do akcji zainicjowanej przez Stany Zjednoczone" t. zn. intensyfikacji polityki kolonialnej w Afryce. Prasa stronnictwa amerykańskiego we Francji szeroko omawia „przyszłość Czarnego Kontynentu", „Eurafryki" itd. W ten sposób sprawa Afryki zdecydowanie dostała się na porządek dzienny obozu imperialistycznego.

BAZA WYPADOWA IMPERIALIZMU

Co prawda, Ameryka nie odkrywa na nowo Afryki. W czasie drugiej wojny światowej trusty amerykańskie zakorzeniły się tam mocno, rozszerzając odtąd stale zasięg swego działania. Jednakże owa gwałtowna chęć przyśpieszenia „waloryzacji" kontynentu afrykańskiego ma swoje specyficzne powody w niepowodzeniach imperializmu amerykańskiego w Azji i na Pacyfiku. Imperialiści amerykańscy doceniają ruchy wolnościowe ludów Afryki, lecz starają się szybką interwencją zażegnać ogień. Afryka jest ważnym zagadnieniem amerykańskiej polityki nie tylko jako nowy rynek zbytu, lecz też jako punkt zapalny wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu.

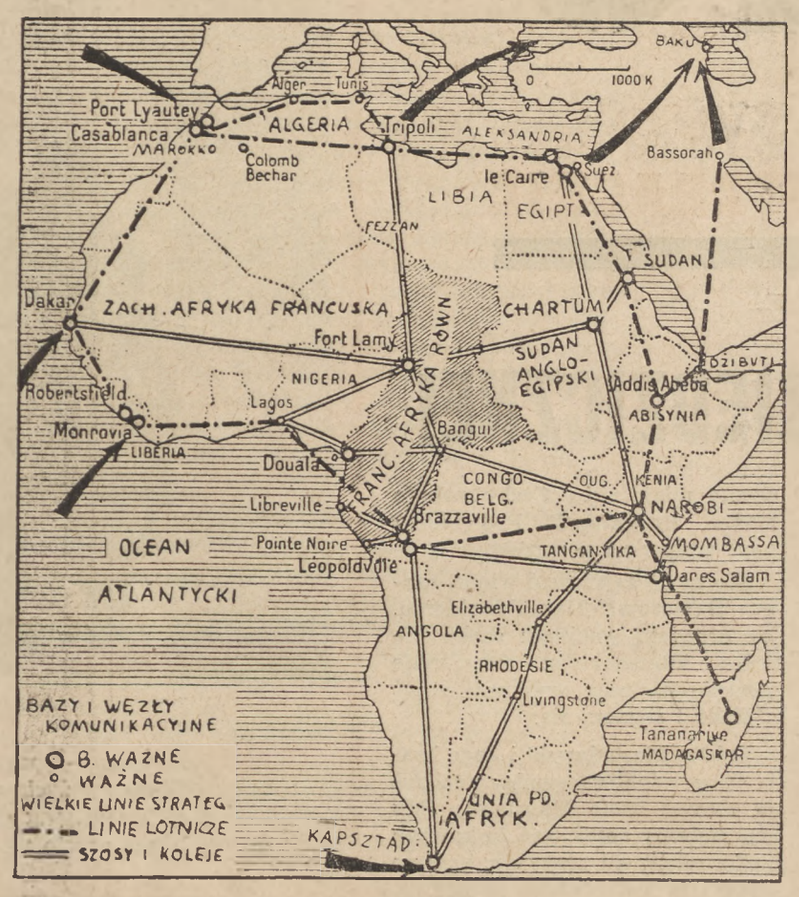

Drugi front, zwrócony w kierunku Środkowego Wschodu i Oceanu Indyjskiego.

4) Afryka centralna i Południowa — wielki zbiornik bogactw kopalnych i przemysłowych — gigantyczny arsenał wojenny.

WALKI IMPERIALISTÓW

Mylnym jednakże byłby pogląd, że obóz imperialistyczny prowadzi owe na szeroką skalę zakrojone machinacje w atmosferze serdecznej współpracy. „Prawdziwi pionierzy kolonizacji afrykańskiej (tj. Anglia i Francja — przyp. Mag.) — pisze p. Maxence Thomas — patrzą nie bez niepokoju na działalność rozwijaną przez amerykańskich agentów". — Amerykanie są już panami Morza Śródziemnego... Trypolis stał się potężną bazą amerykańską... (Amerykanie) są w Egipcie i Abisynii wraz ze swymi Standard Oil, Sinclair Oil, Socony Vacuum, Westinghouse i Reynoldsem, królem aluminium, wypierając tym samym kapitały angielskie. Zagarniają oni i dawne rynki angielskie w innych koloniach — np. w belgijskim Kongo. Co gorsza, imperializm amerykański godzi w samo serce brytyjskiego imperium w Afryce. Zwłaszcza w Unii płd.-afrykańskiej panują stosunki, boleśnie upokarzające dumę brytyjską. W dominium tym „całokształt gospodarki, opartej głównie na wydobyciu złota, uzależniony jest od Stanów Zjednoczonych, które zakupują lwią część produkcji".

Imperializm brytyjski broni się rozpaczliwie przed nadchodzącą klęską. Taktyka jego zasadza się głównie na wzmacnianiu ostatniej ocalałej jeszcze pozycji — Afryki wschodniej, dokąd ściągnął on ze Środkowego Wschodu olbrzymie rezerwy wojskowe. Dąży on do utworzenia syndykatu „afrykańskich pionierów" pod swoim przewodnictwem, lansuje ideę Zjednoczonych Stanów Afryki i organizuje liczne konferencje z udziałem innych mocarstw... Jak dotychczas, wysiłki te nie dały poważniejszych wyników.

Imperializm francuski jest również zagrożony przez ekspansję Amerykanów. Casablanka z 120 sklepami amerykańskimi przypomina coraz bardziej Texas City... Alger ma już własne fabryki Cola-Cola... Poważne są również inwestycje amerykańskie w kopalniach Marokka i Czarnej Afryki Francuskiej. Anglosaskie trusty naftowe biją się o dostęp do rezerw surowcowych w Tunisie i Marokku... Wreszcie, najpoważniejsza baza penetracji amerykańskiej w Afryce, Liberia, zagraża bezpośrednio i w pierwszym rzędzie produkcji przemysłowej terytoriów francuskich.

Tajemnicą tych przebiegłych starań jest fakt, że Afryka ukrywa w sobie złoża większości podstawowych minerałów: niektóre z nich, jak miedź, cynk, ołów, mangan, są cenne dla uzależnionego dotychczas od belgijskiego Konga przemysłu atomowego Ameryki.

LUDY AFRYKI MÓWIĄ: NIE!

Program imperialistów spotka się jednak z poważnymi trudnościami w realizacji — gdyż nie tylko przygotowuje on wojnę, lecz niesie też nędzę i ucisk niewolniczy. Inwestycjom strategicznym towarzyszy zwiększenie represji i terroru oraz wzrost eksploatacji kapitalistycznej. Imperializm pominął w swych obliczeniach ludy i ich niezłomne już w tej chwili ideały. Ludy te, w Afryce jak i w Europie mówią nie, gdy chodzi o wojnę i potrafią walczyć z imperializmem o swą wolność.

Obóz pokoju i demokracji może liczyć na ludy Afryki. Lud pracujący Europy musi podtrzymywać ich słuszną i bohaterską walkę.

MAG.

Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości

4 lipca obchodzony jest jako Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. Dzień ten jest dla spółdzielczości polskiej przeglądem osiągnięć i mobilizacją do wielkich zadań, jakie czekają ją na drodze naszego państwa do socjalizmu.

Poniżej zamieszczamy fragmenty oświadczenia Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta z okazji święta spółdzielczości:

W OKRESIE demokracji ludowej spółdzielczość szybko rozszerza zakres swych możliwości i zadań — zarówno społeczno-wychowawczych, jak i gospodarczych. Rozwijając coraz szerzej swą działalność w dziedzinie zaopatrzenia i wymiany, spełniając pionierską rolę np. w zakresie kontraktacji — spółdzielczość nie tylko przyczynia się do narastania elementów planowości w gospodarce drobnotowarowej. Staje się ona równocześnie niezastąpioną i jedyną formą stopniowego przekształcania rozproszkowanych, drobnotowarowych jednostek gospodarczych w coraz większe ogniwa gospodarki uspołecznionej, włączanej coraz skuteczniej w orbitę ogólnonarodowych planów gospodarczych.

Spółdzielczość szkoli i wychowuje masowo kadry kierowników gospodarki uspołecznionej, wciągając w szeregi pracowników spółdzielczych coraz większe zastępy młodzieży robotniczej i chłopskiej — w tej liczbie duże rzesze kobiet. Ale jej rola społeczno-wychowawcza może i powinna wzrastać przez rozwijanie szerokiej pracy społecznej i kulturalnej wśród mas pracujących.

— — — — — — — —

Jak każdy masowy ruch społeczny, spółdzielczość czerpie swe siły nie tylko z osiągnięć gospodarczych. Rzeczywistym źródłem ożywczym ruchu jest jego demokratyczność i masowość, to znaczy jego aktywność społeczno - wychowawcza. Rozwijając wraz z działalnością gospodarczą swoje zadania społeczno - wychowawcze, spółdzielczość przyczyni się do pogłębienia i przyśpieszenia naszych przemian społecznych, do budownictwa nowego, wyższego ustroju, który wyzwoli niewyczerpane zasoby twórczej energii mas pracujących. Wzmocni ona jeszcze bardziej rosnącą aktywność tych mas w rozbudowie i pogłębieniu uspołecznionej gospodarki, przyczyni się do wzrostu inicjatywy twórczej każdego człowieka pracy".

Coraz liczniejsze sklepy spółdzielcze zaopatrują ludność pracującą w tanie i dobre produkty. Oto fragment estetycznego wnętrza sklepu Nr 4 Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi.

Foto. St. Brzozowski i J. Malarski

REPRESJE wobec studentów w Indiach

Delegacja MZS złożyła wizytę posłowi Indii w Pradze, wręczając mu protest przeciw prześladowaniu studentów w Indiach. Podczas rozmowy delegacja MZS podała szczegóły brutalnych akcji hinduskiej policji podczas pochodu studentów. Mimo wyrażenia przez rząd indyjski sympatii dla walczącej o wolność ludności Indonezji, w Kalkucie zabito 12 studentów podczas demonstracji solidarności z Indonezją.

Delegacja podała też szczegóły aresztowania studenta za utrzymywanie łączności z Międzynarodowym Związkiem Studentów i Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej. Delegacja prosiła posła o wyjaśnienie, dlaczego rząd Indii odebrał paszporty przedstawicielom Indii w Komitecie Wykonawczym MZS. Poseł zgodził się przesłać swojemu rządowi protest delegacji MZS.

Los angielskich „slumsów"

GAZETA angielska „Daily Worker" donosi, że Ministerstwo Wojny planuje zburzenie baraków mieszkalnych w Harrow pod Londynem i zbudowanie na tym miejscu gmachu sztabu. Ludzie zamieszkujący baraki zamykani są do więzienia za to, że nie mając innego dachu nad głową odmawiają opuszczenia kwater.

W ubiegłym miesiącu zamknięto w więzieniu Brixton dwie osoby za odmowę opuszczenia baraków. Mieszkanka baraków Rogan — matka pięcioletniego dziecka — również została aresztowana. 2 kobiety w ciąży zostały zawiadomione, że jeśli nie opuszczą baraków w określonym terminie, zostaną uwięzione.

Wszystkich tych ludzi zamyka się do więzień z powodu „niepodporządkowania się sądowi". Delegat Ministerstwa Wojny, na którego czele stoi członek Partii Pracy, oświadczył, że „ministerstwo nie jest obowiązane troszczyć się o kobiety w ciąży". Pismo podaje dalej, że w Harrow bardzo trudno znaleźć mieszkanie, gdyż większa ilość amerykańskich żołnierzy, którzy tam mieszkają, domaga się za pokoje bardzo wysokich cen, nie dostępnych dla robotnika. Na podstawie oficjalnych danych w Harrow poszukuje mieszkania około 4.000 osób.

Kobiety angielskie protestują przeciwko nędzy mieszkaniowej.

NOWA FALA TERRORU W JUGOSŁAWII

Rosną szeregi bojowników o proletariacki internacjonalizm. Nieludzkie, brutalne metody gestapowskie, jakie stosuje titowska banda trockistowska, nie są w stanie zniszczyć miłości ludu jugosłowiańskiego do Związku Radzieckiego. Potwierdzają to codzienne wiadomości o oporze stawianym klice titowskiej.

Titowcy usiłują inscenizować sąd nad ludźmi, którzy pozostali wierni sprawie ludowej, przyjaźni z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Tak np. w tych dniach chcieli titowcy zorganizować sąd nad generałem Branko Petricevicem i pułkownikiem Vlado Dapcevicem.

Najwyższy sąd wojskowy w Belgradzie, złożony z przewodniczącego gen. Mirka Krdzica, prokuratora wojskowego generał-majora Veljka Žižića i sędziów — płk. Laković Milije, płk. Ščepanović Jove i płk. Ilića, odmówił sądzenia tych uczciwych komunistów-patriotów. Natychmiast zostali oni wszyscy aresztowani.

Przewodniczący sądu gen. Mirko Krdzic wnosząc o odrzucenie oskarżenia, stwierdził otwarcie: **„Ludzi, którzy kochają Stalina ja sądzić nie mogę!".**

ŚWIAT W SKRÓCIE

GŁĘBOKIE sprzeczności wewnętrzne w obozie kapitalistycznym ujawniają się coraz wyraźniej w miarę zaostrzania się oznak kryzysu na zachodzie. Pragnąc przerzucić ciężar kryzysu na barki swych „sojuszników", Stany Zjednoczone rozpoczęły generalny atak na funt szterling. Posługując się na przemian Belgią, Francją i bezpośrednią presją na Wielką Brytanię, Amerykanie usiłują zmusić Anglików do zdewaluowania waluty, która stanowi jedno z niewielu już spojeń dogorywającego imperium. Minister Cripps dokonuje wszelkich wysiłków, aby funt uratować. Cała akcja odbywa się dotąd w ramach zakulisowych intryg, presji i namów oraz różnych inspirowanych kampanii prasowych.

Na sesji ministrów finansów państw marshallowskich w Paryżu Cripps z Harrimanem toczą dozdującą walkę. W przededniu tego zebrania, Anglicy demonstracyjnie podpisali umowę z Argentyną, przeciw której protestowały Stany Zjednoczone. Ale czy zmarshallizowana Anglia potrafi się jeszcze oprzeć presji możnego zamorskiego protektora?...

W ŚWIATOWYM RUCHU ZAWODOWYM

Imperialiści chętnie korzystają z wszelkich metod intryganckich i prób rozbicia obozu postępu od wewnątrz. Przykładem jest zwołana w przededniu sesji Światowej Federacji Związków Zawodowych rozbijacka konferencja w Genewie. Organizatorzy tej imprezy postanowili długością listy „reprezentowanych" państw przysłonić szczupłość szeregów popierających ich ludzi pracy. Toteż zaproszono do Genewy wszystkich renegatów, wszystkich agentów kapitału, którzy nie reprezentują nikogo poza swoimi osobami i... swymi anglosasko - imperialistycznymi protektorami. W Genewie znalazła się delegacja związku Chin... kuomintangowskich, byli przedstawiciele sfer rządzących w krajach kolonialnych i Ameryce Łacińskiej, których prawdziwi przywódcy związkowi znajdują się w więzieniach...

Lecz ani ta operetkowa konferencja, ani szykany rządu włoskiego, odmawiającego wiz wjazdowych niektórym delegatom na kongres ŚFZZ w Mediolanie, nie zmienią oczywiście faktu, że olbrzymia większość światowej klasy robotniczej i ludzi pracy popiera Światową Federację Związków Zawodowych. Coraz liczniejsze wystąpienia organizacji związkowych w Anglii i Holandii oraz udział związków tych krajów w Departamentach Branżowych ŚFZZ świadczą najlepiej o tym, że nawet w krajach, których bonzowie związkowi byli inicjatorami nieudanego rozbicia ŚFZZ, masy związkowe popierają prawdziwą międzynarodową organizację ludzi pracy.

ZABRAKŁO SIŁ I ODWAGI

Wszędzie tam, gdzie jednolita, zdecydowana postawa mas przeciwstawia się knowaniom prowokatorów imperialistycznych — knowania te kończą się flaskiem. Tak było też z wnioskiem o zniesienie nietykalności poselskiej Maurice Thoreza, złożonym we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Prowokacyjny wniosek został przez izbę odrzucony. Nie dlatego, żeby reakcja nie mogła go przeforsować — rozporządza ona w izbie większością. I nie dlatego, żeby miała tak wielkie zamiłowanie do wolności, sprawiedliwości i konstytucyjności prac parlamentarnych — sam fakt złożenia prowokacyjnego wniosku świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Reakcja francuska po prostu przestraszyła się burzy, którą zamach na osobę sekretarza generalnego Partii Komunistycznej wywołał w całej Francji. Olbrzymia ilość posłów wstrzymujących się od głosowania (232) świadczy o tym, w jak trudnym położeniu byli z własnej winy deputowani prawicowi. Głosować w obronie Thoreza — znaczyło narazić się amerykańskim protektorom. Głosować przeciw niemu — narazić się najszerszym masom Francuzów. Niejeden z posłów doszedł na pewno w cichości ducha do wniosku, że... nie warto było wszczynać całej awantury... Wynik głosowania w Zgromadzeniu Narodowym wykazał jeszcze raz siłę Francuskiej Partii Komunistycznej.

ZWYCIĘSTWO WŁOSKICH ROBOTNIKÓW ROLNYCH

W ub. tygodniu robotnicy rolni we Włoszech osiągnęli wielki sukces. Po pięciotygodniowym strajku zmusili oni obszarników do przyjęcia żądań robotniczych. Po raz pierwszy w historii Włoch robotnicy rolni otrzymali jednolitą dla całego kraju umowę zbiorową, w której uwzględniono wszystkie żądania strajkujących. Jeszcze raz praktyka wykazała, że jedność robotnicza i solidarna walka są silniejsze od presji reakcyjnej.

JOTEL

MAURICE THOREZ

rys. M. Rudnicki

TADEUSZ BOGDAŃSKI

OBÓZ HISTORYKÓW SZTUKI pod SULEJOWEM

HISTORYKÓW sztuki było i jest mało. Utarło się przekonanie, że jest to zawód mało dochodowy, że może być traktowany raczej jako zamiłowanie, któremu poświęca się czas wolny od zajęć zarobkowych. Mętny obraz istoty tych studiów zacieśniał się w granicach muzeologii i pracy publicystycznej, ponieważ jedynie poprzez muzea i prasę docierała historia sztuki do ogółu. W tym stanie rzeczy — poza nielicznymi jednostkami — historię sztuki jako główny przedmiot nauki wybierał element raczej niezdecydowany, słabo zorientowany we właściwym celu przyszłych studiów, nic więc dziwnego, że składał się z panienek, które musiały jakoś „przetymczasować" okres pomaturalny, zanim.... znalazły męża, lub z maturzystów, którym pracować nie bardzo się chciało, a „nie wypadało" rezygnować ze studiów wyższych, gdy się zdobyło maturę.

Wnętrze pałacu w Białaczowie. Fragment salonu. (Fot. Szydłowski)

Tych wszystkich czekało ciężkie rozczarowanie. Bowiem po pierwszym roku akademickim przekonywali się, że wachlarz dyscyplin naukowych koniecznych do ukończenia historii sztuki jest bardzo szeroki. Że pełnowartościowy historyk sztuki musi znać dobrze historię gospodarczą, polityczną, społeczną; musi znać geografię i filozofię; historię różnych religii zarówno jak geometrię — i wiele innych dziedzin, które zaliczylibyśmy do umiejętności teoretycznych;; z praktycznych musi znać budownictwo, technikę malarstwa, rzeźby, grafiki, tkactwa, złotnictwa i in. Powinien dobrze rysować, pisać i fotografować. Oczywiście nie przez przepisowe cztery lata studiów — trzeba pracować solidnie. Nic więc dziwnego, że już po pierwszym roku odpadało i odpada wielu studentów, szukających odpowiedzi na pytanie: „coby tu robić, żeby nic nie robić, a żeby się dobrze działo".

W okresie powojennym — w momencie powołania do życia Ministerstwa Kultury i Sztuki, a w nim Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków, której podlega odpowiednia sieć terenowa — ilość historyków sztuki, zdolnych do objęcia stanowisk urzędowych okazała się **bardzo nikła.** Zorganizowanie tej sieci czuwającej nad stanem zabytków w kraju jest tym trudniejsze, że „sami nie wiemy, co posiadamy".

Opactwo w Sulejowie. Portal główny. Fot. z r. 1908.

mówimy już o prehistorii i archeologii klasycznej, które stanowią podstawę dla dziejów kultury i sztuki całego świata.

Aby zapoznać się z tymi naukami choćby powierzchownie

Tu dochodzimy wreszcie do właściwego tematu naszych rozważań: **naglącej konieczności sporządzenia inwentarza zabytków sztuki w Polsce.** Akcja inwentaryzowania zabytków, zapoczątkowana już w ostatnich latach przedwojennych, dała jako rezultat dwa tomy inwentarza topograficznego, obejmującego powiat nowotarski i rawsko mazowiecki. Po wojnie — Państwowy Instytut Historii Sztuki kontynuuje pracę, drukiem jednak ukazał się dopiero trzeci tom „Zabytków sztuki w Polsce" — powiat żywiecki. W stosunku do osiągnięć innych państw w tym zakresie jest to dorobek **nader skromny.** Musimy sobie jednak wyraźnie zdać sprawę, jak wielką ilością samodzielnych inwentaryzatorów trzeba rozporządzać, aby nadrobić tę zaniedbaną, a podstawową dziedzinę historii sztuki, aby **zinwentaryzować zabytki 271 powiatów** Rzeczypospolitej Polskiej.

Pałac w Białaczowie. Elewacja frontowa.

Zrozumiał to **Związek Kół Historyków Sztuki** studentów wyższych uczelni polskich i już w ub. roku pod kierunkiem Państwowego Instytutu Historii Sztuki zapoczątkował szkolenie kadr inwentaryzatorskich na obozie pod Sulejowem. Był to jeszcze eksperyment, ale eksperyment udany. Owocem zeszłorocznej pracy studentów historii sztuki będzie **inwentarz zabytków powiatu piotrkowskiego,** który ukaże się na półkach księgarskich jeszcze w bieżącym roku. Organizatorzy obozu, korzystając z doświadczeń, w tym roku rozpoczęli prace przygotowawcze już w lutym, rozszerzając jednocześnie program zajęć i wciągając w te prace studentów archiwistów, architektów, archeologów i badaczy sztuki ludowej. Akcja inwentaryzacyjna obejmie **teren powiatu opoczyńskiego.**

A oto streszczenie programu tegorocznej akcji obozowej:

1. Głównym celem obozu jest kompletne **opracowanie inwentarza zabytków sztuki w powiecie opoczyńskim,** tzn. zebranie materiałów historycznych i opisowych dotyczących zabytkowych obiektów tego terenu, a uzupełnionych zdjęciami fotograficznymi i pomiarowymi. W pracy tej wezmą udział historycy sztuki, architekci i archiwiści. Inwentarz ukaże się w druku jako **piąty tom „Zabytków sztuki w Polsce".** Materiały dotyczące sztuki ludowej zbierać będą równolegle etnografowie pod kierunkiem Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej. Wreszcie archeologowie wspólnie z historykami opracują stanowiska prehistoryczne i wczesnodziejowe.

2. Obóz ma także cele samokształceniowe i uzupełnić ma braki programowe studiów uniwersyteckich. Stąd też — cykl wykładów, które uczestników zapoznają z materializmem dialektycznym i historycznym, w szczególności zaś — jego zastosowaniem do badania dziejów sztuki.

3. Uczestnicy obozu będą **popularyzowali sztukę wśród miejscowej ludności** za pomocą wystaw, odczytów oraz imprez artystycznych.

Klaszlor Cystersów w Sulejowie. Wnętrze kapitularza.

Zadaniem, które nie da się zamknąć w jednym z punktów programu, będzie osiągnięcie o niezwykłej doniosłości dla świata nauki: **praca zespołowa** przedstawicieli różnych „zawodów naukowych" i różnych ośrodków uczelnianych. Może młode pokolenie naukowców zapomni o zawodowych zazdrościach, nauczy się dzielić rezultatami swych badań z kolegami po fachu. Może młody historyk architektury z Politechniki oceni wartość pracy historyka sztuki z Uniwersytetu, gdy wspólnie z nim zbada dzieło sztuki, stworzone rękami polskiego artysty i rzemieślnika.

SZKOŁA, W KTÓREJ WIEDZY NIE TRAKTUJE SIĘ JAK DOGMATU

Jest taka anegdota, która opowiada, jak pewien sędzia angielski, sądząc złodzieja, uniewinnił go jedynie dlatego, że ten dowcipnie odpowiadał na pytania, co sądowi niezwykle się podobało. Anegdota ta charakterystyczna jest dla mentalności pewnego typu prawników, którzy rozpatrują prawo jako normy całkiem abstrakcyjne, niezależne, będące wytworem dowolnej chęci ludzi ustalających i układających te normy w system, dowolnie zmieniających je potem i — da capo.

Są i inni prawnicy, którzy patrząc na „prawo jako takie" czynią zeń system nieubłaganych form zabezpieczających niewzruszony porządek społeczny, prawo posiadające wartość samoistną bez względu na jego wartość i treść. Są oni podobni do owego kupca z „Kolaboracjonisty" Aragona, który jest tak przywiązany do norm prawnych, iż chłopca przejeżdżającego przez ulicę w nieprzepisowym tempie chce oddać w ręce Niemców.

Tacy prawnicy, nie umiejący rozumować dialektycznie stanowić mogą wielką zawadę w nowym ustroju, mogą mylić się, ferować wyroki nawet i sprawiedliwe — ale w innych niż nasze warunkach. Dlatego z całą ostrością stanęło przed sądownictwem Polski Ludowej zagadnienie wykształcenia nowych prokuratorów i sędziów, świadomych zasad matrializmu historycznego i dialektycznego.

Taka była geneza powstania dwuletniej Centralnej Szkoły Prawniczej im. Duracza, o której otwarciu donosił „Głos Ameryki" płacząc gorzkimi łzami, że oto „powstaje kuźnia krwawych prokuratorskich siepaczy". O otwarciu szkoły dowiedzili się z radością robotnicy — Bik i Pietruszka.

Bik, niewykwalifikowany robotnik PMS we Wrocławiu, oddawna myślał o studiach prawniczych. Ale obca mu była abstrakcyjna spekulacja, „filozofowanie", jak mówi: Nie uznaje on za naukę takiej nauki, która nie miała by zastosowania w praktyce. Całe życie pracował ciężko a nie „filozofował", chciał jak najszybciej — działać. Dlatego wybrał szkołę im. Duracza.

Pietruszka (niedawny kolporter „Po prostu" na Kursach Przygotowawczych w Krakowie) zaczął pracować jako robotnik już w wieku 17 lat. „Z zawodu jestem ślusarzem", mówi i po tonie, w jakim wygłasza zdanie, widać, że uważa to za wyróżnienie w stosunku do studentów wypisujących w rubryce zawód — „student". Z zagadnieniami z dziedziny prawa spotkał się już dawno; przed wojną, w czasie strajku w fabryce „Pustków". Nie potrzebował też wkuwać twierdzenia: „Prawo jest nadbudową, a podbudową warunki ekonomiczne", bo na własnym doświadczeniu poznał kształtowanie się norm prawnych w walce klasowej. Kiedy w 1938 r. przyłapał go inżynier, siedzącego nad książką w godzinach pracy, długo tupał nogami, wymyślał. — „Ja mam prawo, rozumiesz!" — krzyczał inżynier — prawa ręka właściciela fabryki. Pietruszkę usunęli z pracy. Usuwali robotników, bo „mieli prawo". Dziś prawo mają robotnicy.

Bik i Pietruszka uczą się dobrze, mimo iż nie posiadają „ustawowej matury", uczą się wcale nie gorzej od studentów z Wydziału Prawa U. W. Skład społeczny studentów Centralnej Szkoły Prawniczej im. Duracza przedstawia się następująco: studentów pochodzenia robotniczego 45 proc., studentów pochodzenia chłopskiego 30 proc., studentów pochodzenia inteligenckiego 15 proc. Nie ma przy tym zupełnie takich, którzy by wywodzili się z sfer kupieckich, drobnomieszczańskich czy nawet t. zw. wolnych zawodów. Wykładane są przedmioty te same, co na Uniwersytecie, plus materializm historyczny, materializm dialektyczny i historia ruchu robotniczego. Wykładowcy: prof. Henryk Świątkowski, (minister sprawiedliwości), prof. Jan Wasiłkowski (dziekan Wydziału Prawa U. W.), prof. Manfred Lachs, prof. Jerzy Sawicki, prof Aleksander Weryha. Pracy mają studenci szkoły im. Duracza tyle samo co na Wydziale Prawnym uniwersytetu. Nawet więcej — jeśli zważymy krótszy okres studiów.

A wyniki? 82 proc. ocen b. dobrych i dobrych z prawa państwowego, 69 proc. ocen b. dobrych z prawa wyznaniowego. Wyniki lepsze niż na wydziale prawa U. W. (porównywać można, ponieważ profesorowie szkoły im. Duracza wykładają również na Uniwersytecie).

Z Janem Malcem, jednym z lepszych uczniów szkoły im. Duracza rozmawiał niedawno przygotowujący się do magisterium z socjologii student U. W.

— Znam nagół dobrze historię socjologii — mówił potem — ale kiedy Malec zaczął krytykować prawo solidaryzmu społecznego, dosłownie zatkał mnie, zatkał...

Tak uczą się „dyletanci" — z określeniem takim można się bowiem, niestety, spotkać jeszcze czasem w rozmowach z niektórymi co „czarniejszego koloru" studentami wydziałów prawa. Ale nie dziwmy się temu. Drobna ta garstka drobnomieszczan z urodzenia i świadomości drży w obawie przd „konkurencją" absolwentów nowej szkoły. Jest jeszcze garstka takich, co „poszli na prawo" jak na dobry interes, który (daj Boże) pozwoli dorobić się „grubszej monety".

Studenci szkoły im. Duracza „poszli na prawo", aby służyć ludowemu państwu.

STEFAN KOZICKI

Przed nową „konferencją" MZS

Międzynarodowy Związek Studentów przygotowuje światową konferencję w sprawie warunków socjalnych studentów. Konferencja odbędzie się w okresie wakacji.

Celem konferencji jest dokonanie przeglądu sytuacji na odcinku polityki społecznej krajów kapitalistycznych, w krajach demokracji ludowej i w Związku Radzieckim. Konferencja będzie nie tylko przeglądem osiągnięć socjalnych studentów tych krajów, w których rządzą masy ludowe, ale zarazem poważnym środkiem mobilizacji studentów krajów kapitalistycznych do dalszej waki o minimum warunków niezbędnych do nauki i przyszłej pracy zawodowej.

Konferencja sformułuje postulaty studentów całego świata w dziedzinie polityki socjalnej, które staną się jednym z punktów programu społecznego walczącego z imperializmem i wyzyskiem postępowego ruchu studenckiego.

Studenci czechosłowaccy już się przygotowują

WPRADZE odbędzie się wkrótce konferencja studentów Czechosłowacji w sprawie warunków socjalnych. Konferencja dokona przeglądu i analizy zdobyczy socjalnych studentów oraz wskaże na wielkie znaczenie rewolucji ludowej w tej dziedzinie. Konferencja wypracuje postulaty studentów pod adresem władz i wespół z nimi przedyskutuje sposoby dalszych ulepszeń. W związku z tym przybędą na konferencję ministrowie: oświaty, nauki i kultury, pracy i opieki społecznej, skarbu oraz delegaci M.Z.S.

Praca przygotowawcza do konferencji jest zakrojona na szeroką skalę pod względem organizacyjnym i naukowym. Organizatorzy zbierają materiały statystyczne i ilustracyjne, obrazujące warunki życia i nauki studentów od czasów przedwojennych do chwili obecnej. Do pracy tej zmobilizowano wszystkie komórki organizacyjne.

Referaty na konferencję opracowuje się kolektywnie. Zawierać będą one obok zagadnień z życia studentów Czechosłowacji również problemy życia studentów całego świata.

Może i my wkrótce usłyszymy o przygotowaniach Federacji P.O.S. do podobnej narady studentów polskich z przedstawicielami władz. Moglibyśmy i my chyba wykazać się niemałym wkładem studentów w starania mas ludowych i rządu o zapewnienie nam należytych warunków życia i nauki. CZEKAMY!

LIST ZE SZCZECINA

Po roku studiów na U. K. P.

UŻ pierwszy rok nauki na Kursie Przygotowawczym w Szczecinie przełamał tkwiące początkowo w wielu z nas przekonanie, iż nauka będzie czymś bardzo trudnym, wręcz dla nas nieosiągalnym. Zdajemy sobie teraz sprawę, że **usilną pracą nad sobą można zrobić wiele** — a świadomość ta daje nam gwarancję, iż **możemy się stać i staniemy się nową, ludową inteligencją Polski,** taką inteligencją jaka jest społeczeństwu w dobie budownictwa socjalistycznego potrzebna. To przeświadczenie — to chyba najważniejsza zdobycz, jaką wynosimy z pierwszego roku studiów na UKP.

Pierwotnie odczuwaliśmy poważne trudności w nauce, ponieważ przez dłuższy okres nie mieliśmy z nią nic wspólnego, nie umieliśmy znaleźć właściwego do niej podejścia, często trudno było ją sharmonizować z innymi zajęciami, umysł nasz zbyt mało był wygimnastykowany, by szybko i gruntownie chłonąć co raz to nowe wiadomości. I tutaj widzimy **drugie niemniej poważne osiągnięcie dobrze zorganizowanej pracy zespołowej:** nie tylko możemy się uczyć, ale i **nauczyliśmy się uczyć** — a to jest niemniej ważne.

Z początku stanowiliśmy grupę ludzi bardzo zróżniczkowaną, o różnym stopniu wyrobienia społecznego i kulturze życia codziennego. Ani okres naszego dzieciństwa i wczesnej młodości, ani okres przedwojenny, ani też lata okupacji nie dały nam możliwości rozwoju w obu tych dziedzinach. Częstokroć byliśmy zbiorowiskiem ludzi niesolidarnych, nie umiejących się zachować w trudniejszych sytuacjach, nie stanowiliśmy zwartej rodziny. Okres pobytu na Kursie pozwolił nam w dużym stopniu **nadrobić te, wypływające nie z naszej winy, zaniedbania.** Cały szereg rozrywek kulturalnych, będących bądź to naszym własnym dziełem, bądź to udostępnionych nam przez Kierownictwo Kursu, wprowadził nas **w nowy krąg wartościowych zainteresowań kulturalnych,** dając nam zawsze wiele emocji artystycznych.

Śmiało można powiedzieć, że tkwi już w nas zarodek kultury proletariackiej, kultury zupełnie różnej od dotychczasowej, burżuazyjnej, kultury nowej, płynące z ludu i służącej ludowi. **Przemian tych,** które dokonały się w nas stopniowo, **częstokroć nie spostrzegamy, niemniej istnieją one i są bezsprzecznie trzecim wypływającym z poprzednich— poważnym osiągnięciem Kursu.**

W ścisłym powiązaniu z poprzednimi osiągnięciami pozostaje czwarte, będące jednak jeszcze **w stadium początkowym.** Jest nim **zdobywanie przez słuchaczy Kursu naukowego poglądu na świat i świadomości klasowej,** opartych na zasadach najbliższych masom pracującym Polski i świata, **na rewolucyjnych zasadach marksizmu — leninizmu.** Światopogląd ten nie jest czymś sztucznie wniesionym na teren Kursu — jego obecność tutaj jest rzeczą **zrozumiałą samo przez się,** bo na Kursie studiuje młodzież robotnicza i chłopska której ten światopogląd jest najbliższy.

Organizacja ZAMP-owa jest u nas **szkołą wyrobienia społecznego i organizacyjnego** słuchaczy, współdziałając zgodnie z Kierownictwem Kursu. O pracy naszego ZAMP-u najlepiej może świadczyć fakt **kilkakrotnego zajęcia pierwszego miejsca w międzyuczelnianym konkursie pracy,** a świadczy to zarazem, że aktyw już wyszkolony przez ZAMP stanął na wysokości zadania i rokuje co raz to lepsze nadzieje na przyszłość.

W czasie trwania Kursu były też trudności — główną z nich było niezdawanie sobie sprawy przez część słuchaczy z roli i zadania Kursu. Znajdowało to swoje odbicie w wielu wypadkach w braku dyscypliny i ociąganiu się w pracach służących ogółowi. Jednakże widzieliśmy z każdym miesiącem olbrzymią poprawę, **aktywizację słuchaczy** co dało w wyniku zupełną niemal likwidację tego rodzaju wypadków — należy to także zaliczyć jako jeden z sukcesów Kursu.

Oto pobieżny szkic osiągnięć Kursu, widziany oczami słuchającego. Kurs wywiązał się z zadań, jakie postawiła przed nim Polska Ludowa — wywiązał się przez świadomy stosunek słuchaczy do nauki i przez duży wkład pracy grona profesorskiego, Dyrekcji, Kierownictwa i ZAMP-u. Kurs **nie zawiódł i nie zawiedzie nadziei,** jakie w nim pokłada klasa robotnicza. Absolwenci jego będą nową rewolucyjną inteligencją Polski Ludowej.

STANISŁ W FIGIEL

Przyjechałem z Kuomintangu

Autor zamieszczonego poniżej artykułu, kol. Eugeniusz Bajkowski, jest Polakiem urodzonym i mieszkającym stale w Chinach. W roku 1948 uzyskał świadectwo dojrzałości w Szanghaju, po czym wraz z rodziną przyjechał przez Władywostok i Moskwę do Polski, aby zwiedzić nieznaną dotychczas ojczyznę. Gdy wyjeżdżał z Szanghaju — reżim Czang-Kai-Szeka „hulał" tam w najlepsze. W najbliższym czasie kol. Bajkowski wróci do największego miasta Azji już wolnego!

WRACAM DO CHIN LUDOWYCH

Mówiąc o młodzieży chińskiej w ogóle, a o młodzieży uczącej się w szczególności, należy pamiętać o tym, że chińska myśl naukowa i metody nauczania — jak zresztą i wiele innych rzeczy i zjawisk w Chinach — znajdowały się dotychczas w więzach reakcyjnych tradycji. Według starochińskich obyczajów szanowano wykształconego człowieka, wiedzę uważano jednak za wyłączny przywilej klasy rządzącej, tj. nielicznej grupy obszarników, generałów, kupców i wyższych urzędników. Stosunek do jednostek pochodzących z mas robotniczych i chłopskich, które usiłowały przebić sobie drogę do nauki był oczywiście wrogi. Uważano ich wprost za „buntowników" i często... zamykano za kratami więzień.

Rewolucja chińska, która zaczęła się w 1911 r., a kończy dopiero teraz, zmieniła panujące w Chinach stosunki. Studenci odegrali w tym procesie poważną rolę. Pierwszy prezydent Chin, wiecznie żyjący w pamięci ludu dr Sun Yat Sen, wprowadzając w życie reformy republikańskie w r. 1911-12 i 1920-24 r., opierał się na szerokich rzeszach postępowej inteligencji i młodzieży akademickiej. Gdy reakcja pod wodzą gen. Juan Sze Kai'a rozpoczęła w 1913-17 r. kontrofensywę przeciwko osiągnięciom rewolucji, bezwzględna większość chińskiej młodzieży akademickiej znalazła się po lewej stronie barykady.

Powstanie Komunistycznej Partii Chin w 1921 r. najbardziej uświadomionej politycznie części młodzieży akademickiej umożliwiło połączenie się z szerokimi masami młodzieży robotniczej w Związku Komunistycznej Młodzieży Chin, na platformie konsekwentnej walki o prawdziwą niezależność państwową i sprawiedliwość społeczną. Wtedy to powstały pierwsze w Chinach wyższe uczelnie robotnicze — Uniwersytety Ludowe oraz Robotnicze Kursy Przygotowawcze i Dokształcające. W latach 1921-24 lewe skrzydło partii Sun Yat Sen'a popierało organizację robotniczych i chłopskich ośrodków szkoleniowych. Jednak po śmierci Sun Yat Sen'a i zdradzie Czang Kai Szek'a oraz jego faszystowskiej bandy „granatowych koszul", współpraca ta została przerwana. Przewaga była chwilowo po stronie reakcji i jej zagranicznych mocodawców. Zaczęły się ciężkie lata prześladowań, szykan, terroru i walki. Walki o sprawiedliwość, wolność i prawo do nauki.

Widok Szanghaju

Warunki nauki w przedwojennych Chinach kuomintangowskich były bardzo ciężkie. Akademicka młodzież, jako jedna z najbardziej uświadomionych grup społeczeństwa ,boleśnie odczuwała traktowanie Chin jako kolonii zachodnio-europejskich i amerykańskich kapitalistów. Pod wpływem komunistycznych organizacji młodzieżowych — akademicy nie zachowywali się biernie, przeciwnie — odpowiadali potężnymi manifestacjami i strajkami na każde nowe pogwałcenie suwerenności państwowej Chin przez mocarstwa imperialistyczne. Protestowano również przeciw reakcyjnej polityce i faszystowskim machinacjom rządów kuomintangowskich. W r. 1931 w wielkich miastach uniwersyteckich — Pekinie, Szanghaju, Nankinie, Han-Kou, Czang Sza i w całej Mandżurii odbyły się wielkie manifestacje przeciwjapońskie. Strajkowały wszystkie wyższe uczelnie. Od rządu domagano się wtedy obrony Mandżurii przed agresją japońskich militarystów. Niestety, bez skutku. Czank Kai Szek rzucił całą armię przeciwko własnemu ludowi, a Mandżurię pozostawił na pastwę wschodnio azjatyckiemu faszyzmowi.

W r. 1936 całe Chiny znowu ogarnęła wielka fala manifestacji i wieców protestacyjnych, zorganizowanych przez młodzież akademicką. Pogrzeb w Szanghaju w lecie 1936 r. znakomitego pisarza rewolucjonisty Lu Sin'a (zwanego „Chińskim Gorkim") przeobraził się w potężną demonstrację antyrządową kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Szanghaju. W tym roku strajkowało łącznie około 42 tysiące studentów.

Z chwilą najazdu japońskiego 7. 7. 1937 r. studenci chińscy stanęli w szeregach obrońców ojczyzny. Równocześnie energicznie domagali się zaprzestania bratobójczej wojny przeciwko oddziałom VIII, nowej IV armii i innych jednostek ludowych.

Gdy nastąpiła kapitulacja Japonii, do miast akademickich — Pekinu, Szanghaju, Nankinu, Kontonu, Kajfengu... wkroczyli „wyzwoliciele" amerykańscy. Zachowywali się jednak zazwyczaj jak by znajdowali się na okupowanych terytoriach nieprzyjacielskich (pogromy, awantury uliczne, gwałcenie kobiet — nie należały do rzadkich wypadków), atmosfera w tych miastach była więc bardzo naprężona. W 1946-48 r. nie było miesiąca, żeby jakiś uniwersytet chiński nie strajkował. W styczniu 1947 r. dwaj żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej zgwałcili w Pekinie studentkę nazwiskiem Szen. Zamiast udzielić pomocy napadniętej, dwaj bandyci — policjanci kuomintangowscy i żandarmii amerykańscy zaczęli bić ją po twarzy.

W odpowiedzi na to rozpoczął się tygodniowy ogólnochiński strajk akademików, uczniów szkół średnich oraz wszystkich profesorów. Dowództwo amerykańskie zmuszone było oprawców aresztować. Sąd wojskowy skazał ich na dożywotnie więzienie. Jednak po przybyciu do Stanów Zjednoczonych wyrok unieważniono, a żołdaków awansowano. Ta komedia sądowa wywołała nowy wybuch oburzenia.

Pamiętam dobrze demonstrację antybrytyjską w marcu 1948 r. i pochód protestacyjny uczniów szkół wyższych, studentek i studentów, profesorów oraz kolejarzy, tramwajarzy i pracowników elektrowni w połowie czerwca ub. r. Wracałem ze szkoły, gdy zaatakowano manifestantów zebranych na placu Ta-Syka. Przeszło 1000 policjantów i kilkuset żandarmów z czołgami i z samochodami pancernymi rzuciło się na bezbronny tłum. Padły strzały, zaterkotały karabiny maszynowe. Znajdowałem się z kolegami po lewej stronie placu, koło grupy akademiczek z uniwersytetu szanghajskiego. Obok nas gwizdały kule. Musieliśmy paść na bruk. Koło nas zabito studentkę.

W ten dzień było dużo ofiar. Aresztowano kilkaset osób. Szpitalom zabroniono udzielania pomocy rannym manifestantom.

Po tych zajściach policja i żandarmeria zajęła uniwersytet szanghajski oraz uniwersytety Ta-Czung i St. John's. Ten ostatni był utrzymywany przez amerykańskie misje religijne, a jego rektorem był dr Leighton Stuart, specjalny wysłannik Trumana do Czang Kai Szek'a. Internaty przy wyższych uczelniach przerobiono na prowizoryczne obozy koncentracyjne. W więzieniach zamordowano skrytobójczo przywódcę studentów szanghajskich, podając do wiadomości publicznej pogłoskę o „samobójstwie".

Prezydent Szanghaju Wu Go Dżen próbował osobiście namówić studentów do zakończenia strajku. Jego wizyta odniosła jednak skutek nieoczekiwany przez ob. prezydenta: studenci złapali go i wymierzyli mu 25 bambusów. Nawet policja nie pomogła. W końcu czerwca 1948 rząd kuomintangowski zamknął szereg uniwersytetów, zaś studentów polecił werbować przymusowo do armii. Większości jednak udało się uciec do oddziałów partyzantki. Nic nie zdołało złamać ducha walczącej młodzieży.

Dziś demokratyczna młodzież chińska doczekała się zwycięstwa rewolucji i wyzwolenia. Nauka przestała być przywilejem, zrobiła się zaś prawem i obowiązkiem. W Chinach powstaje nowa inteligencja, pochodząca z mas robotniczych i chłopskich i organicznie związana z ludem. Skończyły się czasy panowania zacofanych i absurdalnych tradycji, nieludzkiego wyzysku i reakcyjnego terroru. Zaczęło się nowe życie państwa ludowego w którym ucząca się młodzież odegra jedną z przodujących ról.

Przed Festiwalem w Budapeszcie

Przygotowania w USA

W związku z Międzynarodowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Budapeszcie młodzież postępowa w USA powołała komitet przygotowawczy.

W wezwaniu komitetu czytamy m. in.: „Od jedności i przyjaźni młodego pokolenia zależy pokój świata. Dziś nad światem znów wisi groźba wojny. Walczcie przeciw wojnie, o umocnienie pokoju!

Walczcie z wszelkimi przejawami reakcji! Pokażcie podżegaczom wojennym, że jesteście zdecydowanymi zwolennikami wolnej wymiany poglądów i kultury, zwolennikami wzajemnego zrozumienia i jedności, zwolennikami pokoju!

Dążcie do tego, aby Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów stał się wielką demonstracją młodych demokratów wszystkich krajów pragnących współpracować dla sprawy pokoju!"

W skład 125-osobowej delegacji amerykańskiej wejdą młodzi robotnicy, studenci, przedstawiciele różnych grup narodowych.

Chociaż pełna lista wyjeżdżających nie została jeszcze opublikowana, wiadomo, że w delegacji będzie więcej młodzieży robotniczej USA niż w delegacji w r. 1947 na festival do Pragi.

Obecnie delegaci amerykańscy przygotowują wielką wystawę fotografii, ilustrujących ekonomiczne i socjalne warunki życia amerykańskiej młodzieży i jej rolę w walce o pokój.

JACEK WEJROCH

Widziałem Środkowy Wschód

„Widziałem Środkowy Wschód" — oto co pisze pod tym tytułem Ranajit Guha, przewodniczący od spraw Środkowego Wschodu w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

„Przybyliśmy na lotnisko kairskie tego samego dnia, w którym wylądował tu samolot RAF-u, przywożąc króla Transjordanii Abdullaha. Król udekorował na miejscu złotym medalem pilota brytyjskiego za bezpieczne dostarczenie go do Kairu. My, to jest dwaj członkowie komisji ŚFMD i MZS, zostaliśmy poddani gruntownej rewizji. Znaleziona w naszych bagażach książka Voltaire'a „Candide" została skonfiskowana jako „szczególnie niebezpieczna lektura".

Autor pisze, że prasa arabska subsydiowana przez Brytyjczyków usiłowała przedstawić Abdullah'a jako twórcę zjednoczenia ludów arabskich przeciw Żydom. W rzeczywistości Abdullah reprezentuje zjednoczenie reakcji arabskiej przeciwko wszystkim postępowym elementom.

— Na Środkowym Wschodzie — pisze dalej Ranajit Guha — toczą się dwie wojny. Oficjalna wojna w Palestynie maskuje jedynie istotny cel, jakim jest wojna druga — wymierzona przeciwko wszystkim siłom demokratycznym, a przede wszystkim przeciwko klasie robotniczej i postępowej młodzieży. Jako logiczne następstwa narastających konfliktów i sprzeczności rządy arabskie uruchomiły dwa typy obozów: szkoleniowo - wojenne oraz koncentracyjne. W ciągu czterech pierwszych tygodni wojny do obozów koncentracyjnych skierowano około 4000 osób za „przestępstwa" umotywowane takimi słowami: są Żydami, mają wygląd wskazujący na możliwość żydowskiego pochodzenia, są studentami fakultetu medycznego w Bagdadzie (centrum ruchu studenckiego w Iraku), piszą artykuły wstępne w liberalnych pismach, brali udział jako studenci w demonstracjach na uniwersytecie kairskim w 1946 roku (!?), lub wreszcie: są dalekimi kuzynami sekretarza komunistycznej partii Iraku.

Oprócz zatrzymania i umieszczenia w obozach koncentracyjnych ponad 100 przywódców związkowych, policja Nokraszi Paszy „opiekuje się" około 12 tys. obywateli oraz aresztuje i maltretuje rodziny poszukiwanych, którym szczęśliwie udało się uniknąć aresztowań. Nie przebiera się w metodach. O północy zabrano z domu 60-letnią matkę zbiegłego studenta kairskiego oraz poddano torturom żonę przywódcy „Labour" w Aleksandrii.

Cała ta akcja prowadzona jest „w imię walki z komunizmem i sjonizmem". Ale...

— „Dlaczego zamknięto pańską gazetę? — zapytałem p. Azi-Sherif, wydawcę liberalnego dziennika bagdadzkiego „Al-Watan".

— „Być może dlatego — odpowiedział, — że napisałem wstępny artykuł, mówiący delikatnie o zasadach prawa wojennego".

Cały demokratyczny ruch w krajach arabskich pracuje w podziemiu. Większość członków Narodowej Unii Studentów znalazła się w więzieniach i obozach. Pozostali cieszą się jeszcze wolnością, lecz prześladowani są wciąż przez policję.

Trzyosobowa komisja, w której skład jako przewodniczący wchodził autor przytoczonego w wyjątkach artykułu, pragnąc nawiązać kontakt z młodzieżowym ruchem arabskim, pracowała przez cały czas w warunkach nielegalnych. Ze względu na liczne „oczy dnia" pracowano często w nocy.

Przedstawiciele młodzieży egipskiej na Festivalu 1947 w Pradze

„Nie ma ani jednej młodzieżowej organizacji arabskiej, która nie toczyłaby walki w podziemiach — pisze Ranajit Guha, omawiając ogólną sytuację młodzieży. — Tylko faszystowskie organizacje półmilitarne cieszą się w Egipcie i Syrii wolnością.

Wkrótce będzie to już za nami — powiedział Akeikh Nazed, przewodniczący demokratycznej Narodowej partii Studentów — ruch wyrosły z krwi naszych poległych kolegów musi osiągnąć zwycięstwo.

STUDENCI aresztowani W JUGOSŁAWII

Nowa fala terroru objęła wyższe uczelnie Jugosławii. W ostatnim czasie aresztowano na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Zagrzebskiego wielu studentów, a wśród nich kolegów: Balvan Pero, członka partii i partyzanta z 1941 r., Tomicia Vlado, byłego żołnierza armii wyzwoleńczej, Vojo Boskovića, również członka partii. Wielu studentów usunięto z partii i Uniwersytetu.

PODRÓŻ W CZASIE (XIII)

W kręgu Adama Doboszyńskiego

„Śmiech, dozwolony niewolnikom
Idioty i lokaja śmiech..."

M. Jastrun

Śledząc sprawozdania prasowe z procesu Doboszyńskiego — odbywam równocześnie dalszą podróż w czasie do źródeł polskiego faszyzmu. Słuchając zeznań szpiega, zdrajcy, niemieckiego konfidenta i sługusa wertuję stare, pożółkłe roczniki czasopism oraz publikacje, które w zaciszach bibliotecznych przetrwały, aby dziś świadczyć przeciwko tamtym.

Łajdaków i nikczemników znaleźć można w każdym kraju i w każdym narodzie. Ale „casus Doboszyński" — to nie jest bynajmniej wypadek odosobniony. Polski SS-man znalazł poplecników i naśladowców. Polski SS-man działał z premedytacją. Wbrew wszystkim bredniom o „spontaniczności", „żywiołowości" nacjonalizmu polskiego — jego prowodyrzy nie działali na ślepo lecz postępkami swymi na zimno, z wyrachowaniem torowali drogę faszyzacji życia polskiego, ogłupiali młodzież, deprawowali mniej odporne odłamy społeczeństwa.

Cofnijmy się na chwilę myślą w rok 1936 Leży przed nami gruby rocznik dziennika endeckiego „ABC". Po serii wiadomości, artykulików, komentarzy, ziejących nienawiścią do „żydokomuny" i „folksfrontu", po notatkach z zajść w Krakowie, Chrzanowie, Częstochowie, po licznych wzmiankach o zaburzeniach na uczelniach wyższych — znajdujemy sążniste komunikaty agencji półurzędowych i urzędowych o „marszu na Myślenice". Ton tych komunikatów jest napozór spokojny i obiektywny. Po sensacyjnych wiadomościach o pościgu za Doboszyńskim, o ujęciu „wodza Myślenic", o stanie jego zdrowia i kuracji — następuje notatka zapowiadająca bliski proces. Równocześnie mnożyć się poczynają „niewinne" wiadomości dotyczące leczenia Doboszyńskiego, jego trybu życia w więzieniu, jego przeszłości, spraw rodzinnych itd. itd... Endecka gadzinówka coraz częściej wylewa łzy krokodyle nad biednym inżynierem Doboszyńskim, do którego nie dopuszczono kapłana, który odbywa głodówkę, który się źle czuje...

Jaki jest cel tej kampanii prasowej, wyraźnie przez kogoś inspirowanej? Cel ten jest wyraźny i jednoznaczny: obudzenie współczucia dla oskarżonego, urobienie pewnej opinii... Zresztą niewiele potrzeba było, aby opinię tę urobić.. Świadczy o tym zachowanie władz i sądów sanacyjnych. Fakty nie dały długo czekać na siebie. Dziś dopowiadamy ich ciąg dalszy: zwolnienie Doboszyńskiego z więzienia przez sanacyjnego ministra sprawiedliwości Grabskiego.

Nie jest rzeczą przypadku, że w r. 1937 skądinąd dobrze nam znane pismo „Podbipięta" występuje z ciepłą obroną Doboszyńskiego. Nie jest rzeczą przypadku, że w r. 1938 Doboszyński drukuje na łamach „Prosto z mostu" swoją „pracę" zatytułowaną „Konspiracje". I nie jest rzeczą przypadku że führer myślenicki w dniu 16 maja 1939 roku, na pół roku przed agresją hitlerowską, przemawiając na publicznym zebraniu w Częstochowie z okazji bliskich wyborów samorządowych, powiedział:

„Polska upadła w XVIII wieku, bo brakło jej dwóch najważniejszych rzeczy: armii i idei narodowej. Dzisiaj jednak, w przededniu zawieruchy dziejowej jesteśmy wszyscy pogodnego ducha... Jesteśmy optymistami, bo mamy świetną armię i zwycięską ideę narodową" (sprawozdanie to podaje endecki „Warszawski Dziennik Narodowy", z dn. 17.5. 1939).

Istotnie, pan Doboszyński miał wszelkie podstawy do owej pogody i optymizmu. On nie oczekiwał przecież agresorów — ale swoich mocodawców, przyjaciół, sprzymierzeńców. Goebbelsowie i Himmlerowie dla polskiego SS-mana nie byli wrogami, lecz najbliższymi sojusznikami.

„Naród polski — oświadcza dalej Doboszyński — **ma przed sobą dwa wielkie cele: zewnętrzny: granice Dmowskiego na zachodzie (!) i wewnętrzny — budowanie Polski narodowej..."**

Istotnie — nie kto inny, jak właśnie nieskanonizowany święty polskiego faszyzmu, Roman Dmowski, którego na piedestał wynosili doniedawna jeszcze przyjaciele Doboszyńskiego z „Tygodnika Warszawskiego" — podkreślali na każdym kroku swej działalności politycznej prawa Polski do granic piastowskich, krzycząc równocześnie wniebogłosy o „dziejowej misji" Polski na Wschodzie...

Dmowski w Doboszyńskim znalazł bezsprzecznie najbardziej wdzięcznego ucznia. Ale takich uczniów uzbierać można całą litanijkę. Nazwiska niejednego z nich padają na procesie warszawskim. Nie będą odpowiadać przed sądem Polski ludowej różnego rodzaju narodowcy :Rembieliński, Wasiutyński, Wasilewski i Bielecki, którzy nie doczekali dnia procesu lub ...zasługują się anglosasom na emigracji. Nazwiska ich jednak pozostaną w kręgu Adama Doboszyńskiego — ku wiecznej hańbie obłąkańców, pchających Polskę na bezdroża faszyzmu.

Jednym z najważniejszych filarów nacjonalizmu polskiego, jednym z najgorliwszych orędowników faszyzacji Polski był poeta i publicysta, filar „Merkuryusza Warszawskiego" Jerzy Braun. Pisał on w listopadzie 1938 roku, wkrótce po tragicznym upadku Czechosłowacji:

„...Polska musi przystąpić do zorganizowania nowego porządku w Europie wschodniej... nasz imperialny interes i nasze posłannictwo historyczne wymaga, aby nasza krucjata na wschód odbyła się w ścisłym porozumieniu z narodem (czytaj: nacjonalistami) **ukraińskim.** („Merkuryusz", nr 54).

Pan Braun niczego nie nauczył się podczas agresji hitlerowskiej. Pan Braun szerzył nienawiść ku Polsce ludowej na łamach „Tygodnika Warszawskiego", godnego następcy „Merkuryuszów" i „Podbipiętów". Pan Braun w r. 1947 konferował ze szpiegiem i agentem obcego wywiadu Adamem Doboszyńskim nad stworzeniem nielegalnego stronnictwa, mającego na celu walkę z demokracją ludową.

A oto wypowiedzi innych łajdaków z kręgu Adama Doboszyńskiego, również uczniów godnych mistrza. Oto w broszurze „Krótki katechizm polityczny Polaka" pisze wspomniany wyżej pan **Bielecki**, prezes S.N.:

„...Polak musi być politycznie maksymalistą, musi porzucić bierność i defenzywne wyczekiwanie, przejść do ofensywy, atak uważać za najlepszą obronę..."

„Zasady ekspansji:

mocarstwowy byt i rozwój Polski wspierać się musi na poczuciu i podjęciu misji narodowej. Przewodnictwo Polski w Europie Środkowo-Wschodniej nadaje jej charakter ofensywny i dynamiczny". Dalsze przykazanie polityczne to **realizacja dla Polaków prawa bytowego do dziejowej przestrzeni niezbędnej dla wykonania dwu wyżej nakreślonych zadań..."**

Z mętniackich komunałów, z żonglerki słownej wyłazi oblicze faszysty. Znamy aż nadto dobrze te wszystkie frazesy o „ekspansji", imperium, „życiowej przestrzeni"... Elementarzem i katechizmem dla autorów powyższych przykazań był nie kto inny jak Herr Goebbels.

A oto „perspektywy rozwojowe" Polski w interpretacji pana Bieleckiego:

„Zasięg mocarstwowy Polski doprowadzi do stworzenia:

a) zespołu mocarstwowego o Trojstym Herbie — Polski, Litwy, Rusi i Białorusi w ich etniczno - historycznych granicach według norm odpowiednio zmodernizowanych dawnej unii jagiellońskiej,

b) bloku państw i narodów położonych w trójkącie dynamiki i konfliktów politycznych międzymorza: Bałtyku, Adriatyku i m. Czarnego (Czechy, Słowacja, Węgry, Jugosławia, Białoruś, Ruś Litwa, Estonia, Łotwa) — (!!!),

c) patronatu akcji prometejskiej narodów uciśnionych przez Rosję... ustalenia sfery wpływów Polski na Uralu i uzgodnienia jej ze sferą wpływów Japonii (!!!)"

Przecierajcie oczy? Myślicie, że to żarty? Nie! To najczystsza prawda. Prawda głupoty i obłąkania, jakie usiłowali wszczepić w Polaków rodzimi hitlerowcy.

A oto co pisze inny synalek duchowy Doboszyńskiego, **Tadeusz Dzieduszycki**, w broszurce pt. „Ruch Jagielloński młodych i duchem młodych".

...Przerażającej wizji zblokowania sił antyrzymskich i nowomongolskich przeciwstawić musimy promienną ideę zjednoczenia sił suprarzymskich i rozwój jagiellonizmu w całym świecie...

Pax humana — trwały pokój świata możliwy jest obecnie tylko jako tryptyk współrzędnych potęg: pax britannica (400 milionów ludzi), pax americana (350 milionów), pax jagiellonica (300 milionów w pełnej rozbudowie).(!!!)

Potęga Ameryki to kolos na glinianych nogach... dopóki całej energii duchowej i materialnej, na jaką ją stać, nie złączy z Polską w dziele szybkiej rozbudowy imperium jagiellońskiego, najpierw w składzie ABC (Adria, Bałtyk, morze Czarne).

Idzie o „pax supra-romana", w którym środkowa „urbs" składać się będzie z trzech zasadniczych pagórków: Warszawa, Londyn, Waszyngton"...

×

Czy do powyższych dowodów obłąkania politycznego, podsycanego przez Doboszyńskich za hitlerowskie srebrniki potrzebne są komentarze? Chyba zbyteczne jest tu każde słowo.

Zestawmy te cytaty ze sprawozdaniami z procesu Doboszyńskiego. Bez trudu odnajdujemy te same myśli i słowa, które przyświecały jako cel zapłaconemu przez Hitlera i przez obcy wywiad polskiemu faszyście: międzymorze, federacja Środkowej Europy, przestrzeń życiowa, polski imperializm...

„Ach, łotry, szelmy, ach łajdaki" — wołał w cytowanym na wstępie wierszu Mieczysław Jastrun. — Łotry, szelmy, zbiry, łajdaki, — powtarzam, czytając wieści z procesu führera spod Myślenic.

Zamknął się krąg Adama Doboszyńskiego, krąg zdrady i szpiegostwa. Trujące wyziewy polskiego faszyzmu przegnał oddech historii.

KAZIMIERA KOSIŃSKA

„Odbudujemy Warszawę piękniejszą niż była..."

TRASA W-Z
JUŻ PRAWIE GOTOWA
Oto warszawskie tempo!

22 LIPCA, za kilkanaście dni, otwarta zostanie w Warszawie wielka arteria komunikacyjna — 6-kilometrowa trasa Wschód — Zachód.

Dzięki ogromnemu wysiłkowi polskiego robotnika i inżyniera oraz dzięki ofiarności całego społeczeństwa, trasę zbudowano w rekordowo krótkim czasie — w ciągu półtora roku. Obserwując tok robót na trasie, podziwialiśmy przysłowiowe już „warszawskie tempo" i widzieliśmy prawdziwie socjalistyczny stosunek do pracy zarówno ze strony robotników, jak i techników i inżynierów. Dziś, gdy trasa W—Z jest na ukończeniu, oczy całej stolicy i całej Polski zwrócone są na twórców arterii — na murarzy, cieśli, betoniarzy, spawaczy, nitowników. Ich osiągnięcia będą przykładem dla innych, bodźcem do dalszych wysiłków przy odbudowie.

Sprawne ręce robotników układają belkę po belce, cegłę po cegle. Rośnie nowe osiedle mariensztackie. (Fot. Film Polski).

PRZEDWOJENNE PROJEKTY

Już przed wojną istniały projekty zbudowania w Warszawie przelotowej arterii komunikacyjnej, która połączyłaby przez Wisłę wschodnie przedmieścia miasta z zachodnimi. Półtoramilionowa blisko stolica Polski nie posiadała takiej arterii. Most Poniatowskiego wraz z jego dojazdami nie rozwiązywał problemów komunikacyjnych stolicy, podobnie zresztą jak most Kierbedzia, ze względu na złe zaplecze w postaci krętych i wąskich uliczek Starego Miasta.

Urbaniści warszawscy projektowali budowę trasy przelotowej na linii Karowa — Brukowa, gdzie po oswobodzeniu Warszawy w roku 1945 stanął most wysokowodny. Jednak dopiero po wojnie projekt centralnej magistrali Wschód — Zachód mógł być zrealizowany. Całkiem nowe koncepcje urbanistyczne wysunęły na czoło zagadnień budowę tras przelotowych w kierunkach ze wschodu na zachód i z północy na południe.

PROJEKT W — Z

Zasadniczym i najciekawszym fragmentem trasy jest tunel, który przebiega pod ul. Miodową. Na jego płycie stoi 10 zabytkowych kamieniczek, w jednej z nich znajduje się wyłaz schodów ruchomych. Schody te są darem Związku Radzieckiego dla stolicy Polski. Olbrzymią inwestycją na trasie jest most Śląsko - Dąbrowski, którego konstrukcję wykonały huty śląskie w darze dla Warszawy. Między mostem a tunelem, na lewym brzegu Wisły znajduje się wiadukt. Za tunelem trasa biegnie w wykopie do ul. Hipotecznej, a dalej jako ulica do szosy wolskiej.

Na praskim brzegu trasa przechodzi w ul. Zygmuntowską i przez tereny Dworca Wileńskiego, styka się z szosą radzymińską. Na całej długości arteria posiada liczne dojazdy.

Sama trasa jednak to zaledwie część wykonanych tu robót. Architekci troszczyli się również o otoczenie. Odbudowano rynek Mariensztacki, zbudowano kolonie zabytkowych kamieniczek na Marienstacie, odrestaurowano wieże kościoła św. Anny, kamieniczki na płycie tunelu, odbudowano pałac Sołtyka i budynki przyległe do niego, wreszcie kolumnę Zygmunta. Wiele pracy włożono również w Wisłostradę.

Tak wyglądał Plac Zamkowy jeszcze w kwietniu. Dziś na pokrywie tunelu ustawia się już kolumnę Zygmunta (Fot. WAF).

SZESNASCIE MIESIĘCY TEMU...

Do prac na trasie W — Z przystąpiono w lutym 1948 roku. Teren od Radzymińskiej przez Wisłę, Stare Miasto do Wolskiej przedstawiał wielkie rumowisko gruzu i żelastwa.

Należało zmobilizować liczny tabor — setki samochodów, furmanek, lorek, ułożyć dziesiątki kilometrów toru kolejki wąskotorowej, sprowadzić i uruchomić kopaczki mechaniczne, buldożery, betoniarki. Powoli ze zwałów gruzu zaczęła się wyłaniać trasa. Powoli powstawały zarysy jednej z największych inwestycji budowlanych w Europie.

A oto co działo się w tym czasie na W — Z:

18 lutego 1948

Dziś wysadzono ostatni z czterech łuków starego wiaduktu Pancera. Do 1 marca trzeba będzie usunąć stąd ok. 12 tys. m sześć. gruzu. Z terenu trasy wywozi się dziennie ok. 600 tys. m sześć. gruzu, co wynosi 150 ton ładunku. Jednocześnie dziś przystąpiono do usuwania ziemi w pobliżu kościoła św. Anny, przygotowując dojazd do przyszłego tunelu. Kopaczka mechaniczna pracuje bez przerwy.

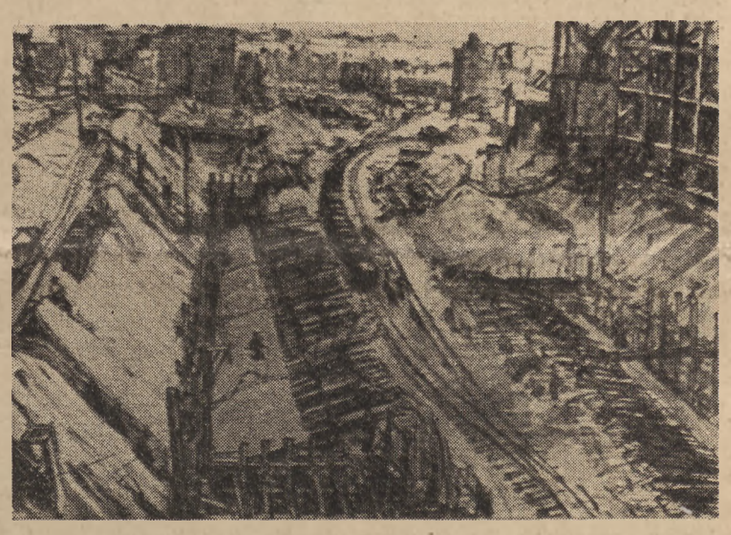

Praca na trasie stała się tematem prac plastycznych. Oto rysunek z wystawy „Trasa W — Z w plastyce". (Fot. WAF).

W KILKA MIESIĘCY POTEM

Na trasie wre praca. W połowie kwietnia uruchomiono nowe kopaczki mechaniczne, powiększono liczbę robotników. W maju przystąpiły do pracy brygady junaków Służby Polsce, sprowadzono nowy sprzęt techniczny. W lipcu można było rozpocząć betonowanie ścian tunelu. Do Warszawy przybywają coraz to nowe elementy mostu Śląsko-Dąbrowskiego. I wreszcie...

18 września.

Dziś rozpoczął się montaż mostu Śląskiego. Prace przygotowawcze — budowa filarów, usuwanie wraków „Kierbedzia", stawianie rusztowań — wykonano w ciągu niespełna 5 miesięcy. Montaż zasadniczych elementów odbywa się na brzegu warszawskim, skąd potężne części konstrukcji przenoszone są przez dźwigi na rusztowania. Montaż będzie wykonany przed zamarznięciem Wisły.

13 listopada.

Północ już minęła. Dmie przenikliwy zimny wiatr. Z rusztowań mostu widać uśpione miasto.

A tu — praca. Warczą motory, stukają młoty. Od lamp i reflektorów noc jest biała, jak dzień.

Nie zapomnę chyba nigdy słów jednego z pracujących w nocy robotników: **Pytacie się czy praca nocna męczy? Owszem. Każda praca polegać musi na wysiłku. Czy chce się nam spać? Owszem, ale spać i to spać spokojnie będziemy wtedy, gdy zbudujemy most.**

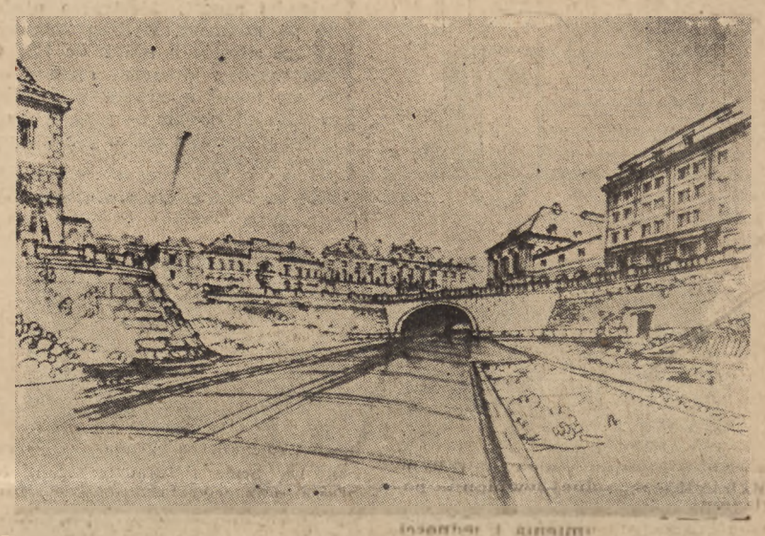

Tunel zaczyna się na Placu Zamkowym — kończy na ul. Hipotecznej. Oto wylot tunelu. (Foto — Service)

18 września.

Dziś rozpoczął się montaż mostu Śląskiego. Prace przygotowawcze — budowa filarów, usuwanie wraków „Kierbedzia", stawianie rusztowań — wykonano w ciągu niespełna 5 miesięcy. Montaż zasadniczych elementów odbywa się na brzegu warszawskim, skąd potężne części konstrukcji przenoszone są przez dźwigi na rusztowania. Montaż będzie wykonany przed zamarznięciem Wisły.

13 listopada.

Północ już minęła. Dmie przenikliwy zimny wiatr. Z rusztowań mostu widać uśpione miasto.

A tu — praca. Warczą motory, stukają młoty. Od lamp i reflektorów noc jest biała, jak dzień.

15 listopada.

Robotnicy „Beton-Stalu", odpowiadając na apel górników Zabrze-Wschód" zabetonowali o 15 dni wcześniej tunel trasy W-Z.

Przed nastaniem zimy montaż został zakończony.

PRZED OTWARCIEM

Całą zimę trwały prace przy budowie W — Z. Padały nowe rekordy współzawodnictwa. Wiosną trójki murarskie biły własne rekordy z dnia na dzień.

Układanie torów tramwajowych, nawierzchni, sadzenie drzewek, zakładanie zieleńców — to ostatnie prace przy wykańczaniu arterii. Do prac tych garnie się ochoczo młodzież. Studenci kilku uczelni warszawskich zaofiarowali swą współpracę.

Do otwarcia trasy Wschód — Zachód pozostało zaledwie kilkanaście dni.

JRZEY STRZAŁKOWSKI

Pewnego dnia na trasie ułożono tory tramwajowe. Już wkrótce ruszą tędy nowe wozy. (Fot. Film Polski).

Nowe, jasne domy wyrosły na miejscu, gdzie do niedawna stały ciemne rudery kamieniczek z okresu kapitalizmu. Dziś mieszkają tu przodownicy pracy z Trasy W — Z. (Fot. Film Polski).

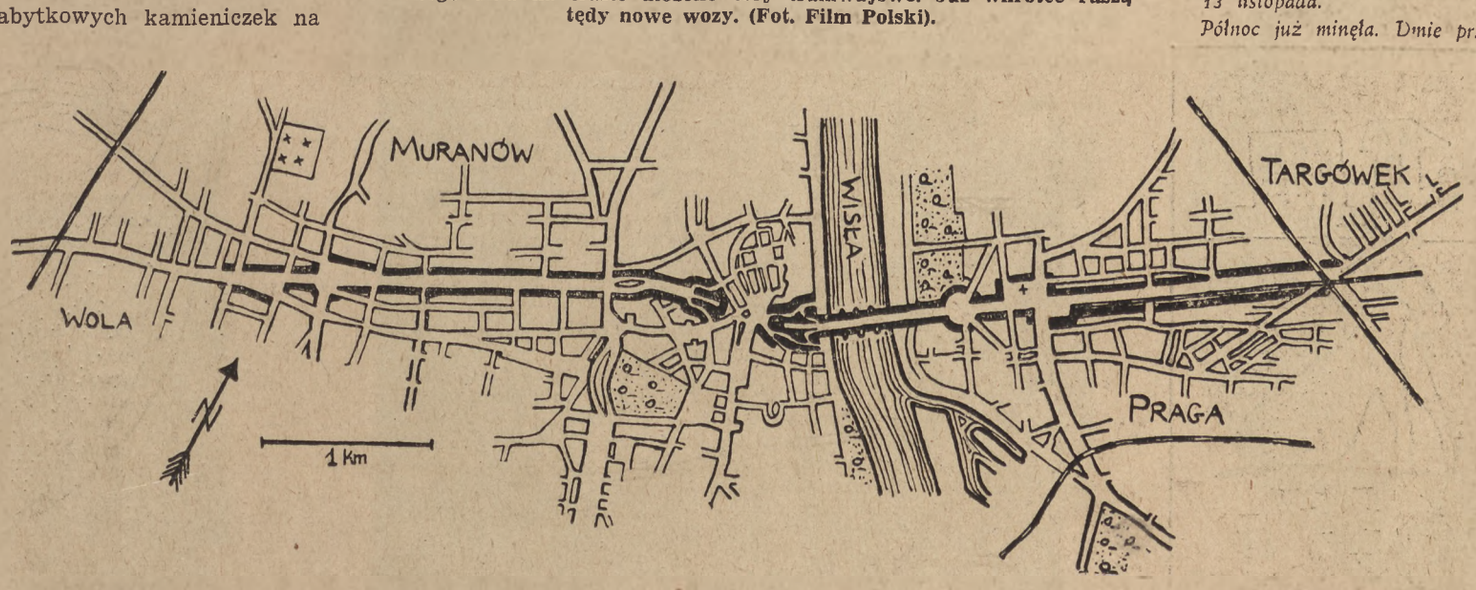

WIELKI KONKURS

CZY ZNASZ

Kto chce wziąć udział w naszym konkursie wakacyjnym, musi wraz z kol. Jankiem Kowalskim — zwyłym Jankiem Kowalskim, jakich tysiące opuszczają mury uczeln., odbyć wędrówkę z plecakiem po Polsce.

Zamieszczamy obok ilustrowany list naszego podróżnika do przyjaciela. Trzeba na nim uzupełnić wolne, wykropkowane miejsca, przepisać wyrazy dopisane na osobnej kartce i przesłać ją do redakcji, załączając KUPON, który znajdziecie na stronie 12 nin. numeru.

ADRES REDAKCJI: Warszawa 12, Dworkowa 3, II p. Termin nadsyłania odpowiedzi: 10 PAŹDZIERNIKA br. — w razie wątpliwości co do daty wysłania odpowiedzi zadecyduje, jak zwykle, stempel pocztowy.

Uczestników konkursu, którzy właściwą trasą obejdą Polskę z Jankiem Kowalskim i trafnie odczytają całość listu — czekają

NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

I — bezpłatny pobyt 2-tygodniowy w domu wypoczynkowym w Zakopanem w czasie ferii zimowych,

II—III — sprzęt sportowy i turystyczny wartości 8.000 i 5.000 zł (przedmioty do wyboru laureata),

IV—X — wartościowe książki naukowe i beletrystyczne,

XI—XV — prenumeraty roczne „Po prostu" (od 1.XI.49),

XV—XX — prenumeraty półroczne „Po prostu" (jak wyżej).

Do usłyszenia zatem po wakacjach! W czasie wędrówki otwierajcie dobrze oczy i — pamiętajcie o konkursie! Powodzenia!!

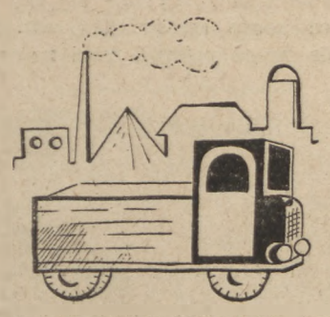

ROZKŁAD JAZDY

Tekst listu należy czytać pionowo z góry do dołu według kolejności szpalt. Ilustracje ułożone są poziomo, według numeracji na zdjęciach (od 1 do 17): w pierwszym, górnym rzędzie od strony lewej w prawo; w drugim rzędzie odwrotnie — z prawej na lewo; w trzecim jak w pierwszym znów na prawo.

W drodze, lipiec 1949.

DROGI PRZYJACIELU!

Dopiero kilka dni minęło od chwili, gdy zadowoleni z wyników egzaminów rocznych opuściliśmy naszą „budę", a już jestem bardzo daleko od naszego miasta, od pracowni i sal wykładowych,

Pytasz o przyczynę? — Wędruję przez kraj koleją, samochodem, piechotą — jak się da i jak mi którego dnia przyjemniej. Odeszły daleko wszystkie kłopoty i troski dnia powszedniego. Oczy mam pełne nowych widoków, a głowę — pełną nowych, radosnych myśli.

Gdy przed czterema laty stanęliśmy na gruzach — ci z Warszawy, z Krakowa, z Lublina, ci wracający ze Wschodu i Zachodu, z Oświęcimia i Ravensbrück — myśleliśmy przez chwilę, że nie warto brać się do pracy, że nie damy rady. A oto teraz...

Dopiero w drodze mijając miasta i wsie, widząc odbudowane mosty, rusztowania nowych domów, nowe linie przewodów elektrycznych, pierwsze wiejskie spółdzielnie produkcyjne, statki własnej produkcji i kominy nie istniejących przed wojną fabryk — widzimy, że warto było, że damy radę, że było t r z e b a! Dopiero teraz zaczyna się blisko, rzec można: d o t y k a l n i e rozumieć to nowe, pulsujące życie, zaczyna się naprawdę czuć rytm zbiorowej pracy nas samych — ludzi roboty — dla nas i dla naszych bliskich, dla przyszłych pokoleń.

Nie dziw się tej dawce patosu w prywatnym liście. Ma on mocne pokrycie w rzeczywistości. Trudno mi dziś doprawdy myśleć w zwykłych, codziennych kategoriach. Sądzę, że tak jest właśnie dobrze, że tak być powinno. Że to jest znamię rozwoju i cecha myślenia socjalistycznego: oczy utkwione w przyszłość, gdy mózgi i ręce tę przyszłość budują.

Nie umiem tego dobrze wyrazić — metafory moje kuleją, więc pozwól na jedno przypomnienie. — Pamiętasz, jak jeszcze w szkolnej ławie, jako małe pędraki rozmawialiśmy, czym zostaniemy, gdy już będziemy dorośli. Chciałeś być kolejarzem - maszynistą, który jednym pchnięciem dłoni uruchamia stalowe cielska parowozów, a potem dniem i nocą poprzez nieznane okolice, dudniące mosty, wzdłuż i wszerz po kraju rozwozi ludziom chleb i cukier, węgiel, stal i drzewo. — Ja zaś mówiłem, że będę marynarzem.

Kłóciliśmy się wtedy, czyja praca będzie piękniejsza, czyja przyniesie więcej radości. A potem, gdy poszliśmy już na wyższą uczelnię, gdy zdecydowaliśmy, że zostaniemy — ty inżynierem agronomem, a ja — nauczycielem historii, byliśmy jakby trochę zawiedzeni i smutni: piękne, kolorowe plany i... szara, (tak się nam zdawało) rzeczywistość...

Dziś myślę, że dawniej i potem byliśmy obydwaj śmieszni i zaślepieni — jak to dzieci. Myślę, że piękna i radosna — tak właśnie: „kolorowa" — jest każda praca społecznie przydatna, każda, którą się wykonuje dobrze, z zamiłowaniem i umiejętnością. — Idę oto przez Warszawę wstającą z ruin i z miłości mieszkańców — patrzę na nowe osiedla mieszkalne Mirowa, Mokotowa, Żoliborza, na Trasę W—Z, którą znadzić cała Polska — ba! chyba cała Europa — i jakże chciałbym być

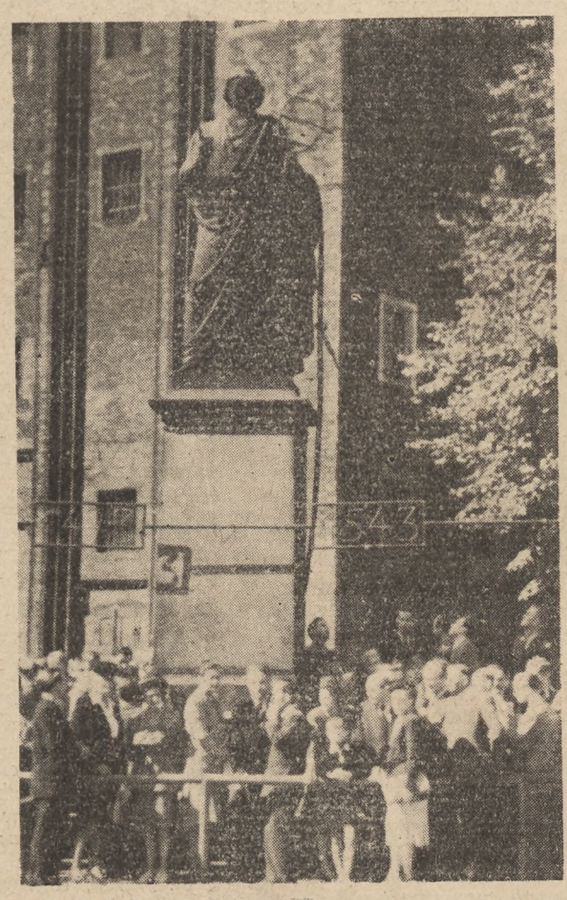

robotnikiem, który dźwiga z niebytu te domy i tunele, który bije światowe rekordy pracy! I jak dobrze byłoby zarazem być inżynierem, który przez gruzy wytycza szlak nowych ulic, a potem sam dogląda, jak jego twórcze marzenie staje się cegłą, żelbetonem, kamieniem i zielenią.

A potem maszeruję przez miasta i drogi wiejskie, widzę gromady dzieci — roześmianych dzieci nowej Polski — i myślę, że chciałbym być tym, który prowadzi je przez młode życie, który kształtuje w nich charaktery, umysły i serca, aby stały się dobrymi obywatelami i dobrymi pracownikami, aby były przydatne swe otoczeniu, swej klasie, swemu

społeczeństwu. Piękna to praca — budować mocnego człowieka przyszłego socjalizmu!

Ale chciałbym zarazem być tym, który dla dzieci tych drukuje książki i pisma, tym, który pisze dla nich piosenki, który wytwarza dla nich buty, zabawki, ołówki, zeszyty. Tym, który wiezie ich do szkoły kolorowym tramwajem i który przywraca im zdrowie w chorobie.

A za kilka dni jestem w porcie polskim i widzę nowe

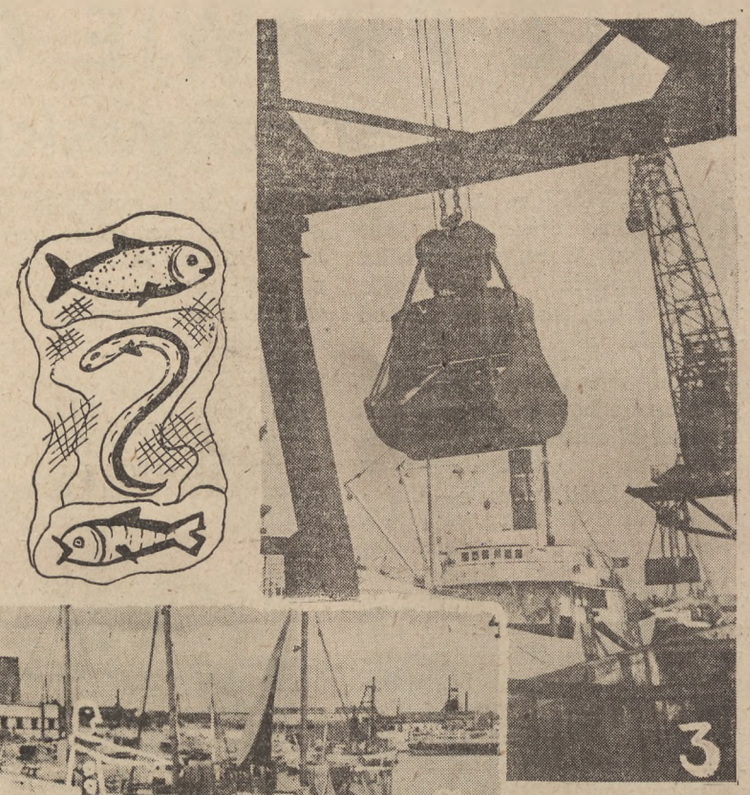

okręty, jedne z pierwszych, wyprodukowanych w całości w naszym kraju. Noszą dumne, szlachetne nazwy: „Sołdek", „Jedność Robotnicza", „Brygada Makowskiego". „Pstrowski". — Myślę, że dobra, słuszna jest koncepcja, która każe państwu ludzi pracy nazywać swe okręty imieniem tej pracy bohaterów: górników, stoczniowców. I że chciałbym być tym, którego imię przeszło do historii kraju i ludu jako imię pierwszego w działaniu.

W kilka dni potem oglądam wzorowe osiedla wiejskie — będzie takich wkrótce dużo w Polsce, będzie ich coraz więcej, dopóki wzorowe nie staną się wszystkie nasze wsie, a rekordowo wydajne wszystkie nasze pola. Oprowadza mnie młody inżynier-agronom, który jeszcze dwa lata temu uczęszczał na Twoją uczelnię. Gdy mówił o tym, jak daje tu sobie radę, jak zwalczając zastarzałe przesądy wprowadza racjonalną gospodarkę, zwiększa stopień mechanizacji uprawy ziemi, podnosi wydajność gleby, jak na wydzielonych terenach dokonuje eksperymentów hodowlanych, które zapewne już w przyszłym roku uda mu się zastosować masowo w swoim przedsiębiorstwie rolnym — zazdrościłem jemu i Tobie, który te cuda będziesz mógł robić za trzy czy cztery lata.

Naszym zadaniem na dziś i na jutro jest, abyśmy naszą pracę czynili najlepiej, najpewniej, najbardziej umiejętnie — Rozumiesz chyba, że nie są to u mnie gołe słowa bez pokrycia — ot, frazesy puszczane na wiatr. Nauczyłem się wiele. Rozumiesz, że to własnowolne zobowiązanie na przyszłość!

WAKACYJNY
SWÓJ KRAJ?

Ale dość już na dziś pisania. Siedzę na brzegu. Fale rozbijają mi się u nóg. Huczy w dali syrena statku. Zachodzi słońce. Dziś w nocy jadę dalej. — Mój Drogi, pozwól, że Ci będę przysyłał co kilka dni krótki meldunek z trasy, żebyś choć z oddali mógł brać udział w mojej pięknej, kształcącej wędrówce.

JANEK

Piątek, 4 dni później. W drodze.

MÓJ DROGI!

Oto obiecany pierwszy raport z trasy. Zaczynam od dnia wymarszu z ..... — Z domu wyruszyłem po południu. Plecak, dobre buty, w kieszeni... parę złotych — wielka chęć wędrówki, wielka radość na dzień jutrzejszy i dni następne. Jeszcze jedno spojrzenie na piękny, w rekordowym czasie zbudowany .... (1) i — tramwajem „walę" na dworzec.

Rankiem jestem już daleko. We ..... (2) zwiedzam pamiątki po wielkim naszym astronomie ..... A choć Niemcy z uporem usiłowali go ubrać w sławę niemieckiego uczonego, ba! przypisywali mu nawet „echt" nordyckie, germańskie „cechy duchowe" — to przecież tutaj, gdzie spędził wiele lat i gdzie napisał swe podstawowe dzieło, na każdym kroku spotyka się dowody jego przynależności polskiej. Na fotografii, którą Ci przesyłam, widzisz .....

Drugi etap podróży. Na mojej trasie leży ..... (3) — „miasto niegdyś nasze — dzisiaj znowu nasze", jak napisał Mickiewicz. Przed wojną sztuczna granica oddzielała je od naturalnego zaplecza i hamowała jego rozwój. Dziś, gdy runęły bariery graniczne, port ..... pracuje pełną parą i bije wszystkie swoje rekordy przeładunków. Spędziłem tu prawie cały dzień — urzeczony rozmachem i tempem pracy. Gdy

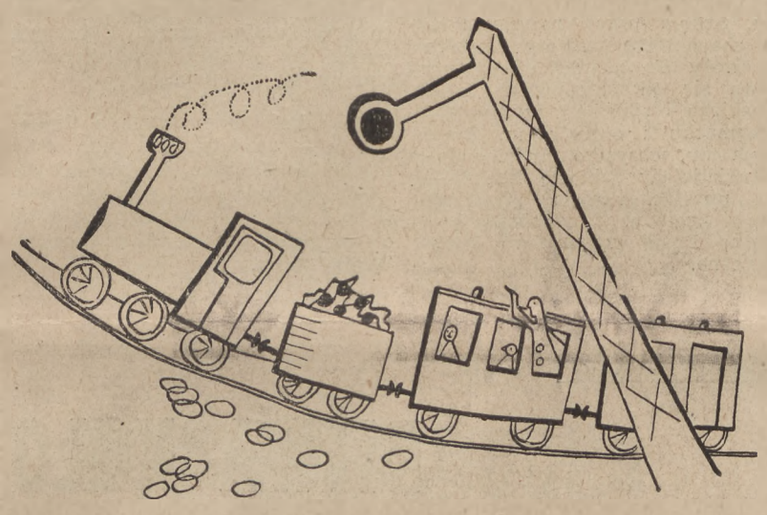

wadzał mnie kolega, student ....., który na ..... przygotowuje się do pracy w naszych stoczniach.

Na drugi dzień zwiedziliśmy właśnie stocznię. Wieczorem miałem odjechać w dalszą drogę, więc gdy wybraliśmy się po południu do ... ... (4), zdążyłem obejrzeć tylko ....., którego fragment widzisz na zdjęciu.

Trzecim etapem mej wyprawy był ..... (5). Stąd właśnie wysłałem do Ciebie onegdaj pierwszy list. Stary gród przez kilkaset lat pozostawał poza granicami Polski — dziś wreszcie pracuje dla narodów słowiańskich. Nie wiesz zapewne, że jest to najbardziej rozległe miasto polskie. Prawdziwą jego ozdobą są wspaniałe ..... (zob. fot.) A o nim nie będę Ci już pisał. Znane to dzieje, choć bardzo zamierzchłe.

W ..... (6) wylądowałem po kilku godzinach jazdy pociągiem. Zwiedziłem miejscowe uczelnie, ciężki zamek i piękny renesansowy ....., który w czasie działań wojennych został spalony, a obecnie kończy rekonwalescencję i wraca do dawnego stanu. Chlubą robotniczego ..... są ..... (zob, druga fot,), które udało mi się zwiedzić dzięki pomocy znajomego inżyniera.

Następny cel podróży to ..... (7), opiewane przez pisarzy „złe miasto" kapitalistycznego wyzysku i robotniczej krzywdy — ale dziś złe już tylko dla tych, którzy chcieliby przywrócić dawny „porządek", którzy chcieliby wichrzyć i rozbijać jedność i potęgę klasy robotniczej.

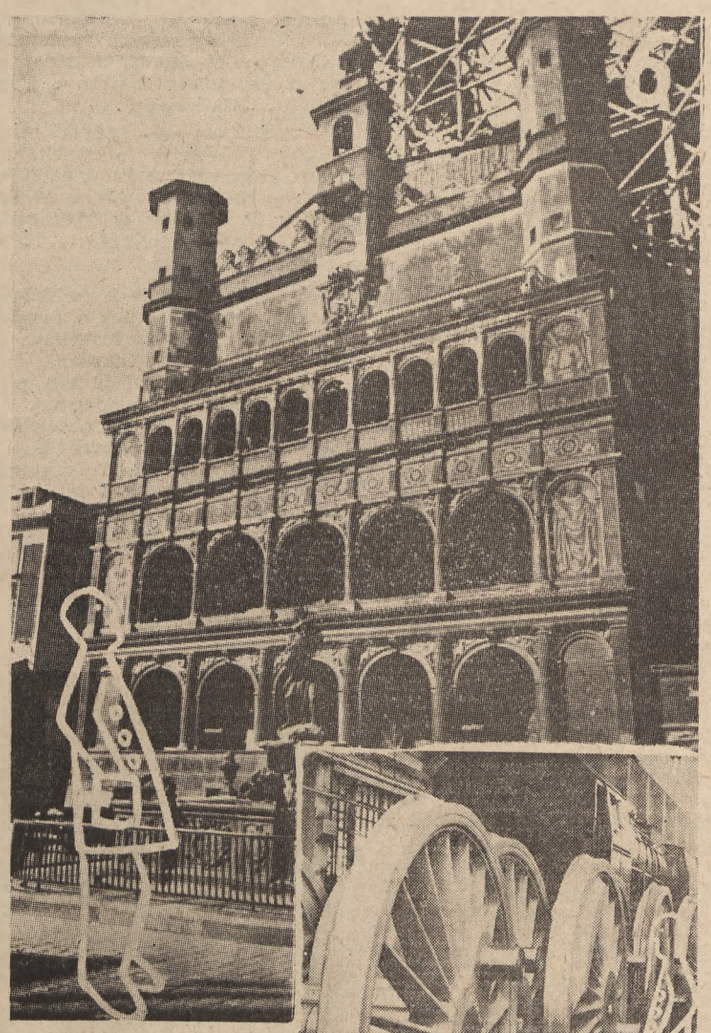

Zwiedzałem dziś zakłady ..... Przed wojną nosiły one imiona ..... i ....., swych właścicieli, potentatów obcego kapitału eksploatującego pracę robotników. Dziś właścicielem jest lud pracujący, zwiększający z dnia na dzień produkcję zakładów. Mówiłem z przodownicą pracy. Powiedziała mi: „150, 200, 300 procent normy wykonywać może tylko ten, kto zrozumiał, że pracuje we własnej fabryce dla siebie, dla swoich dzieci, a nie dla kapitalistycznych wyzyskiwaczy". — Tym akcentem kończę list z robotniczego miasta. Niech będzie to wskaźnik na naszej nowej drodze.

JANEK

Sobota, w osiem dni później.

Mój Drogi!

Znów minął tydzień, w którym widziałem moc interesujących rzeczy. Po wyjeździe z ..... udałem się do ..... (8), Przed wie-

kami mieszkali tu piastowscy książęta, a śladów naszej bytności nie zdołały z zabytków i mowy ludu tej dzielnicy zetrzeć kilkuwiekowe rządy niemieckich szowinistów narodowych. Na przedmieściu tego miasta, zwanym ....., do nogi wybił kiedyś ..... łupieżcze hordy, ale potem przez wieki szła stąd na Polskę groza najazdów i koncepcje „Drang nach Osten". Bastion germański zdobyła wreszcie przed 4 laty Armia Czerwona: dziś w zabytkowym ..... (zob. fot.) na ..... sprawuje rządy polska władza ludowa.

Samego miasta Ci szczegółowo nie opisuję, bo byłeś tu przed rokiem na otwarciu ....., więc znasz je dobrze. — Zwiedziłem w nim chlubę tamtejszego przemysłu: ..... , podniesiony z gruzów rękami naszych robotników.

Z ..... droga moja prowadziła na ..... Miasto styka się tu z miastem, a niebo zalega ciężka chmura fabrycznych dymów. Pod ziemią płynie tu drugie życie, odmienne od tego na powierzchni, bardziej twarde i bohaterskie. Wyrobiło ono twardych, nieustępliwych ludzi, jakby wykutych z tej skały. którą wyrąbują dzień po dniu, rok po roku, aby dać krajowi ciepło, światło i siłę produkcyjną.

Mówiłem z nimi i przyglądałem się ich pracy pod ziemią (9). By-

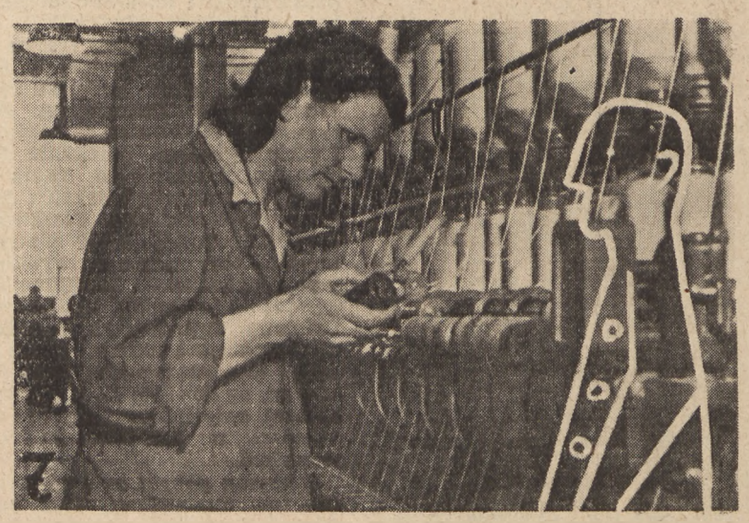

łem też na zebraniu robotniczym w hucie ....., która pierwsza rzuciła hasło Czynu Przedkongresowego ku czci zjednoczenia klasy robotniczej.

Z zadymionego ..... przybyłem do ....., (10), gdzie zrobiłem kilkudniową przerwę w podróży. Miasto trzeba obejrzeć dokładnie — tyle tu do oglądania zabytków. Żeby Cię nie nudzić ich szczegółowym opisem mojego pióra, przesyłam Ci ilustrowany przewodnik, a na dodatek moje zdjęcie. Fotograf „złapał" mnie kupującego kwiaty na ..... przed .....

Z ..... przyjechałem onegdaj na kilka dni do ....., skąd piszę ten trzeci już list. Dużo śpię, jem, odpoczywam i rozmyślam o tym, co widziałem dotychczas w podróży. Robię też górskie wycieczki. Dziś wypuściłem się aż na szczyt ..... (11), skąd jest piękny widok na .....

Narazie urywam moje sprawozdanie, bo czas na kolację.

Twój — JANEK

CAMERADO!

Kończy się moja podróż, więc już niedługo sam szczegółowo Ci opowiem dalszy jej przebieg. Narazie tylko pobieżnie wymienię główne etapy. Po powrocie z gór do miasta zabytków udałem się na północ. Zwiedziłem wielkie huty w fabrycznym ..... (12), który władze przedwojenne lansowały na jedno z centrów projektowanego COP-u a w pobliskich ..... przyjrzałem się produkcji naszych nowych samochodów ciężarowych „Star 20".

Nie wyjeżdżając z granic województwa zwiedziłem też przechodem małą ale sławną mieścinę ..... Nie powiem Ci, jak się na-

zywa. Sam zgadnij. Nie mam fotografii, bo mieszkańcy — bardzo płochliwi — nie chcieli pozować, ale udało mi się zdaleka uchwycić ich na rysunku, który Ci przesyłam (13).

Następnie przekroczyłem Wisłę i wkroczyłem w nieuprzemysłowiony kraj o żyznej glebie. Dopiero w ramach ..... rozbudowany tu będzie przemysł. Powstaną nowe zakłady produkcyjne i osady robotnicze, aby równomiernie nasycić kraj dobrodziejstwem wytwórczości, aby raz na zawsze zmazać różnice gospodarcze między Polską „A", „B" i „C". — Przesyłam Ci zdjęcie z zabytkowego ..... (14), gdzie znajduje się słynny ..... z okresu ..... (zob. fot.),

Głównym miastem tej dzielnicy jest ..... (15), gdzie pod ..... spotkałem dzisiaj naszych wspólnych znajomych, których poznasz z fotografii. Pytali o Ciebie i kazali Cię pozdrowić.

Jutro „startuję" do ostatniego etapu wyprawy. Wracam do domu za 2 dni, wpadnę tylko po drodze („wstąpił do piekieł, po drodze mu było...") do .....: (16), gdzie urodził się ....., nasz słynny ....., którego setną rocznicę śmierci niedawno obchodziliśmy.

A potem już .....! Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym już zobaczyć nasze drogie mury. Bądź w domu w czwartek o 15-ej. Wracam autobusem w południe i wpadnę zaraz do Ciebie. Pójdziemy do ..... (17) i pogadamy tam za całe 4 tygodnie niewidzenia. Muszę zrobić z Tobą bilans całej wędrówki. Tyle mam Ci do powiedzenia!

Rękę ściskam! Bądź zdrów!

JANEK

WYSTAWA WIESZCZÓW

WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA przygotowana z wielkim nakładem pracy i dużą starannością, pod kierunkiem dr A. Semkowicza, zgromadziła setki eksponatów w kilku olbrzymich salach Muzeum Narodowego w Warszawie. Wszystko to — opatrzone odpowiednimi napisami, ułożone przejrzyście w porządku chronologicznym, według wydzielonych etapów życia — stanowi lekcję poglądową o wielkim poecie, lekcję jasną i przystępną nawet dla mało przygotowanego widza. Mickiewicz staje się tu bliski młodzieży szkolnej, której wycieczki zapełniają salę, robotnikom, których wielu przechodzi uważnie od eksponatu do eksponatu.

Maryla.
Rysunek kredką J. Pankiewicza.
(Fot. „Film Polski".)

Przejdźmy i my te sale po kolei. Poddajmy się w skupieniu tej niezwykłej, wielkiej lekcji Mistrza słowa polskiego. Zaczniemy od działu — „Nowogródczyzna. Lata dziecięce". Są tu fotografie rodziców, dom w Zaosiu, gdzie przed 150 laty urodził się poeta, są podobizny okolic, które potem znalazły się w zanotowanym poetycko wspomnieniu Mickiewicza.

Dział „Wilno — uniwersytet" ukazuje atmosferę kulturalną, w jakiej żył młody Mickiewicz — współczesne czasopisma, profesorów, przyjaciół, lekturę.

Okres następny przynosi pierwsze tomy poezji, pierwsze artykuły krytyczne. Dużo miejsca zajmuje tu postać Maryli, która tyle kłopotu narobiła uczonym i do tylu przyczyniła się niemądrych twierdzeń. — Osobna sala poświęcona jest procesowi filaretów. Są tu podobizny członków towarzystwa, miejsc spotkań, członków komisji śledczej, wreszcie dokumenty i urzędowe pisma dotyczące procesu.

Umieszczona u progu nowej sali mapa podróży Mickiewicza wprowadza w nowy okres. I znów następują rysunki i fotografie miejsc pobytu, znów listy, utwory...

Wydatnie podkreślony jest na wystawie pobyt Mickiewicza w Rosji — ukazano obraz pomnika Piotra Wielkiego w Petersburgu, gdzie rozmawiał Mickiewicz z Puszkinem i gdzie wybuchło powstanie dekabrystów; przedstawiono szereg fotografii „przyjaciół Moskali": Aksakowa, Sobolewskiego, Puszkina — dom Wołkońskiej gdzie zaprzyjaźnił się nasz poeta z wybitnymi przedstawicielami inteligencji rosyjskiej — wreszcie dekabrystów — Rylejewa, Gribojedowa, Bestużewa, Odojewskiego i innych. O ich tajnych stowarzyszeniach pisał Mickiewicz, że składają się z najwznioślejszej, najpełniejszej zapału i najczystszej w uczuciach młodzieży rosyjskiej.

Z czasów pobytu w Rosji pochodzą też wystawione tłumaczenia wierszy i „Sonetów krymskich" na język rosyjski.

Dużo uwagi poświęcono okresowi emigracyjnemu, w którym powstały główne dzieła poety. Są to pisma emigracyjne, wśród nich „Pielgrzym Polski", w którym umieszczał Mickiewicz artykuły, są pamiątki z pracy Collège de France, z okresu organizacji Legionu Polskiego we Włoszech i wreszcie redakcji „Trybuny Ludów". Podkreślono tu rewolucyjny charakter tego pisma, umieszczając je między poprzednikami socjalizmu — Saint Simonem, Fourierem, Proudhonem — a „Manifestem Komunistycznym".

Najcenniejszymi zabytkami wystawy są niewątpliwie autografy Mickiewicza, wśród nich rękopisowi „Pana Tadeusza", sprowadzonemu z „Osselineum", przypadło honorowe miejsce w osobnej salce, gdzie umieszczono też fragment z „Beniowskiego" o tym poemacie. Uwagę widzów zwracają również pamiątki osobiste po poecie: miniatura Maryli, szachy, ołówek, pióro, tabakierka, szczątki fajki...

Podobizny Mickiewicza z różnych okresów rozsiane są po całej wystawie — znajdują się między nimi portrety Wańkowicza, Oleszkiewicza, Szymanowskiej, Rodakowskiego. Umieszczono również kilka rzeźb — d'Angers'a, Strynkiewicza, Dunikowskiego, Leszczyńskiego i in. Można wreszcie obejrzeć na wystawie wszystkie wydawnictwa dzieł poety, dużo tłumaczeń, ilustracji, omówień krytycznych — polskich i zagranicznych.

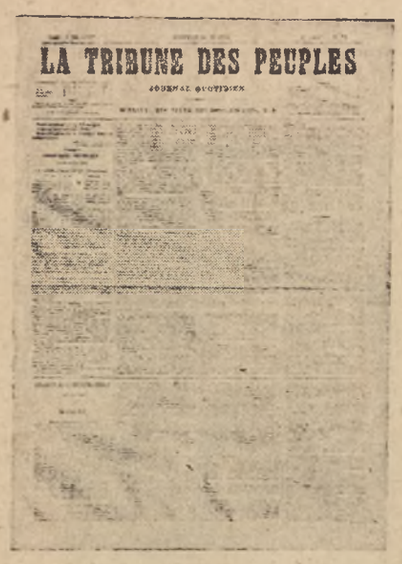

Numer „Trybuny Ludów"
(Fot. Film Polski)

Wystawa uprzystępniona publiczności obecnie jest największą, jaką kiedykolwiek poświęcono Mickiewiczowi. Dodajmy, że nie poprzestaje na suchym zgromadzeniu pamiątek i dokumentów — że skutecznie stara się o naświetlenie życia i twórczości Poety, szczególnie zaś tych okresów które dotychczas były pomijane przez badaczy, bądź też interpretowane fałszywie. I to jest jej główne osiągnięcie.

*

UWEJŚCIA do Wystawy Puszkinowskiej wisi duża fotografia obu poetów. Wystawa — ułożona również chronologicznie — obejmuje lata dziecinne, młodzieńcze, nurt rewolucyjny (tu wiersze zakazane Puszkina), zesłanie i śmierć.

Ma ona charakter informacyjny, przy czym główny nacisk położono na ukazanie związków ideowo-politycznych i kulturalnych, łączących Polskę i Polaków z Puszkinem.

Wśród eksponatów mówiących o dekabrystach znajdujemy więc podobiznę Waleriana Łukasińskiego na zesłaniu; dużo miejsca poświęcono uroczystości na Placu Zamkowym w Warszawie w r. 1831 ku czci pięciu powieszonych dekabrystów, opisanej przez Mochnackiego w dzienniku „Nowa Polska".

Osobne miejsce zajmuje dział „Puszkin w Polsce". Są tu wspomnienia o Poecie, rozprawy, autograf nekrologu napisanego przez Mickiewicza, fotografie tłumaczy, wreszcie przekłady z XIX w.: „Fontanna Bakczyserajska", „Jeniec Kaukazu", „Bracia Rozbójnicy", „Cyganie" „Poezje wybrane" — przekłady do r. 1939.: „Lutnia Puszkina", „Jeździec miedziany", „Oniegin", „Córka kapitana", „Dubrowski" i powojenne.

W gablocie „Puszkina na ziemiach polskich" umieszczono ilustracje z opracowań scenicznych „Oniegina" i „Damy pikowej" oraz ze sztuki Iwaszkiewicza o Puszkinie pt. „Maskarada".

Przytoczone w innym miejscu liczby informują o publikacjach dzieł Puszkina: w Rosji carskiej w latach 1888—1917 wydano 10.711.000 egz. w 14 językach, w ZSRR od 1917 do 1948 r. — 40.519.000 w 76 językach.

Na dalszych stołach widnieją okładki wydań, prace o Puszkinie, wypowiedzi o nim klasyków marksizmu, rozprawy, ilustracje do bajek (między innymi proste, piękne rysunki artystów ludowych).

Powtarzające się na obu sąsiadujących Wystawach nazwiska i podobizny Mickiewicza i Puszkina ukazują więź, jaka łączyła obu poetów, a dziś łączy oba kraje. — Wystawy, które za cel postawiły sobie zbliżenie wieszczów słowiańskich społeczeństwu polskiemu, są najlepszą lekcją — lekcją poglądową ich epoki i twórczości.

Popiersie Puszkina
(Fot. „Film Polski".)

Wystawy otwarte będą w Warszawie do końca września. Szkoda, że potem tylko niewiele miast polskich będzie je mogło zobaczyć u siebie!

W. W.

KAZIMIERZ ANDRZEJEWSKI

„Artamonow i synowie" M. GORKIEGO

HISTORYCZNY proces rozkładu i degeneracji rodziny burżuazyjnej był tematem niejednej powieści o światowym rozgłosie. Podejmowali go zwłaszcza pisarze mieszczańscy, wspominający z melancholią bezpowrotnie miniony heroiczny okres swojej klasy, czas jej dynamizmu gospodarczego i kulturalnego.

Trzeba tu wymienić Galstworthy'ego „Sagę rodu Forsyte'ów", Tomasza Manna „Buddenbroków", Martin du Garda „Rodzinę Thibault", a z pisarzy polskich — Marii Dąbrowskiej „Noce i dni".

Te tzw. „powieści-rzeki", przypadające na okres zmierzchu mieszczańsko - szlacheckiej kultury były więc rezultatem ucieczki pisarzy w „piękne czasy" młodości ich klasy i były zarazem próbą wyjaśnienia przyczyn jej rozkładu. Ale diagnoza stawiana przez pisarzy mieszczańskich własnej klasie nie trafiała w siedlisko choroby — w deprawujący człowieka ustrój, lecz występowało tu typowe dla ograniczonego mieszczańskiego realizmu przekształcenie proporcji, wyolbrzymianie przyczyn pobocznych, mniej istotnych dla rzeczywistego przebiegu historycznego.

Zagadnienie degeneracji rodziny burżuazyjnej żywo interesowało Gorkiego. We wcześniejszych utworach nieraz podejmował on temat zwyrodnienia jednostki, żyjącej z przywłaszczenia cudzej pracy.

W „Artamonowych" w przekroju trzech pokoleń kapitalistycznej rodziny odtwarza on powolny, ale nieubłagany proces rozprzężenia moralnego, zatraty wszelkich pozytywnych ludzkich cech.

Eliasz Artamonow — założyciel rodu — ma za sobą pracowity chłopski żywot. Własną twardą pracą wywalczył sobie miejsce w życiu. Szkoła pracy rozwinęła w jego charakterze twórczy zmysł i silną wolę. Do lat dojrzałości nie odrywa się od pracowitego życia chłopskiego i stąd jest w nim tyle rozmachu i entuzjazmu. Życie sprzyja mu, wszystko mu się udaje. Zakładający fabrykę Eliasz — jest upostaciowaniem twórczej pracy postępu, przeobrażającej feudalną Rosję w państwo kapitalistyczne.

Degradacja duchowa staje się udziałem następnego pokolenia: synów Eliasza — Piotra i Aleksego. W młodości byli to silni i odważni ludzie; objąwszy po śmierci ojca fabrykę stają się sługami interesu, cały wysiłek życiowy oddają sprawie przywłaszczania cudzej pracy. W chorobliwej i beznadziejnej atmosferze życia burżuazyjnego ciemnieje i tępieje Piotr. Pustkę duchową chce zagubić w pijaństwie. Silna kiedyś i zwarta rodzina Artamonowych rozpada się, uczucia wyrodnieją, w miejsce świeżości kulturalnej przychodzi uczucie przesytu i znudzenia.

Proces zwyrodnienia osiąga szczyt w trzecim pokoleniu: Jakuba, Mirona i Tatiany. Znikczemnienie charakterów nie może już pójść dalej; klęskę kapitalistycznej rodziny Artamonowych pieczętuje rewolucja październikowa.

Jak widzimy, Gorki nie szuka winy w samym człowieku i nie oskarża go o nieprzestrzeganie zasad absolutnej moralności — to deprawujący istotę ludzką ustrój jest głównym winowajcą. Ale błędem byłoby sądzić, że upodlenie człowieka w złym ustroju społecznym następuje na prawach fatalizmu. Wola i rozum człowieka mogą przezwyciężyć oddziaływanie ustroju. Tylko słabi ludzie idą pokornie z prądem życia. W „Artamonowych" mówi o tym postać Eliasza-juniora (syna Piotra). Jak i jego rodzeństwo — wychowywał się on w środowisku burżuazyjnym, ale zdołał przezwyciężyć jego niszczący wpływ i stanąć po stronie ludowego ruchu wyzwoleńczego. Dzięki temu ocalił swe pozytywne, ludzkie cechy.

Wymowa ideologiczna „Artamonowych" jest jasna: kapitalista — wyzyskiwacz żywiąc się pracą innych ludzi zatraca swoje człowieczeństwo. Siłą kształtującą kulturę, stwarzającą naturę człowieka jest twórcza, wolna praca. I w tym mieści się głęboki sens humanistyczny tej powieści.

Na zakończenie uwaga o tłumaczeniu — niestety jest ono dość niechlujne. Takie wyrażenia jak „stała na kolanach" (zamiast: klęczała) i inne nie świadczą dobrze o trudzie tłumacza, St. Strumph-Wojtkiewicza.

„ULICA GRANICZNA"

„ULICA Graniczna" spotkała się z całym szeregiem sprzecznych ocen. A jednak wszyscy, którzy w sprawie tego filmu zabierali głos, przyznać muszą niebywałą jego siłę sugestywną, bowiem jak żaden z dotychczasowych filmów produkcji polskiej, pomijąwszy „Ostatni Etap", organizuje wzruszenie masowego widza i mimo usterek, nie jest tak że pozbawiony wartości poznawczej.

Niektórzy krytycy, słusznie domagając się od dzieła artystycznego wywiązania się ze społecznego zamówienia, skłonni są do konfrontowania filmu z bogatą i pełną sprzeczności rzeczywistością, będącą jej przedmiotem. Mają oni bezsprzecznie rację, że życie jest zawsze bardziej złożone od dzieła sztuki, które ukazuje tylko jeden albo kilka aspektów problematyki życiowej, w zależności od tendencji artystycznej i funkcji społecznej jaką dzieło powinno spełniać.

Krótko mówiąc, każdy film jest tendencyjny. O tendencji decyduje już to dobór fragmentów rzeczywistości za których pomocą konstruujemy uogólnienie, już to selekcja obrazów i proporcja, jaka między tymi obrazami zachodzi. Sztuka jest subiektywnym odbiciem rzeczywistości. Ale nie oznacza to hołdowaniu indywidualizmowi i subiektywizmowi. Artystę obowiązują wierność w ujmowaniu rzeczywistości w zakresie zamierzenia twórczego. Nie jest on zwyczajnym kronikarzem i nie wolno mu się ograniczać do prostego rejestrowania lub gromadzenia faktów.

Z tego punktu widzenia rzeczą nieodpowiedzialną jest np. domagać się od reżysera filmu, aby w dzisiejszym okresie zaostrzonej walki klasowej, walki celowej, politycznie nawskroś sprecyzowanej, przejaskrawiał sprowadzone przez faszyzm do tragicznej groteski konflikty społeczne ghetta, przytłaczane niebywałą w historii eksterminacją narodową.

W tym wypadku nierozsądne są żale, zgłaszane pod adresem reżysera „Ulicy Granicznej" z powodu rzeczy w filmie pominiętych. Można natomiast i należy krytykować film, że w ramach swego twórczego zamierzenia nie uwypuklił treści klasowej zdarzeń, że proporcja obrazów i nasilenie gry aktorów nie zawsze są prawidłowe, że także niektóre rozwiązania wykrzywiają często prawdę historyczną i łamią koncepcję reżyserską.

Nie pokazana jest czołowa rola proletariatu w walce z hitleryzmem, dzięki której walka ghetta była nie tylko czynem rozpaczy, lecz bohaterskim i świadomym wkładem w wojnę wyzwoleńczą przeciw faszyzmowi. W filmie zafałszowana została geneza czynnej, walczącej postawy proletariatu, postawy, wywodzącej się ze wspólnych tradycji proletariatu polskiego.

Zmaganie się dwu postaw, biernej i czynnej, fałszywie sprowadzone zostało do konfliktu pokoleń, kiedy w istocie były one odbiciem różnych postaw klasowych — konfliktu między uległą lub bezbronną wobec faszyzmu burżuazją i częścią drobnomieszczaństwa żydowskiego, a proletariatem, który, jak proletariat polski i każdego narodu, wcześniej i dokładniej zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa faszyzmu i bardziej był wobec niego moralnie i politycznie uzbrojony. Sylwetka Natana, elektrotechnika, przedstawiciela klasy robotniczej, w filmie jest stanowczo zbyt nikła; zaś postać starego krawca, mistycznego Żyda, uosabiającego w filmie „tradycyjne żydowstwo" niesłusznie wyolbrzymiona została do monumentalnych rozmiarów.

Ten wspaniały film o wstrząsającej wprost sile oddziaływania przy ściślejszej współpracy ideologa, historyka, reżysera i aktora zyskałby bezsprzecznie jeszcze głębszą wymowę.

ARNOLD SŁUCKI

BERTOLD BRECHT

BITWA KOŁO

Coax został dopiero trzeciego dnia po zamordowaniu odnaleziony przez siostrę w kostnicy w Poplar.

Prasa łączyła śmierć maklera Williama Coaxa z coraz bardziej interesującym opinię publiczną strajkiem robotników w stoczni.

„Nie możemy mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, pisały gazety, że Coax poległ za ojczyznę. Wszelkie dochodzenia policyjne wykazują jako rzecz pewną, że strajkujący robotnicy posunęli się tutaj do morderstwa. Coax współpracując z rządem, dostarczał okrętów transportowych w celu wysyłki od działów wojskowych do Capetown. Jeżeli rząd nie zamierza albo nie potrafi bronić ludzi, którzy współpracują z nim dla dobra kraju, nie znajdzie już niebawem ani jednego przedsiębiorcy. Tragiczne jest, że ten zasłużony człowiek zginął w bezpośrednim związku z piękną demonstracją inwalidów wojennych. Wielekroć ludzi, którzy na wojnie stali się kalekami, demonstrowało tego samego czwartku w dokach przeciwko lekkomyślnemu strajkowi robotników stoczni, z których winy żołnierze angielscy, oblężeni w Mafekingu i czekający na odsiecz, zostają wydani na zgubę. Jak wiadomo, strajk trwa z powodu kilku pensów. Żaden ze strajkujących robotników, gdyby zarabiał o kilka pensów więcej tygodniowo, nie zdołałby sobie kupić o jedną parę butów więcej. Tragiczna sytuacja kraju jest więc tutaj wykorzystywana bez powodu, dosłownie bez powodu, dla szantażów, które nawet szantażystom nie dają najmniejszej korzyści. Najlepsze głowy naszego przemysłu pracują dzień i noc, aby obniżyć koszty utrzymania do minimum. Dopiero w ostatnich dniach pewien budzący wielkie zainteresowanie proces dał nam sposobność przekonania się, jak niezmordowanie stara się przemysł, nawet z wielkimi ofiarami, obniżyć ceny artykułów pierwszej potrzeby. Dzięki największym wysiłkom obniżają ceny swoich towarów tanie sklepy Chrestona, obniża je koncern Aarona, obniżają dziesiątki drobnych samodzielnych właścicieli sklepów i rzemieślników, zgrupowanych w znanym systemie sklepów B. Jakże to ma być możliwe, jeżeli część ludności z uporem obstaje przy swoich żądaniach? Nikt nie zaprzecza, że robotnicy posiadają takie samo prawo do godziwego wynagrodzenia ich pracy, jak każdy inny stan. Ale środki, jakie się tutaj stosuje, niczym nie dają się usprawiedliwić, zwłaszcza w okresie, kiedy Imperium walczy o swoje istnienie i kiedy każdy musi ponosić ofiary. Wolno się chyba spodziewać, że rząd przedsięweźmie teraz nareszcie kroki. Zamordowanie kupca Williama Coaxa jest ogniwym znakiem, świadczącym o tym, jak daleko zaszła już Anglia".

Trzeba było co prawda, aby zaszły inne jeszcze rzeczy, zanim rząd zrozumiał co jest jego obowiązkiem.

Jako prezes TEOT, Peachum udzielił kilku wywiadów. Dawał wyraz żałobie Towarzystwa z powodu straty niezastąpionego wspólnika i podnosił wzniosłe i patriotyczne poglądy zmarłego.

W okresie pomiędzy odnalezieniem Coaxa a jego pogrzebem poświęcił się Peachum czysto handlowej stronie sprawy okrętów transportowych.

Dopomagając pannie Coax, przejrzał papiery zmarłego, zapowiedział jej wypłacenie prowizji w wysokości 12.250 funtów i zabrał pewien dokument, dotyczący wewnętrznych spraw TEOT, a podpisany przez dwóch członków, jak również opcję na okręty southamptońskie.

Znalazł także dokumenty zakupu i sprzedaży starych okrętów, które potrzebne mu były dla TEOT.

Potem zrobił w papierach zmarłego niebywałe odkrycie: znalazł drugą umowę z rządem. Dotyczyła ona nowych okrętów southamptońskich. Zmarły, wszedłszy dzięki TEOT tak tanio w posiadanie trzech dobrych statków, nie zawahał się zaofiarować ich rządowi.

Zysk na tym interesie musiał wynieść ponad 120.000 funtów! Peachum doznał zawrotu głowy.

Przez chwilę obawiał się, że padnie ofiarą ataku sercowego.

W sąsiednim pokoju (drzwi były na pół uchylone) Polly siedziała przy panu Coax. Dwie kobiety szyły żałobne suknie. Przez kilka minut Peachum walczył ze sobą, czy zażądać szklanki wody. Niebezpieczeństwo, że panna Coax coś wtedy zauważy, było wielkie.

Były to może najtragiczniejsze minuty jego życia. Wyszedł z nich jako zwycięzca. Dysząc ciężko, z ręką przyciśniętą do tętniącego serca, lada chwila obawiając się utraty przytomności, zdecydował się zrezygnować z łyku wody.

Kiedy wygląd jego stał się znowu normalny (skontrolował to w szybie szafy bibliotecznej), pożegnał pannę Coax we wzruszonych słowach i pojechał do ministerstwa marynarki.

Tam zmusił Hale'a, aby przeniósł oby dwa kontrakty rządowe na niego. Wystarczyło, że zagroził sekretarzowi stanu przesłaniem pod adresem rządu pokwitowania na tysiąc funtów zaliczki, które Hale wystawił Coaxowi.

Hale był zupełnie złamany stratą swego najstarszego przyjaciela, której — jak powiadał — nigdy nie przeboleje.

Zysk z pierwszego interesu okrętowego wynosił dla Peachuma około 29.000 funtów.

Końcowy jego obrachunek z TEOT wyglądał w sposób następujący:

Siedmiu udziałowców, z których jeden wystąpił, a którego udział przejął Peachum, zaksięgowało jako wydatki za trzy stare okręty, ich odnowienie, łapówki, prowizje Coaxa i trzy nowe okręty (te ostatnie kosztowały 38.500 funtów) łączną kwotę 77.450 funtów. Jako dochody figurowało po przeciwnej stronie 49.000 funtów, które zapłacił rząd. 2.100 funtów odpisał Peachum za stare okręty, które rzekomo kazał sprzedać przez firmę Brookley i Brookley. Crowl ze swego udziału w stracie w każdym razie wypłul już 4/5 w chwili, kiedy udał się na wieczne polowanie.

Nawiasem mówiąc, okręty southamptońskie miały kosztować tylko 30.000 funtów, jak się Peachum przekonał z opcji.

W drodze powrotnej z pogrzebu Coaxa, idąc pieszo przez slumsy, Peachum, po raz pierwszy w zamęcie tych dni, oddał się znowu swoim myślom.

„Dziwne, zastanawiał się, jak skomplikowane interesy okazują się często bardzo prostymi, od najdawniejszych czasów stosowanymi metodami postępowania! Zaprawdę, niezbyt odległa jest nasza tak bardzo wychwalana cywilizacja od owych czasów, kiedy człowiek z Neandertalu musiał zabijać wroga maczugą! Zaczyna się od kontraktów i pieczęci urzędowych, a ostatecznie konieczne było morderstwo rabunkowe! Jak bardzo ja właśnie przeciwny jestem morderstwu! Co za ohydne barbarzyństwo! Ale interesy zmuszają do tego. Nie można się bez tego zupełnie obyć. Grożą co prawda za to kary, ale za niemordowanie grożą także kary, i to gorsze!! Crowl na przykład został ukarany śmiercią za poddanie się losowi w tym trudnym interesie z eksploatacją okrętów transportowych. Ruina, prowadząca do slumsów, więc to, co groziło mnie i całej mojej rodzinie, nie jest lepsza od uwięzienia. To są dożywotni więźniowie! Podnosi się oświatę i wysubtelnia sumienia, niewątpliwie, a obraz tego Coaxa będzie się mnie, zwłaszcza zaś jego mordercy, temu Fewkoombeyowi, nieraz jeszcze ukazywał we śnie — ale oświata, dobroć, ludzkość same przez się nie są jeszcze dość silne, nie wystarczają jeszcze, aby usunąć morderstwo w tej czy innej formie. Zbyt wielkie są premie, wyznaczone za jego popełnianie, i zbyt ciężkie kary, grożące za jego niepopełnianie! Ten Coax, chociaż zamordowany, umarł właściwie w naturalny sposób! Z nim wszystko stałoby się okropne — bez niego wszystko, a przynajmniej prawie wszystko kończy się dobrze! Morderstwo jest co prawda ostatnim środkiem,

*) Fragment „Powieści za 3 grosze", wydanej w tych dniach przez „Książkę i Wiedzę"

W. A. DIEGTARIEW

MOJE WYNALAZKI

Poniżej drukujemy fragment pamiętników zmarłego niedawno W. A. Diegtariewa, wielkiego radzieckiego wynalazcy, — konstruktora broni. Był on zwykłym ślusarzem — rusznikarzem, a dzięki uporczywej pracy nad sobą uzyskał tytuł doktora nauk technicznych. W czasie wojny służył w Armii Czerwonej w randze generał — majora służby altyleryjsko — technicznej, zaś po zwycięstwie został wybrany deputowanym do Rady Najwyższej Z. S. R. R.

Wyczerpująca praca doprowadziła ojca przedwcześnie do grobu. Zmarł w stosunkowo młodym wieku, a na mnie, siedemnastoletniego chłopca, spadł cały ciężar utrzymania licznej rodziny.

W tym czasie byłem już doświadczonym robotnikiem, gdy jednak liczy się 17 lat otrzymuje się tylko zarobek ucznia. A zarobek ten starczał naszej rodzinie najwyżej na tydzień, nie więcej.

Jak i ojciec — zacząłem dorabiać, wykonując wieczorami na nożnej tokarce zamówienia prywatne.

Jednak po dziesięciu — dwunastu godzinach pracy w fabryce niełatwo szła praca w domu. I to szczególnie na takiej chałupniczej tokarce: trzeba było równocześnie puszczać w ruch tokarkę, a właściwie wał tokarski, oraz toczyć poszczególne części. Potrzeba życiowa nasunęła mi wówczas myśl o „wynalazku". Pomyślałem o zastosowaniu do tokarki swoistego silnika, wykorzystując darmową energię — siłę wiatru.

W niedzielę poszedłem za miasto. Podszedłszy do jednego z młynów — wiatraków (było spokojnie i młyn nie pracował) obejrzałem uważnie budowę jego skrzydeł i narysowałem je sobie na kartce.

Według tego rysunku zrobiłem niewielkie skrzydła i przymocowałem je do solidnego stalowego wału, umieszczonego w miedzianej tulei. Na końcu wału umocowałem przyniesiony z fabryki stożkowaty tryb. Drugi trybik nałożyłem na długi, żelazny pręt, umieszczony w rurce kanalizacyjnej, przeprowadziłem to przez dach i sufit i poprzez tryby połączyłem z osią tokarki. Skrzydła wiatraka były silnie przymocowane na dachu, a do regulowania ich przepuściłem przez dach i sufit drut zakończony pętlą.

Nazmarcowawszy wszystkie pracujące płaszczyzny mojego mechanizmu zacząłem wyczekiwać wiatru. O jego pojawieniu się dały mi znak gałązki czeremchy. Pociągnąłem za drucianą pętlę i ku mej nieopisanej radości wiatrak zaczął się kręcić i obracać wał tokarki.

Na wykończenie poszczególnych części potrzeba było o połowę mniej czasu. Było to już poważne zwycięstwo, przekonywujące mnie o wartości mego wynalazku.

Jednak przy silnym wietrze obroty na tokarce były bardzo szybkie, a przy słabym — strasznie powolne. Skonstruowałem zatem regulator szybkości i warsztat zaczął pracować rytmiczniej.

Zaprosiłem kiedyś do siebie starego majstra z fabryki i pokazałem mu mój wynalazek.

Majster nie był człowiekiem rychłym i szczodrym w pochwałach. Długo oglądał warsztat, popróbował na nim toczyć, wychodził na dwór, oglądał wiatrak. Potem powiedział:

— Mądrześ to obmyślił, chwat z ciebie! Przydałaby ci się, chłopcze, nauka!

Ja sam też wiedziałem, że powinienem się był uczyć, lecz nie było na to środków

— Może wy mnie poduczycie w rzemiośle rusznikarskim? — poprosiłem majstra; przystał na to.

Po pewnym czasie zaczęto mi w fabryce dawać bardziej skomplikowaną i odpowiedzialną pracę, a szczególnie składanie zamków i magazynków. To było początkiem mego zaznajamiania się z mechanizmem karabinu.

Poznałem i zapamiętałem dokładnie każdy gwincik karabinu Mosina i potrafiłbym chyba sam wytoczyć najmniejszą jego cząstkę.

Po kilku latach uważali mnie już za mistrza rusznikarskiego.

Opanowanie sztuki rusznikarskiej pobudziło we mnie z nową siłą pragnienie dokonywania wynalazków. Nabrałem teraz więcej energii i doświadczenia.

Niejednokrotnie próbowałem wprowadzić w tokarkach jakieś ulepszenia lecz propozycje moje natrafiały na nieprzezwyciężone przeszkody. Inżynierowie nie chcieli o tym rozmawiać, a nawet oburzali się. Jeden z nich, Niemiec, powiedział wprost:

— Ja jestem inżynierem, a ty ślusarzem. Musisz to zrozumieć i nie naprzykrzać się więcej.

Majster wyjaśnił to prościej:

— Zrozum, Wasyl, że każdę urządzenie wymaga wydatków. A skarbowi jest wygodniej tobie zapłacić grosz, niż wydać rubla na urządzenie.

— Przecież to później się zwróci! — oponowałem.

Na dwoje babka wróżyła. A naco mają ryzykować, próbować, jeśli i tak idzie robota!...

*

Pracując nad mym wynalazkiem eksperymentowałem śmiało, bez obawy, że wyrzucą mnie za niepowodzenie, bez obawy, że zabraknie mi materiału, czy środków. Przeciwnie, byłem co do tego spokojny i przekonany, że państwo pomoże mnie i całemu naszemu kolektywowi doprowadzić pracę do końca.

Blisko dwa lata trwała praca nad nowym modelem karabinu maszynowego. Nowy karabin maszynowy przewyższał za to pod każdym względem model pierwotny. Włodzimierz Grigoriewicz Fiodorow zauważył to od razu.

Dumny byłem, że udało mi się zmniejszyć ciężar nowego modelu. Mój karabin maszynowy ważył osiem i pół kilograma i każdy żołnierz mógł go z łatwością nosić na plecach.

Jesienią znów wezwano mnie do Moskwy.

Był to ten sam znany mi poligon z pociemniałymi brzózkami. A pod brzózkami dwie grupy wojskowych, skupiły się wokół nowych karabinów maszynowych.

Wyznaczają nam miejsce w sąsiedztwie Ziemia jest wilgotna, lecz podścielamy sobie kilka arkuszy klejonki i ustawiamy karabin maszynowy.

Razem z naszym wypróbowuje się dwa inne modele: przedstawiony przez Tokariewa i niemiecki karabin maszynowy Dreise.

Rozpoczęto próby wszystkich modeli równocześnie. Jak i za poprzednim razem, sam złożyłem się do strzału.

Początkowo strzelano do tarcz, aby sprawdzić celność i rozsiew pocisków.

Byłem na poligonie jedynym cywilem i widocznie moja postać, leżąca na arkuszu klejonki przy kulomiocie, nie przyciągała uwagi członków komisji: tłoczyli się oni wokół innych karabinów maszynowych.

Skoro jednak sprawdzono tarcze, członkowie komisji podeszli do mnie. Okazało się, że mój karabin maszynowy dawał najmniejszy rozsiew pocisków i wykazał największą celność.

Rozpoczęły się próby wytrwałości. Kulomioty terkotały, jak nakręcone, milknąc jedynie na krótką chwilę powtórnego ładowania.

Zajęty całkowicie strzelaniem i ogłuszony hukiem nie dosłyszałem komendy „przerwać dla ochłodzenia", którą dano po trzystu wystrzałach — i strzelałem dalej.

Komendant obserwując mój karabin maszynowy, widocznie również nie słyszał komendy i nadal notował w swym notatniku: czterysta strzałów, czterysta pięćdziesiąt, pięćset, pięćset pięćdziesiąt...

— Przerwać! — rozległo się nad mym uchem i czyjaś ręka chwyciła mnie.

— Przerwać! Przecież była komenda!

Przestałem strzelać i podniosłem się.

— Dla ochłodzenia! — krzyknął mi do ucha wojskowy i zwracając się do obserwującego strzelanie komendanta spytał: — Ile?

— Pięćset osiemdziesiąt strzałów!

Podeszli znów członkowie komisji, obejrzeli i obmacali karabin maszynowy

— Wystrzelił podwójną normę bez ochładzania!

Pierwszorzędnie! Zobaczymy, ile wyciągnie bez smaru.

— A kiedy należy smarować? — spytałem komendanta.

— Po sześciuset strzałach.

— Braknie mi więc tylko dwadzieścia.

— Tak jest!

— Przygotować się do strzelania! — padł rozkaz.

— Ognia!

Nacisnąłem język spustowy

Rachmistrze wykrzykują:

— Czterysta... Czterysta pięćdziesiąt, pięćset!..

Oto kulomiot Tokariewa zachłysnął się. Rzucił się do niego konstruktor. A mój i Dreise trwały w upartym pojedynku.

— Kto zwycięży: „Niemiec", czy „Rosjanin"?

Pytanie to nurtowało obecnych.

Z napięciem wpatrywali się w oba kulomioty... Czekali. Czekali, denerwując się, jakgdyby śledzili pojedynek ludzi, a nie maszyn..

Nagle Dreise zachłysnął się, potem oddał jeszcze kilka strzałów i zamilkł.

Obejrzałem się, jakby własnym uszom nie wierząc i rozradowany biłem w resztki tarczy.

Nie słyszałem, o czym mówili nade mną członkowie komisji. Dochodził mnie tylko trzask karabinu maszynowego, widziałem resztki rozbitej tarczy.

— Ile? — usłyszałem głos naczelnika komisji

— Dwa tysiące sześćset czterdzieści sześć wystrzałów, — zaraportował komendant.

— Przerwać! — krzyknął naczelnik. — Takich rekordów jeszcze nie było na świecie!

Podniosłem się. Po krótkiej przerwie znów nastąpiły próby.

Karabiny kąpano w wodzie, obryzgiwano błotem, otrzepywano nad nimi zakurzone worki i znów oddawano do użytku.

Tokariew, naprawiwszy lekkie uszkodzenie, stał się znów groźnym rywalem. Pracował i „Niemiec" choć ciężko, zacinając się, tracąc dech. Okazało się, że nie starczy mu sił na takie próby. Wkrótce poddał się i przerwano z nim próby.

Tym razem nie powiodło się i Tokariewowi. A mój karabin maszynowy ku zadziwieniu całej komisji pracował bez zarzutu. Oddał ponad dwadzieścia tysięcy strzałów bez jednego uszkodzenia.

To było zwycięstwo. Przedstawili mnie Klimentowi Jefremowiczowi Woroszyłowowi.

Kliment Jefremowicz, powitawszy mnie, życzył nowych osiągnięć w pracy...

*

W styczniu 1940 roku ukończyłem sześćdziesiąt lat. Wstałem jak zawsze wcześnie rano i zacząłem się zbierać do pracy.

Ranek był cichy, mroźny. Lodowate malowidła pokryły szyby od góry do dołu.

Ogolony i umyty włączyłem radio i wyszedłem do pokoju stołowego, gdzie żona krzątała się przygotowując śniadanie.

Powitała mnie życzeniami z okazji urodzin i siedliśmy za stołem. Radio nadawało poranne wiadomości.

Nagle zwróciliśmy uwagę na głos speakera:

— Rozporządzenie Prezydium Rady ZSRR o odznaczeniu konstruktora Diegtiariewa...

Zmieszani spojrzeliśmi jedno na drugie.

A speaker ciągnął dalej wyraźnie i głośno:

„Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie wynalazków i konstruowania nowych, szczególnie ważnych modeli uzbrojenia Armii Czerwonej nadać towarzyszowi Wasylowi Aleksiejewiczowi Diegtiariewowi miano Bohatera Pracy Socjalistycznej z wręczeniem mu najwyższego odznaczenia ZSRR, orderu Lenina, i wręczyć premię pieniężną w wysokości pięćdziesięciu tysięcy rubli".

Oniemiałem ze szczęścia.

— Za co dla mnie tak wielkie honory? — pytałem samego siebie i żonę, nie dowierzając jeszcze temu, co usłyszałem.

„Czy to prawda, czy się może przesłyszeliśmy?" Dzwonek telefonu wyrwał mnie ze zmieszania. Drżącą ręką zdjąłem słuchawkę i usłyszałem rozradowany głos sekretarza organizacji partyjnej:

— Winszuję Wam, Wasylu Aleksiejewiczu, z całej duszy, ze szczerego serca!

Z trudem dosłuchałem jego słów do końca .Wątpliwości rozproszyły się, serce ścisnęła radość. Łzy niepowstrzymanie potoczyły się z oczu.

Nie wiedziałem, za co się wziąć: czy pisać podziękowanie rządowi, iść do pracy, czy odpowiadać na niekończące się powinszowania przyjaciół, rodziny, znajomych, a nawet zupełnie nieznanych mi ludzi.

Weszła żona z nowym telegramem.

„W dniu waszego sześćdziesięciolecia, — czytała ona, — życzę wam szczęścia, trwałego zdrowia, wielu lat życia i dalszej twórczej działalności dla dobra naszej Ojczyzny.

Woroszyłow".

Kilkakrotnie przeczytałem telegram, schowałem go do kieszeni i pośpieszyłem do pracy.

Wieczorem, w ogromnym klubie miejskim zorganizowali mi robotnicy i inżynierowie naszych warsztatów, przedstawiciele miejskich organizacji partyjnych i społecznych prawdziwą uroczystość jubileuszową. Byłem bardzo zaskoczony tymi przejawami hołdu i marzyłem jedynie o tym, by mnie szybciej puścili do domu.

Naraz dyrektor klubu podbiegł do stołu prezydialnego:

— Wasylu Aleksiejewiczu, wzywa was do telefonu Moskwa, osobiście towarzysz Stalin.

Wstałem i pośpieszyłem do telefonu.

Gdy szczęśliwy i promieniejący wróciłem na scenę, ogłuszyły mnie oklaski.

Wszyscy już wiedzieli, że do mnie dzwonił i rozmawiał ze mną towarzysz Stalin. Wszyscy byli głęboko wzruszeni.

Poproszono mnie na trybunę. Domagano się, bym powtórzył słowo po słowie to, co powiedział towarzysz Stalin.

Gdy dowiedzieli się, że towarzysz Stalin winszował mi wysokiego odznaczenia i poprosił, bym przyjechał do niego, na sali zagrzmiały z nową siłą oklaski i rozległy się entuzjastyczne okrzyki:

— Niech żyje towarzysz Stalin!

— Pozdrowienia dla wielkiego Stalina!

Wreszcie sala uspokoiła się i uroczyste zebranie ciągnęło się dalej. Siedziałem w prezydium i skupiając na sobie uwagę wszystkich, a zarazem jakby mnie tam nie było. Pochłaniała mnie myśl o czekającym spotkaniu z towarzyszem Stalinem.

Czyżby miało się sprawdzić moje najdawniejsze marzenie? Czyżby mi się udało zobaczyć towarzysza Stalina, rozmawiać z nim, uścisnąć mu dłoń?...

Następnego dnia wieczorem wracałem z Kremla. Wszystkie me myśli, wszystkie siły mej duszy skupiałem teraz na jednym: na zadaniu, danym przez towarzysza Stalina...

tłum. M. W.

Tłum. MARCELI TARNOWSKI

WESTINDIADOCKS

najostatniejszym, jaki można zastosować! I pomyśleć: że zrobiliśmy tylko ze sobą interesy!"

Następnego ranka udał się znowu do doków. Sytuacja była zła. Pracowało jeszcze tylko niespełna tuzin robotników. Wroga postawa robotników, którzy czuwali przy okrętach, aby nikt nie przyjął u niego pracy, wstrząsała nim.

— Wszędzie brutalna przemoc! — powiedział z goryczą do kilku pracowników, którzy stali dokoła niego i spoglądali w stronę doków przez na pół zasłonięte okna. — Dobrze, nie chcą pracować za to wynagrodzenie, jakie płacę. Ale dlaczego nie pozwalają pracować tym, którzy chcą? Tym, którym pieniądze te są koniecznie potrzebne, ponieważ rodziny ich umierają z głodu! Dlaczego dopuszczają się gwałtu na tych najbiedniejszych i nie pozwalają im pracować? Każdy musi mieć przecież wolność czynienia, co chce! Peachum był bezradny.

I oto spotkała go niespodzianka ze strony córki i zięcia.

Wiadomość o śmierci Coaxa wytworzyła w rodzinie Peachumów szczególny nastrój.

Polly była bardzo zdenerwowana; cieszyła się, że mogła dodawać otuchy pannie Coax i pomagać jej w załatwianiu spraw, związanych z pogrzebem maklera. Zajęcie to wywierało na nią bardzo korzystny wpływ.

Obszerne sprawozdania gazet o strajku w dokach otworzyły jej zresztą oczy na trudności, w jakich znajdował się jej ojciec. Kazała go zapytać przez matkę, czy nie potrzeba mu ludzi, którzy broniliby pragnących pracować; jeżeli tak, mąż jej dałby mu takich ludzi do dyspozycji.

— Mam wrażenie — powiedziała pani Peachum do męża — że wskutek wielkiego cierpienia, na które musi patrzeć w tych czasach, otworzyły się jej oczy na troski innych. Pyta, czy może ci pomóc.

Peachum mruknął coś w rodzaju:

— Ten drab jest największym oszustem, jaki istnieje w całym mieście!

Potem jednak kazał powiedzieć córce, żeby pomówiła o tym z Beerym. Polly uczyniła to.

— Nie wolno iść za głosem nienawiści, kiedy w grę wchodzą dobra majątkowe — powiedział Macheath, gdy go zapytała o zdanie. — Z usposobienia jesteśmy przeciwnikami, ale okoliczności dobitnie domagają się współpracy.

O'Hara posłał kilkudziesięciu swoich ludzi do doków. Zaprowadzili oni natychmiast system w zwalczaniu strajku. Postępowali ze strajkującymi robotnikami w taki sposób, że nawet policjanci byli przerażeni. Okazywali wybitny zmysł porządku, łamali wszystkie kości, które mogli dostać w swoje ręce, i walili w każdą twarz, która wyglądała głodno.

Inżynier budowniczy powiedział o nich do Peachuma, że we wszystkich tych zazwyczaj tak brutalnych drabach tkwi jednak dobre ziarno; zawsze idzie tylko o to, do czego się ich używa.

Łamistrajkowie nabrali nowej odwagi.

Następnie ludzie O'Hary nakłonili zgrają szumowin do zaatakowania kilku sklepów z żywnością w okolicy doków.

Wywiązała się regularna bitwa, która przeszła do roczników CSZ jako „Bitwa koło Westindiadocks" i przypieczętowała porażkę stoczni.

W obliczu muru milczących robotników Bully i jego ludzie powybijali najpierw kilka szyb w oknach wystawowych. Ale kiedy wpadli do środka, strajkujący przeszkodzili im, gdyż nie chcieli mieć nic wspólnego z plądrowaniem. Ludzie CSZ chwytali szynki i inne kawały mięsa i walili nimi w głodujących. Jakiś wątły robotnik został powalony całą ćwiercią wołu. Innym rzucano w wychudzone twarze garnki z galaretą mięsną, tak że nic nie widzieli i ślepo wpadali w ręce nadbiegłej policji. Rzucano też małymi chlebami. Kilkoro rachitycznych dzieci doznało wskutek tego obrażeń. Bochenki chleba stały się straszliwymi pociskami. Jakiejś starej kobiecie złamano pięciofuntowym bochenkiem rękę, w której trzymała pustą torbę na zakupy. Złamana ręka świadczyła potem przeciwko niej w sądzie.

Gazety oburzały się na plądrowanie, zwłaszcza na sposób, w jaki „lud" obchodził się ze środkami żywności.

„Oto straszliwe strony anarchii, pisały — gra rozpętanych instynktów. Takie sceny niech opisują panowie socjaliści, kiedy bazgrzą swoje obłudne artykuły przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu!"

Od tej chwili władze jak najostrzej wystąpiły przeciwko strajkowi i żądaniom robotników w kwestii płac.

W dwa dni później wysłano przeciwko strajkującym wojsko. Młode oddziały, przeznaczone do Afryki południowej, zablokowały doki i broniły łamistrajków. Podczas następnych dni zdarzały się jeszcze tu i ówdzie strzelaniny, ale wykończenie okrętów transportowych było zapewnione.

Główna walka była krótka i zażarta.

Byli to prawie że rekruci jeszcze, którzy tutaj bili się po raz pierwszy. Byli oni lepiej odżywieni niż robotnicy, ale gdyby ich ubrano w bluzy robocze albo robotników w mundury, trudno byłoby rozróżnić walczących, tak byli do siebie podobni, ponieważ należeli do tej samej klasy. Rzeczywiście, bez uniformów i broni młodzi żołnierze biliby się ze sobą równie krwawo!

Ostatecznie nie wolno też zapominać, że mówili tym samym językiem, wszyscy po angielsku i wszyscy dialektem niższych klas. Wyzwiska, jakie sobie rzucali, były jednakowe. Kiedy żołnierzowi wyrwano karabin, którego kolbą wymachiwał, robotnik zaczynał nim wymachiwać z niemniejszą wprawą, gdyż przyzwyczajony był do pracy młotem kowalskim. A chociaż robotnicy mniej byli w tego rodzaju walce wyszkoleni, to jednak i oni wyssali z mlekiem matki świadomość, że jeżeli się nie będą bronili, nie dostaną ani jednego kartofla. A żołnierze wiedzieli również, z tego samego źródła, że nie płacono im żołdu za gapienie się. Walczyli więc przeciwko sobie, raz na siebie poszczuci, tak samo jak wszyscy razem walczyli z ubóstwem, z głodem, z jego chorobami, z tym wszystkim, co czyhało na nich w mieście i czym groziła im wieś.

Gazety szczegółowo opisywały walki. Mniej lub bardziej zgodne opisy nosiły nagłówki:

MŁODE WOJSKA PALĄCE SIĘ Z NIECIERPLIWOŚCI, ABY POŚPIESZYĆ Z POMOCĄ SWOIM TOWARZYSZOM W MAFEKINGU, MUSZĄ Z BAGNETAMI W GARŚCI ZDOBYWAĆ SWOJE OKRĘTY!

Wykończenie okrętów zajęło już teraz niewiele czasu. Największe trudności polegały na mnóstwie formalności, zmierzających do tego, aby uchronić naród przed zbytnim uprzywilejowaniem.

Pewnego piątku okręty zostały przejęte przez komisję rządową, a w tydzień później wypłynęły na morze.

Był bardzo mglisty dzień. Chociaż szło tylko o jeden z mniejszych, cotygodniowych transportów wojskowych, wybrzeże roiło się od wojska, rodzin odjeżdżających żołnierzy, członków rządu i prasy. Niewiele było widać z tego, co się działo, we mgle ledwo się widziało własne ręce.

— Drodzy przyjaciele — wywodził sekretarz stanu w swoim przemówieniu — przyszłość Anglii polega na ofiarności i odwadze jej młodzieży. Cała Anglia wita tę chwilę, kiedy 2000 młodzieńców, kwiat narodu, wstępuje na okręty Jego Królewskiej Mości, aby dać przykład odwagi. Otacza ich groza szalejących ślepo żywiołów, czyha na nich niebezpieczeństwo przebiegłych i nie przebierających w środkach wrogów, czuwa nad nimi tylko geniusz Brytanii: są w ręku Boga, to mówi wszystko.

Niby wielkie, niewyraźne cielska wyruszyły trzy okręty w przesłaniającą wszystko mgłę, wśród dźwięków marsza wojskowego i łkania matek i narzeczonych na wybrzeżu.

W jedenaście godzin później „Optymista", jeszcze w Kanale, zatonął we mgle wraz z całą załogą.

Sztuka francuska na drodze do realizmu

(Korespondencja własna z Paryża)

Scena z francuskiego filmu realistycznego „Bitwa o szyny".

W ciągu ostatnich miesięcy ze szczególną siłą wystąpiły nowe elementy we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego Francji. W odpowiedzi na różne teorie „sztuki dla sztuki", bezsensu życia, zasadniczej odrębności artysty i społeczeństwa — lewicowi działacze i twórcy kultury wyrażają swą wiarę w ludzkość, w sztukę służącą człowiekowi, głoszą konieczność ścisłego związku artysty i społeczeństwa. Występując przeciwko obłudnym hasłom „apolityczności" sztuki, lansowanym przez krytykę burżuazyjną, pragnącą odwieść pisarzy od przedstawiania realnego, historycznego człowieka zaangażowanego w najistotniejszej swojej treści w walkę klasową — twórcy lewicy żądają, by dzieła sztuki stały się orężem w walce o postęp, pokój i sprawiedliwość.

W panujących obecnie we Francji warunkach życie artystów wyrażających podobne przekonania jest ciężkie. Prasa burżuazyjna urządza na nich systematyczne nagonki, krzyczy o „płatnych agentach zagranicy", o „zdrajcach Boga", ojczyzny... Ciągnie się ich przed trybunały za sianie destrukcyjnych idei (!), za demoralizowanie „wojska, dzieci, młodzieży"... Od czasu do czasu bojówka degaullistów w imię zagrożonego porządku, prawa i moralności... demoluje lokal, puszcza z dymem księgarnię...

Demoralizacja..., sianie destrukcyjnych idei.. I znów wystarczy przejrzeć współczesną literaturę francuską, by przekonać się, że jedynie lewicowa literatura podejmuje humanistyczne tradycje sztuki. I nie może być inaczej.

Wkrótce stanąć ma przed sądem słynny malarz Fougeron, oskarżony o wykonanie plakatu antywojennego. Fougeron wywołał na jesieni 1948 r. prawdziwą burzę w krytyce burżuazyjnej obrazem „Kobiety paryskie na rynku". Obraz przedstawia kolejkę przed straganem z rybami. Spracowane ręce, zatroskane twarze nie były po myśli burżuazyjnych krytyków.

Kierunek lewicowy w poezji nosi nazwę „Nouvelle Resistance" (Nowy ruch oporu). Poezja ta nawiązuje do twórczości lat okupacyjnych, do „Diany francuskiej" Aragona, „Niemieckiego spotkania" Eluarda, wierszy Guillewica, Marcenaca i innych.

Obok tych poetów o ugruntowanej już sławie spotykamy w „Nouvelle Résistance" nieznane jeszcze nazwiska młodych: mocne w wyrazie wiersze Jacques Gaucheron'a, sentymentalną nieco poezję Madeleine Riffaud i kontynuującą tradycję rewolucyjnej piosenki francuskiej twórczość Henri Bassis.

Obok wierszy naprawdę dobrych — wiele jest słabych, naznaczonych niepewnością własnej drogi poetyckiej. Niemniej przez samo przeciwstawienie się pustce burżuazyjnej poezji, pustce formalistycznych łamańców, przez wprowadzenie do wierszy realnych i historycznych, a więc ludzkich treści walki i cierpienia, przez powiązanie twórczości z potrzebami ideologicznymi i kulturalnymi ludu francuskiego (tak jak związana była z nimi poezja ruchu oporu) — jest „Nouvelle Résistance" krokiem naprzód.

Walka o realizm rozgrywa się również w dziedzinie filmu. Poza wyjątkowymi osiągnięciami, jakim była np. „Walka o szyny", film francuski grzęźnie w formalizmie. Charakterystycznym przykładem jest głośny „Diable au corps", w którym subtelność reżyserska, wzruszająca gra najlepszego bodaj z młodych artystów Francji Gerard Philippa, nie potrafiły obronić znikomości, błahości i fałszu tematu.

Próbą przerwania formalistycznej ciasnoty i błahości francuskiego filmu miała być „Wiosna ludów" Jean'a Gremillon. Niestety cenzura nie pozwoliła na nakręcenie tego filmu. Temat Wiosny Ludów jest widocznie destrukcyjny i demoralizujący „dla wojska, młodzieży i dzieci"...

Ostatnio ukazał się jednak na ekranach francuskich obraz, który zapowiada rewolucję w kinematografii francuskiej. Jest to film o górnikach — „Point du jour". Reżyser Louis Daquin postawił sobie za cel odtworzenie prawdziwego życia górniczego. Cel ten został po części osiągnięty. Po części — gdyż film wyprodukowany w marshallowskim kraju nie może ukazać pełnej rzeczywistości robotniczego życia — (działalności komunistycznej partii, walki z żandarmerią strzelającą do strajkujących itd).

W filmie przedstawiony jest też górnik-Polak, wracający do ojczyzny i przejęty radością tego powrotu, radością wyjazdu do kraju, gdzie nie ma kapitalistów i nie ma bezrobocia...

Także więc i film francuski, jak poezja i malarstwo, ma swój zdrowy, postępowy nurt, skierowany ku realizmowi.

MICHELINE CORBEAU

Patrol weterynaryjny ZAMP-owców na wsi

Praca lekarskich i weterynaryjnych czołówek ZAMP-owskich na wsi zatacza coraz szersze kręgi. Koło Weterynaryjne ZAMP we Wrocławiu, realizując hasło „ZAMP łączy się ze wsią", rozpoczęło od marca 1949 r. organizowanie częstych wyjazdów patroli weterynaryjnych na wsie. Studenci niosą bezinteresownie pomoc lekarską choremu bydłu, koniom i trzodzie chlewnej, podnosząc w ten sposób stan zarobotny zwierząt.

Poniżej zamieszczamy krótki reportaż z patrolu weterynaryjnego ZAMP-owców wrocławskich.

ZHUKIEM motoru olbrzymiej ciężarówki wpadliśmy między zabudowania Pawłowic Wielkich i z fasonem zajechaliśmy przed dom ludowy.

Wyjazd na wieś

Pierwsi pacjenci zjawili się już po kilku minutach. Wychudzona krowa —według relacji gospodarza Sopocha — „coraz mniej żre i coraz mniej daje mleka". Jest przy tym niespokojna i ma „jakiś" ciek. „Łaciatą" trzeba zbadać gruntownie — zmierzyć temperaturę, zrobić tuberkulinizację, przeprowadzić badania ginekologiczne. Grupa studentów w białych fartuchach asystując lekarzowi dr. Eljasiewiczowi obstąpiła krowę.

— Zachodzi podejrzenie zarażenia gruźliczego — mówi lekarz — i to nie tylko płuc, ale także narządów płciowych. Wskazuje na to typowy ruch ulgowy w okolicach miednicy i zgarbienie w okolicy kości krzyżowej. Krowę należy zgłosić do wrocławskiej kliniki weterynaryjnej.

Przed domem ludowym coraz większy tłok. Kolejka czekających czworonożnych pacjentów wydłuża się.

— Wrzody jej się porobiły — skarży się inny gospodarz, podprowadzając do stołu jałówkę — żryć żre, ino niewiele.

Aby zbadać jałówkę, dwóch studentów musi ją trzymać za rogi. Wierzga niespokojnie i trzęsie łbem.

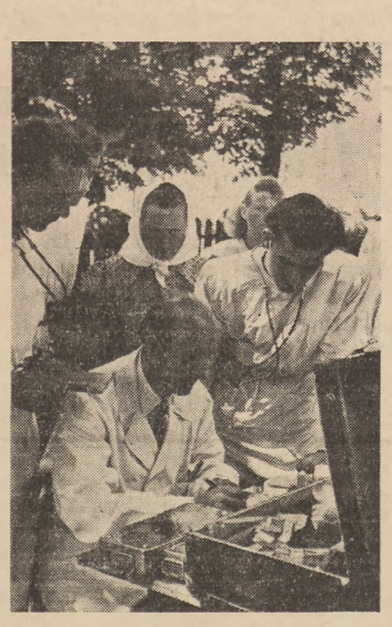

Przy pracy
(Fot. „Film Polski").

— Nerwowa — rzuca gospodarz.

— Giez bydlęcy — stwierdza jeden z asystentów — od jak dawna, gospodarzu, choruje wasza jałówka?

— Chyba od marca...

— Będzie zdrowa, trzeba ją przywieźć do naszej kliniki.

Otaczający nas gapie kiwnęli z podziwem głowami.

— Ci się znają — powiedziała w tłumie jakaś kobieta — nie tak, jak nasz znachor: gadał, że chora na śmierć.

— Badał a badał — dorzuciła inna — pieniędzy od ludzi nabrał i nic z tego.

— A ci za darmo? — Wtrącił wąsaty chłop.

— To nie wiecie? I lekarstwa dają.

*

Gospodarz Makuła „oszczędzał" na podkowach własnego konia. Skutek jest taki, że kopyta kasztana są całkiem zdarte.

— Trzeba będzie teraz zastosować inny kształt podków — tłumaczy jeden ze studentów-ortopedystów, ścinając martwe puszki kopyta.

Stary gospodarz jest trochę zawstydzony.

— Czasu nigdy nie było... — usiłuje się tłumaczyć. — Do kuźni daleko...

Gdy na ciężarówce opuszczaliśmy Pawłowice Wielkie, pół wsi oblegało samochód.

— Przyjeżdżajcie jak najczęściej, co niedzielę — prosili chłopi.

IRENA DWORZAK

NOTES MEDYKA

POUCZAJĄCĄ LEKTURĘ stanowią niekiedy stronice ogłoszeń w pismach fachowych. Przewodniczącym lekarskich kół ZAMP, którzy pragną urozmaicić zebrania organizacyjne i mają zacięcie dramatyczne, polecamy poniższy dwugłos — inscenizację, opartą na materiałach z POL. TYG. LEK., np. Nr. 10, 1949 (czyta kol. A.) oraz z „LA PRESSE MEDICALE", np. Nr. 24, 1949 (czyta kol. B.):

Kol. A.: „Wydział Pow. w Ostrowi Mazowieckiej ogłasza konkurs na stanowiska pięciu lekarzy... uposażenie wraz z przysługującymi dodatkami.. mieszkanie zapewnione..."

Kol. B.: „Chirurg obeznany również z radiologią poszukuje zatrudnienia.. zgłoszenia pod..."

Kol. A.: „Szpital Powiatowy w Wieluniu.. ogłasza zapotrzebowanie na 2 lekarzy asystentów... od zaraz..."

Kol. B.: „Lekarz fizjolog szuka posady asystenta... Posiada referencje..."

Kol. A.: „Ubezpieczalnia Społeczna w Białej Krakowskiej ogłasza konkurs na następujące stanowiska: 1) 2 lekarzy ambulatoryjnych... 2) 1 lekarza rejonowego... Oprócz pracy w Ubezpieczalni możliwe do objęcia dodatkowe stanowiska..."

Kol. B.: „Chirurg ... szuka zajęcia... zgłoszenia „Presse Medicale" pod..."

...itd. itd. itp. „Cóż z tego? — zapytają, być może, niektórzy z Czytelników. — Widocznie Francja jest szczęśliwym krajem, który potrafił się zaopatrzyć w taką ilość lekarzy, że więcej ich nie potrzebuje".

Nie, Koledzy, nie w tym sęk. Przekona Was o tym dowodnie jeszcze jedno ogłoszenie, które zachowaliśmy „na deser". Oto ono:

Kol. B.: „Doktor med., specjalista serolog, jednocześnie mgr. farmacji, poszukuje możliwości spożytkowania swych kwalifikacji zgodnie z prawem..."

Kraj, w którym tego rodzaju wysoko wykwalifikowany specjalista nie może znaleźć pracy, nie cierpi na nadmiar fachowców w dziedzinie medycyny. To po prostu kraj, w którym służba zdrowia n i e r o z w i j a s i ę. Natomiast kraj, gdzie służba zdrowia przekształca się w służbę społeczną, aby w niedalekiej przyszłości stać się prawdziwie p o w s z e c h n ą, lekarzy potrzebuje i będzie ich potrzebował coraz więcej.

Quid studiosis? Sądzimy, że kucie do egzaminów staje się sprawą znacznie przykrzejszą dla studentów, których po uzyskaniu dyplomu nie oczekuje praca, lecz redagowanie ogłoszeń w stylu „Szukam miejsca, mam skromne wymagania".

r. f.

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY

W podziale gospodarki, opartym na społecznych stosunkach produkcji, spółdzielczość wraz z sektorem państwowym i samorządowym wchodzi **w skład gospodarki uspołecznionej.**

Nowy etap w życiu naszego państwa wymaga z jednej strony bezkompromisowego rozprawienia się z burżuazyjnymi doktrynami spółdzielczymi, a z drugiej strony dokładnej, głębokiej analizy naukowej — w oparciu o teorię marksizmu-leninizmu — tych zadań, jakie spełnić ma spółdzielczość we współczesnej rzeczywistości.

Wielką rolę ma tu do odegrania **Spółdzielczy Instytut Naukowy, który „planuje, prowadzi oraz popiera badania naukowe w zakresie zainteresowań spółdzielczości".**

Podstawową zasadą pracy badawczej SIN jest uwzględnianie rzeczywistych potrzeb rozwojowych ruchu spółdzielczego, więc **nastawienie praktyczne** — stąd ścisły kontakt ze wszystkimi organizacjami spółdzielczymi, zawodowymi itp.

Wynika stąd, że zagadnienia spółdzielcze **nie mogą być traktowane w oderwaniu** od ogólnych zagadnień gospodarczych, dlatego też Instytut prowadzi badania ogólnych problemów społeczno-ekonomicznych jako niezbędnego **tła** dla analizy ogólnych zagadnień spółdzielczych. Rezultatem jest **szeroki zakres działalności SIN,** o czym przekonamy się przy przeglądzie programu prac poszczególnych jego działów.

Obecnie Instytut ma **sześć działów,** a mianowicie: rolny, wytwórczości i przetwórstwa, obrotu towarowego, społeczny, koordynacji i wydawniczy; dwa ostatnie działy spełniają funkcje usługowe w stosunku do pierwszych czterech.

Prace **działu rolnego** koncentrowały się na 8 głównych zagadnieniach: towarowości i tzw. „bukietu" towarów, zagadnieniu kredytowym wsi, kontraktowania w rolnictwie, zagadnieniu ośrodków maszynowych, spółdzielni produkcyjnych, monografii spółdzielni, rachunkowości rolnej, resztówek. Nad tym ostatnim zagadnieniem pracował **zespół w WSGW w Łodzi pod kierunkiem dra S. Ignara,** a później **na podstawie tam opracowanych materiałów dział rolny SIN przy współudziale 6 zakładów naukowych oraz ZAMP.**

Prace następnego działu — **wytwórczości drobnotowarowej i przetwórstwa** — idą w trzech kierunkach: 1) spółdzielczości pracy i zagadnień pokrewnych, z takimi zagadnieniami, jak organizacja pracy w spółdzielczych przedsiębiorstwach handlowych, chałupnictwo, przemysł ludowy artystyczny, opracowanie norm wydajności pracy, oraz 3) racjonalizacji przetwórstwa.

Najlepiej rozbudowany jest **dział obrotu towarowego** pracujący m. in. nad zagadnieniami polityki asortymentowej, kosztów i rentowności, zatrudnienia i wydajności. Nad tym ostatnim pracuje Zakład Ekonomiki Obrotu Towarowego SGH w Warszawie pod kierunkiem prof. L. Koźmińskiego.

Specjalna rola w Instytucie przypada **działowi,** którego podstawowym zadaniem jest przeprowadzenie marksistowskiej analizy krytycznej dzieł teoretyków spółdzielczości; niezależnie od tego dział prowadzi bieżące prace nad zagadnieniami bazy społecznej i więzi członkowskiej w spółdzielczości, włączania gospodarki drobnotowarowej do gospodarki planowej za pośrednictwem spółdzielczości — i szeregiem innych.

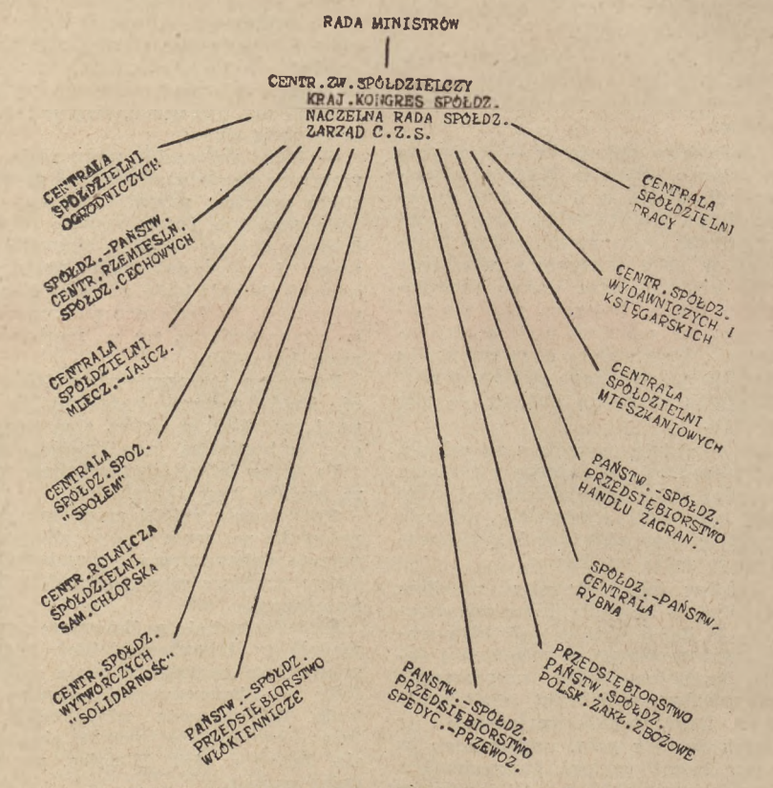

NOWA STRUKTURA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Ogromny zakres działalności Instytutu powoduje, że jest on przede wszystkim **ośrodkiem planującym, zleceniodawczym;** to jest również skutkiem **słabej obsady personalnej,** braku dostatecznej ilości stałych pracowników naukowych. Stąd wysiłki Instytutu o pozyskanie jak największej ilości współpracowników naukowych, o **nawiązanie stałej i bliskiej współpracy z naszymi uczelniami wyższymi.** Nawiązano już kontakty w Warszawie z SGH i SGGW oraz z Zakładem Socjologii prof. Ossowskiego, w Łodzi z SGW i WSGW, w Poznaniu z Uniwersytetem i AH, w Krakowie ze Studium Spółdzielczym UJ i AH, w Cieszynie z WSGW, porozumiano się również z uczelniami w Toruniu, Lublinie i Sopocie.

Trzeba jednak stwierdzić otwarcie, że współpraca SIN z uczelniami nie przynosi takich wyników, jakich należało się spodziewać. W wielu wypadkach kierownictwo zakładów naukowych nie jest przygotowane na przeprowadzenie prac oferowanych przez Instytut. **Profesorowie wolą często nie przyjmować prac naukowych, mających konkretne, praktyczne znaczenie dla naszej gospodarki; wolą ciągle jeszcze zapełniać na seminariach głowy studentów najróżniejszymi teoretycznymi, dawno przebrzmiałymi przyczynkami.**

I dlatego też z większą inicjatywą niż dotychczas wystąpić muszą sami studenci.

Program prac badawczych Instytutu obejmuje szeroki wachlarz tematów; wiele z nich nadaje się do prac seminaryjnych, magisterskich, doktoranckich. SIN idzie tu z daleko idącą pomocą, udostępniając swoje materiały, pokrywając po przez zakłady naukowe koszty badań terenowych, wypłacając premie, czy też wreszcie zakupując poszczególne prace.

RM.

Studia pedagogiczne na U. W.

Dziedziną studiów mało znaną szerszemu ogółowi studentów są **studia pedagogiczne.** Pojęcie ich kojarzy się ze szkołą i nauczaniem, ale nie zawsze i nie wszystkim wiadomo, czego uczą się sami studenci i jak przedstawia się tok studiów. Wiadomo, że pedagogika jest nauką stosunkowo „młodą" i często trudno ją wyodrębnić od pokrewnych jej dziedzin wiedzy: socjologii, psychologii czy filozofii, z którymi ściśle się wiąże. Z tego właśnie wynikała dotychczasowa **pewna niesamodzielność metodyczna i programowa** pedagogiki, grawitującej ku wymienionym dziedzinom.

Ponieważ nie mamy zamiaru omawiać tu pozycji nauk pedagogicznych, a tylko zapoznać czytelników z najogólniejszymi tendencjami współczesnymi w tej dziedzinie — ograniczymy nasz artykuł do przedstawienia **studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Warszawskim.**

Studium Pedagogiczne U. W mieści się przy ul. Smulikowskiego 4 w lokalu tymczasowo wypożyczonym od Związku Nauczycielstwa Polskiego. To oddalenie od uniwersytetu jest nieco symboliczne i posiada pewne znaczenie: jest to przesunięcie się źródła wiedzy uniwersyteckiej **daleko poza mury samej uczelni i ścisłe związanie go** — personalne i „topograficzne" — **z terenem społecznym i nauczycielskim.**

Studium obejmuje **katedry pedagogiki, psychologii wychowawczej i historii wychowania,** przy czym w zakresie samej pedagogiki studiuje około 400 osób, co stanowi liczbę bardzo dużą, zważywszy, że jest **jeden tylko profesor** prowadzący wykłady i seminaria dla II, III i IV roku. Dotychczas obowiązujący **program studiów** ze względu na pewne opóźnienia w przeprowadzeniu koniecznej reformy — został (na razie na własnym tylko terenie) **zmodyfikowany.** Program ten cechuje **przerost zagadnień teoretyczno - filozoficznych, a zupełny brak praktyki i kontaktu z terenem.** Gdyby nie fakt, najzupełniej zresztą przypadkowy — że większość słuchaczy to studenci przedwojenni, pracujący dzisiaj już na terenie szkół i instytucji oświatowych — można by znaleźć sporo absolwentów studiów pedagogicznych, którzy **nigdy nie widzieli szkoły i żywej pracy oświatowej w terenie.** Ten paradoks wynikający z przedwojennej małej przydatności studiów pedagogicznych i z ówczesnego braku zapotrzebowania na kadry fachowców w tej dziedzinie — jest teraz właśnie na U. W. pomyślnie likwidowany.

Studia pedagogiczne dzielą się już od I roku na dwa dość odrębne od siebie kierunki: **pedagogika szkolna przygotowująca kadry nauczycielskie do liceów pedagogicznych,** kształcących przyszłych nauczycieli oraz **pedagogika pozaszkolna czyli społeczna, gdzie szkoli się przyszłych pracowników instytucji oświatowych** — dla potrzeb oświaty dorosłych, uniwersytetów ludowych, związków zawodowych, bibliotek, domów dziecka i organizacji młodzieżowych. Ten drugi kierunek, wynikający **z konkretnego zamówienia społecznego,** przyciąga dziś szeregi aktywistów organizacji młodzieży oraz tych wszystkich, którzy pragną pracować na polu społeczno-oświatowym niekoniecznie w tradycyjnych ramach zawodu nauczycielskiego.

Doniosłym osiągnięciem naszego Studium są zorganizowane po raz pierwszy w r. ub. **praktyki terenowe** — studenci pierwszego z dwóch wymienionych kierunków przez dwa lata obowiązani są do zwiedzania zakładów kształcenia nauczycieli szkół podstawowych, hospitowania lekcji oraz do przeprowadzenia kilku w ciągu roku samodzielnych lekcji. Praktyki te, dzięki inicjatywie Ministerstwa Oświaty i wysiłkom prowadzącego je ob. min. Skrzeszewskiego, są zorganizowane w sposób bardzo interesujący i dają studentom wiele cennego materiału obserwacyjnego, co w połączeniu z wiedzą teoretyczną nadaje dopiero pełną wartość studiom. Analogiczne praktyki obowiązują studentów pedagogiki społecznej, którzy zwiedzają i hospitują różnorodne placówki oświatowo-społeczne, odbywając praktyki w instytucjach wybranych zgodnie z własnymi zainteresowaniami. Stanowi to cenny wkład nie tylko do studiów fachowych, ale daje szeroką wiedzę o osiągnięciach Polski Ludowej na tym odcinku. W ten sposób studenci kończący uniwersytet nie zaczynają dopiero wchodzić w życie i pracę zawodową, lecz dzięki stałemu powiązaniu teorii z praktyką unikają szeregu przykrych trudności debiutantów. Niewątpliwie tego rodzaju forma studiów ma **nieskończenie większą wartość społeczną niż dotychczasowe teoretyzowanie** na tematy mało z życiem związane.

Z tą formą i tematyką zajęć wiążą się **ćwiczenia i seminaria.** Wszystkich studentów obowiązują ćwiczenia z socjologii. W r. bież. jedno seminarium było poświęcone studiom nad **pedagogiką radziecką;** jedno seminarium było poświęcone specjalnej monografii, która zapoznała czytelników z mało, niestety, znaną szerszemu ogółowi, a posiadającą doniosłe zdobycze naukowe i praktyczne pedagogiką radziecką oraz z klasykami pedagogicznej myśli rosyjskiej w oświetleniu współczesnych autorów radzieckich. Zorganizowany w bież. roku wespół z Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej cykl wykładów o pedagogice i psychologii radzieckiej przyciągał szerokie rzesze słuchaczy nawet z poza terenu uniwersyteckiego.

Niezależnie od omówionych tu form pracy studentów, zespół pracowników naukowych Stud. Ped. podejmuje szereg **badań pedagogicznych.** Warto podkreślić, że przeprowadzono **badania ankietowe wśród słuchaczy Kursów Przygotowawczych** otrzymując cenny materiał do opracowania tego mało jeszcze pod względem naukowym znanego eksperymentu społeczno-pedagogicznego. Nawiązano również kontakt z Działem Filmów Oświatowych PP. „Film Polski" dla zbadania wychowawczego i dydaktycznego znaczenia filmu oświatowego w szkole.

i. g.

GRZEGORZ LASOTA

* * *

Dziś urodziny mojej matki
Chciałem ją pocałować
Spalili ją faszyści
Dziś wróciłem do domu,
gdy mleko w bańkach dzwoniło
[ulicami
Ojciec by mnie skrzyczał
Zatłukli go faszyści
Dziś słońce toczyło brąz po mojej
[skórze
(Gładziłbym Jej włosy)
Zamordowali ją faszyści
Dziś niebo było jasne, jak uśmiech
[komunisty
Twarz moja była zimna
Śmiech zabili faszyści.
Dziś chciałem pisać list do Goe
(Poznałem go na zebraniu w Pradze)
Zakłuli go w Indonezji faszyści
Dziś, tak jak
wczoraj,
przedwczoraj
i jutro
Trzeba ich zgnieść.
Trzeba ich zdeptać.
Trzeba ich zetrzeć.

List do Redakcji

KŁOPOTY TECHNIKA

W tych dniach oglądałem I część I tomu Poradnika Technicznego „Mechanik". Rzecz opracowana i wydana starannie, co świadczy bardzo dobrze o poziomie naszej literatury technicznej.

Jest tylko jedno „ale". Książka ta, którą każdy inżynier, technik i student powinien mieć stale „pod ręką", kosztuje „zaledwie" 5000 zł. Czy nawet nieźle zarobkujący inżynier nie mówiąc już o nas, studentach — może sobie pozwolić na jej kupno? Jak łatwo obliczyć, całość tego dzieła będzie kosztować ok. 50.000 zł. (słownie pięćdziesiąt tysięcy zł). — Ładna sumka!

Dlaczego tak jest? — Spójrzmy na pierwszą z brzegu kartkę — nakład 3.000 egz.!!! Jak wygląda ta cyfra na tle wytycznych planu 6-letniego co do szkolenia kadr?

Książki takie jak „Mechanik" są codziennym narzędziem pracy inżyniera, technika i studenta. Książki tego typu szybko tracą na aktualności. Trzeba wciąż nowych wydań, a utrzymując tę cenę nie można liczyć na rozsprzedaż. Wydawanie w formie prenumeraty w małych zeszycikach nie rozwiązuje problemu, bo zbiera się „kupa" rozlatujących się zeszycików, wymagająca dalszego wkładu w postaci wydatku na introligatora, pomijając już sprawę przewlekłego czasu potrzebnego do wydania całości („Mechanik" wychodzi już od bardzo dawna, a całość na pewno nie będzie gotowa przed końcem 1950 r.)

To samo co o „Mechaniku", można powiedzieć o szeregu innych dzieł, których technik stale potrzebuje. Wydaje się bardzo małe nakłady, cena jest przez to bardzo wysoka — nabywców oczywiście niewielu. Stwarza się znane z czasów przedwojennych „błędne koło" wydawnicze. Pamiętajmy jednak, że to błędne koło zostało w wydawnictwach z innych dziedzin już przełamane. Wydawnictwa beletrystyczne rozchodzą się dziś w niespotykanych dotąd nakładach.

Taki przełom musi nastąpić w dziedzinie wydawnictw literatury technicznej. Są wspaniałe opracowania, trzeba tylko umiejętnego pokierowania akcją wydawniczą. Na to muszą znaleźć się pieniądze, gdyż od odpowiednich pomocy do pracy zależy poziom kwalifikacji techników, który niepodsycany nowymi wiadomościami oraz w braku podręcznego zbioru literatury — szybko się obniża. Do tego zaś w interesie naszej gospodarki, która jest nierozerwalnie związana z rozwojem przemysłu, nie możemy dopuścić.

A. L.

Archeologowie warszawscy

Mogłoby się na pozór wydawać, że archeologia klasyczna należy do dziedzin nauki, interesujących jedynie niewielki krąg specjalistów. Że to mniemanie jest błędne, że sztuka antyczna przyciąga coraz to nowych widzów — zwłaszcza tych, którzy w latach dawniejszych dostęp do dzieł tej sztuki mieli utrudniony lub wręcz uniemożliwiony — świadczą nowootwarte **zbiory sztuki starożytnej w warszawskim Muzeum Narodowym.** Cieszą się one niesłabnącym zainteresowaniem publiczności licznie zwiedzającej sale muzealne.

Znaczną część przedwojennych zbiorów sztuki starożytnej stanowiła rezultat **pierwszej kampanii wykopaliskowej Uniwersytetu Warszawskiego,** prowadzonej od r. 1936 wespół z Instytutem Francuskim Archeologii Wschodu w Edfu w Górnym Egipcie. Ekspedycją tą kierował wybitny znawca archeologii klasycznej i Bliskiego Wschodu, **prof. dr Kazimierz Michałowski.** Zbiory te podczas wojny podzieliły los innych dzieł sztuki, zgromadzonych w Muzeum Narodowym: wiele eksponatów o olbrzymiej wartości naukowej **uległo rabunkowi lub zniszczeniu.**

Otwarte obecnie zbiory sztuki starożytnej stanowią **centralną kolekcję tego typu dla całego kraju.** Straty spowodowane wojną częściowo uzupełniają nowymi nabytkami. Należy się spodziewać, że projektowana na najbliższy okres następna wyprawa badawcza do Edfu przyniesie nowe cenne nabytki.

Zbiory budzą ogromne zainteresowanie zwiedzających również ze względu na ich niezwykle **staranie przemyślaną i opracowaną ekspozycję oraz oświetlenie.** Pod tym względem — zdaniem fachowców — nasze zbiory sztuki starożytnej przewyższają analogiczne placówki muzealne na zachodzie Europy. Rozplanowanie i układ zabytków zdradza **troskę o widza,** zwłaszcza o widza nie przygotowanego naukowo, któremu należy je uprzystępnić i wyjaśnić.

Archeologowie warszawscy pomyśleli **o spopularyzowaniu zabytków sztuki antycznej** mieszkańcom miejscowości położonych zdala od ośrodków muzealnych. Latem ub. r. wyruszyła na wschodnie ziemie Polski pierwsza tego rodzaju wystawa ruchoma obejmująca szereg fotografii, ilustracji barwnych a nawet zabytków oryginalnych. Wystawa ta przewędrowała przez Łańcut, Przeworsk, Rzeszów oraz wiele sąsiednich miejscowości, budząc żywe zainteresowanie. W ciągu roku bieżącego przewiduje się wysłanie w różne okolice Polski kilku dalszych wystaw tego typu aby umożliwić człowiekowi pracy zaznajomienie się ze sztuką antyczną, która tak wiele trwałych wartości wniosła do naszej kultury. k.

Studenci polscy w Bolonii

(Korespondencja własna z Włoch)

Boloński Oddział Stowarzyszenia Studentów Polskich we Włoszech powstał jesienią 47 roku. Siedmiu członków-założycieli to studenci **najstarszego na świecie wydziału medycznego Uniwersytetu Bolońskiego** — „Bolonia Docet". Stan liczbowy Oddziału zmieniał się wielokrotnie osiągając maksymalną liczbę 15 członków. Część naszych kolegów wyjechała do Polski, jako dyplomowani lekarze medycyny lub weterynarii, część zaś wróciła do kraju, aby studiować „u siebie", u swoich.

Prócz żmudnego zdobywania wiedzy, w którym przeszkodą jest nie zawsze wystarczające opanowanie języka—Oddział rozwijał ożywioną **działalność wewnętrzną i kulturalno-propagandową.** Dzięki troskliwej opiece Ambasady R.P. nie zaznaliśmy trudności materialnych, a szczególną pomocą było wyposażenie Oddziału w poważną ilość wartościowych podręczników i dzieł medycznych. Przywieziemy je do Polski, by wzbogaciły księgozbiory naszych uniwersytetów!

Przew. Koła Studentów Polaków w Bolonii, kol. Mackiewicz, przemawia na zebraniu w rocznicę powstania PKWN.

W pracy organizacyjnej wytyczyliśmy dwa zasadnicze kierunki — **ideowo-wychowawczy** (wewnętrzny) oraz **kulturalno-propagandowy** (na zewnątrz). Cel pierwszego był jasny — nie stracić łączności z krajem, przygotować się na uświadomionych politycznie pracowników i umacniać podstawy dla prowadzenia akcji zewnętrznej. Każdy z członków Oddziału wygłasza co pewien czas **referat o Polsce,** jak np.: „Reforma szkolnictwa wyższego" „Ziemie Odzyskane", „Manifest Lipcowy", „Kongres Zjednoczeniowy", „Zmiany w gospodarce rolnej", „ZMP" itd. Redagowaliśmy początkowo **gazetkę ścienną,** następnie zorganizowaliśmy tygodniowe **„prasówki".** Wreszcie od kilku miesięcy prowadzimy systematycznie **seminarium marksizmu-leninizmu.**

Praca ta nie zawsze była łatwa. Na przeszkodzie stawał w dużej mierze **brak odpowiednich materiałów.** Skromną **biblioteczkę beletrystyki polskiej** zapoczątkowaliśmy kilkoma książkami — darem „Czytelnika" — przywiezionymi przez jednego z członków Oddziału z Polski. **Biblioteczkę ideologiczną** — dar ZAMP — posiadamy od stosunkowo niedawna. Od 6 miesięcy dopiero dociera do nas regularnie prasa ZAMP i ZMP. W pierwszym roku istnienia musieliśmy sięgać do materiałów w języku włoskim, tracąc wiele czasu na tłumaczenia. **Całością pracy kierują członkowie ZAMP.**

Nawiązaliśmy bliskie i nader serdeczne **stosunki z organizacją włoskiej młodzieży demokratycznej.** Wraz z nią przygotowaliśmy obchód Międzynarodowego Dnia Studenta w 1948 r. Daliśmy materiał do potężnych rozmiarów tablicy — gazetki ściennej, wystawionej na ulicy przed Uniwersytetem, na której **fotografie i dane cyfrowe o Polsce zajmowały jedną czwartą powierzchni.** Wzięliśmy także udział w uroczystej akademii. Zorganizowaliśmy szereg pogadanek na temat Polski. Po raz pierwszy w sławnym uniwersyteckim mieście Bolonii, właśnie w naszym lokalu, prof. biologii tutejszego Uniwersytetu omawiał **nowe kierunki biologiczne — Miczurina i Łysenki.** Łatwo wyobrazić sobie, jak ożywiona była dyskusja po zakończeniu wykładu.

Współpraca nasza z Ambasadą R. P. w Rzymie polega przede wszystkim na tym, że służymy **pomocą w interesujących ją akcjach kulturalnych,** jak np. w działalności „Towarzystwa Włosko-Polskiego dla współpracy kulturalnej", przy wyświetlaniu filmów polskich (z zasady nie kupowanych przez przedsiębiorców włoskich, a więc wyświetlanych prywatnie) etc. Rozprowadzamy też polską prasę obcojęzyczną do czytelni, klubów i organizacji włoskich.

J. B.

KRONIKA STUDENCKA

WARSZAWA

W dawnym pałacu Raczyńskich przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie mieści się dziś siedziba Akademii Sztuk Pięknych, otwarto wystawę prac studentów ASP. Wystawa zajmuje parter i dwa piętra skrzydła pałacu. Wystawiono prace studentów wszystkich lat studiów, a także prace dyplomowe z pracowni malarskich prof. prof. Cybisa, Rafałowskiego, Sokołowskiego, Kowarskiego, Tomorowicza oraz z pracowni rzeźbiarskich i graficznych.

Ponadto znajduje się tu wiele prac z działu tkactwa, z pracowni mozaiki, technik malarskich oraz projektowania w bryle i na płaszczyźnie.

KATOWICE

Na przedmieściu Ligota rozpoczęto prace przygotowawcze do budowy osiedla uniwersyteckiego. W osiedlu tym, o powierzchni 170 tys. m. kw., znajdą pomieszczenia: Wyższa Szkoła Administracji Gospodarczej, mieszkania wykładowców oraz domy akademickie, pracownie i laboratoria.

GDAŃSK

Osiem ZAMP-owskich zespołów pomocy w nauce przy Wyższej Szkole Handlu Morskiego przygotowywało studentów do egzaminów w terminie letnim, prowadząc repetytoria z księgowości, arytmetyki handlowej i towaroznawstwa. W repetytoriach brało udział dwóch asystentów. Na Studium Wstępnym WSHM objęto samopomocą język angielski i niemiecki, matematykę, chemię, fizykę oraz Naukę o Polsce Współczesnej. Do zespołów przyjmowani byli także studenci niezorganizowani.

Rozpoczęto już zapisy na repetytoria, które odbędą się we wrześniu przed egzaminami jesiennymi (L. S.).

SPORT STUDENCKI

AZS NA WSI

(List z Krakowa)

KRAKOWSKIE AZS nawiązało ostatnio kontakt z Ludowym Zespołem Sportowym w Zielonkach.

„Zieleńczanka" liczy obecnie 40 członków i wykazuje stałe tendencje rozwojowe. Ze sprzątem i funduszami nie jest nawet źle. Gmina i ZSCh coś tam „kapnie" od czasu do czasu, a poza tym własna głowa na karku też coś znaczy. **Brak jednak instruktorów** — ludzi, którzy znaliby się na sporcie. Jest wprawdzie we wsi kilku takich, którzy coś gdzieś kiedyś słyszeli, lub wyczytali, ale zbyt szczupłe to wiadomości, aby mogli oni instruować.

W pewną niedzielę pojechaliśmy do Zielonek, aby na miejscu omówić sprawę pomocy AZS-u dla tamtejszych adeptów sportu. Będziemy przyjeżdżać tam kilka razy w tygodniu. Mamy co do Zielonek rozległe plany, włącznie z badaniami lekarskimi, które przeprowadzą koledzy z medycyny. Następnie wszyscy LZS-owcy odbędą próbę sprawności sportowej. **Kilku najbardziej uzdolnionych członków „Zieleńczanki" znajdzie miejsce na jednym z letnich obozów AZS.**

Istniejąca i najlepiej rozwijająca się dotychczas sekcja piłki nożnej rozpocznie systematyczne treningi, które poprowadzi kierownik krakowskiej drużyny akademickiej. Wstępem do wspólnej pracy będzie mecz „zapoznawczy" AZS Kraków — LZS „Zieleńczanka".

Piłka ręczna i nożna to dwie dziedziny, do których ogranicza się chwilowo pomoc AZS. Powołanie do życia sekcji pływackiej i gimnastycznej jest kwestią najbliższych tygodni. Utworzenie sekcji lekkoatletycznej uzależnione jest od przydziału sprzętu z WUKF i wymaga uprzedniego przystosowania boiska. Obok istniejącego już boiska piłki nożnej powstaną nowe, do siatkówki i koszykówki.

Myślimy też o zbudowaniu drewnianego pomostu na stawach, który ułatwiłby naukę i treningi pływackie. Stawy tamtejsze posiadają, ogólnie biorąc, wszystkie warunki, by ze zsypiska odpadków stać się basenami pływackimi.

Do tego wszystkiego zobowiązaliśmy się wobec kierownictwa zespołu „Zieleńczanki" i wobec nas samych. Postaramy się wywiązać z tych zobowiązań jak najlepiej. Wierzymy, że cała młodzież z Zielonek przystąpi do swego zespołu sportowego. **Pomożemy jej szkolić własnych przodowników i instruktorów, a nawet trenerów, którzy poprowadzą dalszą pracę o własnych siłach.**

Wierzymy, że nasza pomoc, która będzie raczej współpracą z LZS, da rezultaty pomyślne. **Przyczyni się ona także do pogłębienia przyjaźni między młodzieżą wiejską i miejską.** Tu otwiera się wdzięczne pole do popisu dla ZAMP-owców, których AZS liczy coraz więcej.

M. N.

DROGI AWANSU SPOŁECZNEGO

„STASIEK"

DECYDUJĄCYM momentem w demokratyzacji wyższego szkolnictwa w Polsce jest zmiana składu socjalnego młodzieży studiującej. Należy stwierdzić, że sprawa ta znacznie posunęła się naprzód dzięki Kursom Przygotowawczym oraz selekcji klasowej i ideologicznej w przyjmowaniu na uniwersytety. Państwo Ludowe konsekwentnie realizowało postulat upowszechnienia oświaty tak, że już dziś proporcja klasowa naszych uniwersytetów przesunęła się wyraźnie na korzyść proletariatu miast i wsi. Symbolem tych przemian, jakie się dokonały u nas na odcinku wyższego szkolnictwa są charakterystyczne sylwetki naszych czołowych aktywistów. Oto jeden z nich:

KOL Mędelski Stanisław jest studentem II r. polonistyki Uniw. M. Kopernika w Toruniu. Zastaję go przy pracy w Zarządzie Okręgowym, gdzie pełni funkcję sekretarza. Spotkać go można w kole naukowym, w partii i w ZAMP-ie. Praca społeczna, która tak bardzo go pochłania nie jest dla niego nowiną. Wiele by nam o tym mogli powiedzieć mieszkańcy małego miasteczka Człuchów. Pamiętają go oni jeszcze z tych czasów kiedy w okresie powszechnej inercji politycznej rozwijał żywą działalność jako członek Pow. Komitetu FPS i organizował na terenie miasta OMTUR, której został pierwszym sekretarzem. Ponadto jako radny zasiadał w miejscowej Radzie Narodowej, był sekretarzem Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej, a w okresie referendum był pełnomocnikiem z ramienia swej partii. I to wszystko przy swoich 6-ciu klasach szkoły powszechnej.

Tak, ale dziś nie są czasy cenzusu, tylko pracy — stwierdza twardo.

W pracowni radzieckiej: Bliska współpraca profesora i studentów

Tak się rodziła i krzepła świadomość klasowa kol. Mędelskiego.

„Stasiek" nie wyróżnia się siłą fizyczną ani postawą atlety; przeciwnie — jest wątły i słaby. Powiedziałbym — jest wiernym odbiciem tych warunków, z jakimi borykał się jego ojciec — sproletaryzowany chłop, który wyemigrował do miasta w poszukiwaniu chleba. Dziś, kiedy zwierza mi się z tych wspomnień, czoło jego nie zasępia się — jest pogodny i radosny. — Wie: te czasy nie wrócą.

Uniwersytecki Kurs Przygotowawczy. To był pierwszy awans, jaki mu dała Polska Ludowa. Ale i nie ostatni. Pnie się wyżej. Chce być naukowcem. Na pewno nim zostanie.

— Leży mi na sercu demokratyzacja naszej uczelni — oznajmia. To w ogóle. W szczególności zaś jako członek Centralnego Zespołu Naukowego ZAMP dążę do tego, aby przewietrzyć nasze koło polonistów, aby wywiać z niego zaduch pseudonaukowości i mistycyzmu, w jakim ono pracuje.

Koło to jest wylęgarnią wstecznictwa i reakcji w badaniach literackich. Trzeba je wreszcie unaukowić. Kol. Mędelski nie poprzestaje na słowach. Odpryski tej walki, jaką przedsięwziął przeciwko dewocji literackiej na polonistyce toruńskiej, znaleźć można na łamach „Życia Akademickiego" w miejscowej „Gazecie Pomorskiej", której jest stałym korespondentem. Jako pierwszy na UMK organizuje wespół z kilkoma kolegami marksistowskie seminarium literackie, które zaznajamia młodzież ZAMP-owską z postępowymi kierunkami badawczymi w literaturze i przysposabia ich do przyszłej pracy prawdziwie naukowej.

Taki jest kol. Mędelski. Kiedy się z nim żegnam, odprowadzają mnie żywe, przenikliwe oczy. **R. Hładko**

LISTY do REDAKCJI

Św. Biurokracy u emerytów

Zwracam się do Was, koledzy, z prośbą o pomoc w następującej sprawie, która pośrednio jest związana z życiem studenta. Jest to jeszcze jeden dowód biurokracji i formalizmu w niektórych instytucjach:

Matka moja jest wdową i pobiera emeryturę w wys. 2.100 z. mies., z czego musi utrzymać siebie i młodszego syna, ucznia szkoły średniej (mnie nie pomaga, bo nie ma z czego). Wszelkie starania o pomoc (w K. O. S., P. C. K.) okazywały się bezowocne. Udała się więc matka do Związku Emerytów, gdzie poinformowano ją, że przysługuje jej prawo pobierania na dzieci dodatków emerytalnych. Po wystosowaniu odpow. pisma do Państw. Zakładu Emerytalnego w W-wie, otrzymała po kilku tygodniach odpowiedź, że możliwość taka istnieje, tylko trzeba wypełnić kilka oświadczeń, potwierdzeń, stwierdzeń i zezwoleń nadesłanych z Zakładu, a nadto nadesłać kilkanaście świadectw, zaświadczeń, wyciągów, odpisów itp. z różnych instytucji i urzędów państwowych i samorządowych.

Po dużej stracie czasu i wydaniu kilkuset zł na stemple, opłaty skarbowe itp. wysłała matka do wymienionego Zakładu pokaźnej wielkości pakiet żądanych dokumentów w przeświadczeniu, że najdalej za miesiąc otrzyma wyrównanie niewypłaconych przez kilka lat dodatków. Rzeczywiście po miesiącu nadeszła odpowiedź.... że brakuje 2 zaświadczeń, (które zostały wysłane). Brakujące zaświadczenia wysłałem powtórnie. Tymczasem Zakład Emerytalny zamilkł, wprost zaniemówił. Jednym słowem, „ani słychu ani dychu" o dodatkach. Przy takim stanie rzeczy możemy czekać w nieskończoność, zwłaszcza, że pierwsze dokumenty zostały wysłane pół roku temu, tzn. w styczniu, a dziś mamy koniec czerwca (sic!).

Nie wiem czy Państw. Zakład Emerytalny lubi robić na złość swoim interesantom, czy też, nie mogąc sobie dać rady z przerostem biurokracji, czci św. Biurokracego.

Ponieważ nie widzę żadnego rozwiązania sprawy, proszę Was uprzejmie o pomoc. Ufam, że jak w wielu wypadkach i tym razem interwencja Wasza odniesie pożądany skutek.

Nazwisko i adres znane redakcji.

Znów o Min. Komunikacji

Pragnę podzielić się z Wami kłopotem i niesprawiedliwością, jaka dotknęła wszystkich studentów W. S. G. W. w Łodzi, liczących powyżej 30 lat życia (a zapewne i stud. innych uczelni i innych miast).

Chodziło o prawo do zniżki kolejowej 33 proc., z której do tej pory korzystaliśmy jak inni „śmiertelnicy".

W czasie wakacji jechać musimy na praktykę, trzeba pojechać i do domu, do pracy przy żniwach, albo na wczasy. Kupując bilet normalny płacimy o kilka dobrych setek więcej niż ci, co nie mają jeszcze lat 30. I dlaczego?...

Czy prawo do nauki mają tylko młodzi — do lat 30?

Czyż nie jest to krzywdzącą niesprawiedliwością, niezgodną zupełnie z naszymi poglądami, z naszymi planami, z założeniami państwa socjalistycznego? Czy nie przyznajemy wszystkim prawa do nauki, czy jej nie ułatwiamy, czy nie prowadzimy akcji upowszechniania, umasowienia oświaty? Czy nasi ojcowie, nasze matki częstokroć nie zaczynają się uczyć alfabetu w 50 roku życia?

A czy my z własnej winy uczymy się, mając ową „feralną trzydziestkę"? Z pewnością przeszkodziła nam wojna albo stosunki nanacyjne nie pozwoliły na naukę.

Takie „rozporządzenie" uderza nie tylko w naszą kieszeń, ale i w nasz zapał i chęć do nauki... Powiedzcie, koledzy, przyznajcie, że to niesprawiedliwe, że i „my po trzydziestce" mamy prawo do nauki w normalnych warunkach — niech mamy choć taką pociechę...

H.

(nazwisko i adres znane redakcji).

Wywody Wasze wydają nam się całkowicie słuszne i naszym zdaniem są wszelkie podstawy do rewizji zarządzenia. W sprawie zniżek kolejowych dla studentów pisaliśmy już raz w marcu br. — jak dotąd, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Co na to Min. Komunikacji?

Jeszcze o pracy zarobkowej

15.XI.1949 zostałem przyjęty do pracy w „Ciechu" (Centrala Importowo - Eksportowa Chemikalii), Warszawa, ul. Jasna 10 w charakterze referenta. Przy przyjęciu dowiedziałem się, że instytucja nie udziela urlopów szkoleniowych, zwróciłem się więc dnia 25.III. do Działu Personalnego z prośbą o zwolnienie mnie z pracy z dniem 1.V. dla umożliwienia zdawania egzaminów po III r. studiów w czasie letniej sesji. Podanie moje zostało zaakceptowane przez szefa działu w którym pracowałem pod warunkiem, że zapoznam z pracą swego zastępcę.

Mimo to nie zostałem zwolniony, a na moje interwencje odpowiedziano, że nie ma nowego pracownika. Takie oświadczenie można uważać chyba tylko za pretekst, gdyż trudno uwierzyć ,aby instytucja dysponująca znacznymi możliwościami nie mogła w ciągu miesiąca czy dwu znaleźć pracownika, od którego prócz miernej znajomości angielskiego i orientacji w dziedzinie handlu nie wymaga się innych kwalifikacji zawodowych.

Aby zdać choć część egzaminów, przestałem pracować od 10 czerwca (nowy pracownik już był!) przedkładając w Dziale Personalnym zaświadczenie lekarza PLMA, stwierdzające silne wyczerpanie fizyczne i nerwowe oraz konieczność 3 tyg. odpoczynku. W odpowiedzi zagrożono mi zwolnieniem karnym. Jest mi bardzo przykro, że instytucja, w której pracowałem sumiennie i ku zadowoleniu przełożonych, w ten sposób odniosła się do moich najbardziej istotnych potrzeb, jakimi jest zdobycie pełnych kwalifikacji fachowych.

Podchodząc do tego zagadnienia z punktu widzenia szybkiego przygotowania nowych kadr fachowców dla naszej rozwijającej się szybko gospodarki, trzeba stwierdzić, że tego rodzaju ustosunkowanie się do studentów pracujących można złożyć tylko na karb bezdusznego biurokratyzmu. Jedynie jak najszybsze ustawowe unormowanie warunków pracy studentów może zapewnić nam pełną realizację prawa do nauki, jakie daje nam Polska Ludowa.

KUŚ STEFAN

OD REDAKCJI

KOL. ANDRZEJ ROPELEWSKI— Temat niezbyt frapujący dla ogółu i... mało aktualny. Piszcie o sprawach bardziej reprezentatywnych dla życia kulturalnego zagranicy.

KOL. MYSIOR ZBIGNIEW (Szczecin) — Słuszny artykuł o kołach naukowych zatrzymujemy do wykorzystania na jesieni. Publikacja jego obecnie przeszłaby bez echa: wakacje!

KOL. HŁADKO (Toruń) i inni — Materiał przyszedł za późno.

KOL. J. RAPNICKI (Lublin) — Artykuł otrzymaliśmy za późno, po zamknięciu ostatniego numeru. Wykorzystamy po wakacjach.

KOL. OJRZYŃSKI ROMUALD (Łódź) — Bardzo chwalebny jest Wasz wybór zawodu pedagoga, zwłaszcza, że wykwalifikowanych sił bardzo tu potrzeba. Trudno jednak, nie znając Was bliżej, określić, czy bardziej odpowiadałby Wam humanistyczny czy też przyrodniczy kierunek studiów. Tu już musicie sami zdecydować. Postarajcie się o poradę w przychodni psychotechnicznej. W Łodzi mieści się ona przy ul. Narutowicza 59a, w gmachu żeńskiego Lic. i Gimn. Heleny Miklaszewskiej. Rok wstępny o ile nam wiadomo będzie od jesieni zniesiony, trzeba więc dokończyć cały Kurs Przygotowawczy. Wiadomości o wyższych uczelniach dostarczy Wam „Informator dla nowowstępujących", który nabyć można w Zarządzie Okręgowym ZAMP. W Łodzi na uniw. jest zarówno wydz. hum., jak i mat.-przyrod. Braki w oczytaniu nie mogą być powodem rezygnacji ani kompleksem niższości, lecz raczej dopingiem do forsowniejszej pracy nad odrobieniem zaległości.

KOL. J. NEKW. (Kraków) — Możecie ze spokojnym sumieniem wyjaśnić Waszym kolegom, że w sprawie krytyki publicznej **całkowicie** nie mają racji. Krytyka i samokrytyka jest poważnym orężem demokratyzacji w naszym ustroju i jeśli regularnie i poważnie (bez tzw. „końskich okularów") śledzicie nasze życie społeczne, możecie bez trudu stwierdzić, ile się nim osiąga — od niższych stopni aż po najwyższe. „Po prostu" zaś bywa częstokroć wprost atakowane za **zbytni** krytycyzm, zbytnią — jak się słyszy — „zaczepliwość". Wystarczy przejrzeć kilka naszych numerów, aby stwierdzić, że jest to rezultatem tego, iż **konsekwentnie walczymy o realizację pewnych zasad,** dość zresztą jasnych i prostych. — W konkretnej sprawie: fakty przez Was przytoczone są nam znane i skądinąd. Nie podaliście jednak, dostatecznej motywacji. Niewątpliwie rezultatem opublikowania Waszego pisma, byłaby interwencja wymienionej, przecież poważnej organizacji, a wtedy nie mielibyśmy (na podstawie Waszego listu) dostatecznie mocnego, niezbicie sprawdzalnego materiału na udowodnienie zarzutów. Pismo jest publiczną trybuną, nie możemy pochopnie stawiać oskarżeń — choćbyśmy byli osobiście pewni ich słuszności, jak w tym wypadku — jeśli nie możemy stuprocentowo ich udowodnić. — Pozdrowienia!

KOL. HALINA Ł. (Łódź)) — Naturalnie skorzystamy z współpracy Waszej po wakacjach. Najbardziej interesuje nas materiał studencki i naukowy.

DOM TOWAROWY

Klęska wakacji

Tak przyzwyczailiśmy się witać wakacje z uczuciem zadowolenia, że trudno nam będzie wyobrazić sobie studentów, witających nadejście wakacji jak nadejście wroga. A jednak właśnie tak wyglądają wakacje w oczach studentów polskich we Francji — a ściślej mówiąc, tej grupy studentów, która uległszy podszeptom propagandy andersowskiej nie wróciła do kraju.

Niedawno „duszpasterz akademików polskich" w Paryżu ogłosił odezwę do „Polonii francuskiej", w której prosi aby przyjęła tych studentów na okres wakacji do swych domów i na swe utrzymanie. „Nie będą wiele jedli" — zapewnia dosłownie poczciwy duszpasterz — „przyzwyczajeni są do biedy". (!) Dalej odezwa obrazuje tragiczną sytuację studentów: bez praktyk wakacyjnych i bez stołówek, — zamykanych na czas akcji.

Odezwa zatytułowana jest: „Klęska wakacji"... K.

Jak Watykan stracił 17 milionów franków

Roger Vailland ogłosił w „Action" ciekawy artykuł, demaskujący kulisy papieskiej propagandy.

Na zamówienie Watykanu nakręcony został we Włoszech przez znanego reżysera Blasetti (twórcy równie znanego faszystowskiego filmu „Żelazna Korona") film „Fabiola", którego akcja toczy się w Rzymie, w IV wieku „pest Christum natum". Film obrazuje życie pierwszych gmin chrześciańskich, złożonych z biedaków, niewolników, ludu rzymskiego, który tą drogą chce wywalczyć sobie prawa. Jest w filmie przeciwstawienie: możnowładcy — lud. Są prowokacje, które pozwalają na masowe aresztowania i egzekucje ludzi, grożących obaleniem ustroju. Jest też wystąpienie ludu rzymskiego przeciw wojnie.

W ten sposób do filmu historycznego wplątało się wiele momentów aktualnych, analogicznych do obecnej sytuacji we Włoszech, a nie idących na rękę antydemokratycznej, antypokojowej polityce Watykanu. I mimo iż scenariusz filmu zatwierdzony został przez kardynała Weizmanna, mimo że film był kontrolowany w czasie nakręcania i Watykan wydał na jego wyprodukowanie olbrzymią sumę 17 milionów franków — „Fabiola" znalazła się na indeksie!

Film nie jest dobry. Goni za łatwą sensacją, przewija się przeżeń fabuła miłosna a la Hollywood, bohaterka Michelle Morgan, gdzie tylko może odsłania bardziej niż potrzeba swoje wdzięki, sceny męczeństwa pierwszych chrześcian robione są jak gdyby specjalnie dla sadystów. Jednak takie rzeczy dają się zawsze zmienić mniejszym lub

większym nakładem kosztów. Zresztą Watykan zdawał sobie sprawę powierzając wykonanie filmu hollywoodzko - francusko - włoskiej spółce realizatorów i aktorów, że wielkiej artystycznej wartości mieć on nie będzie. Nie został więc z tego względu zakazany. Został zakazany dlatego, że przypomniał czasy, kiedy kościół występował jeszcze z ludem, a nie przeciw niemu.

(Kos)

Fryzjerzy grożą potędze USA

Rada Municypalna jednego z miast w stanie Wisconsin (USA) zażądała przeprowadzenia „politycznej czystki" wśród... fryzjerów miasta. Żądanie to Rada umotywowała tym, że fryzjer w ciągu dnia może zarazić ideami komunistycznymi 20—30 klientów.

Durnie

„Polska" prasa emigracyjna na Zachodzie, w nienawiści do reform społecznych w państwach demokra-

cji ludowych zieje stale stekiem najohydniejszych kłamstw. Oto przykład wyjęty z „Narodowca" wydawanego we Francji:

„Komunizacja szkół Rumunii szybko postępuje naprzód. Przed rozpoczęciem lekcji nauczyciel wchodzi do klasy i wita uczniów okrzykiem: „Niech żyje Związek Radziecki!", na co jeden z uczniów odpowiada: „Boga nigdy nie było!" a cała klasa chórem: „I nigdy nie będzie!"

Komentarz niepotrzebny. Wystarczy mocny epitet.

(kos)

Niech żyje wolność!

Prasa amerykańska podaje nowe fakty, świadczące o wzmożeniu dyskryminacji rasowej w USA.

Gazeta murzyńska „Chicago-defender" opublikowała wiadomość, że w Memfisie zabroniono wyświetlania filmów z udziałem znanej artystki murzyńskiej Leny Horn.

W mieście Baltimore (stan Maryland) niejaka Etlamond zażądała, aby sąd unieważnił ślub między nią a niejakim Clarkiem Hamiltonem, ponieważ posiada on... 1/8 krwi murzyńskiej.

Ekonomia, jakiej żąda Ameryka

Na wystawach księgarni włoskich ukazała się przed kilkoma tygodniami spora praca profesora o dźwięcznym nazwisku Luigi Amorcso „Economia di mercato" („Ekonomia zysku"). Nowe opracowanie tak fundamentalnego zagadnienia ekonomicznego wywołało w sferach fachowych i studenckich zrozumiałe zainteresowanie.

Jakież jednak jest zdziwienie czytelnika, gdy w wykazie bibliograficznym książki, zalecanej jako podręcznik uniwersytecki, obok nazwisk prezydenta Włoch prof. L. Einaudi, burżuazyjnego ekonomisty Keynesa, Pareto etc. spotyka nazwisko najnowszej „gwiazdy" ekonomii zachodnio - europejskiej, renegata Krawczenki, sławnego — a raczej niesławnego — z procesu paryskiego przeciw „Lettres Francaises". Osobnik ten, jak można się z góry domyślać znając choć pobieżnie stosunki włoskie, „bije" ilością cytatów Karola Marksa, wymienionego w książce Amorosa aż... dwukrotnie.

Za autorem „Kapitału" w porządku alfabatycznym widnieją wybitne powagi ekonomiczne: Pius XI i Pius XII... Gdzieindziej — Benedetto Croce, św. Katarzyna z Sieny, d'Annunzio, Carrel (ten sam, od „Człowieka, istoty nieznanej") i in.

Nie wdając się w rozbiór merytoryczny pracy prof. Amoroso, przytoczyć trzeba jego sposób ujmowana zagadnień ekonomii z punktu widzenia „fizycznego" i „metafizycznego", przy czym zagadnienia „metafizyczne" gospodarki motywowane i udowadniane są (oczywiście „naukowo") tekstami ewangelicznymi i encyklikami papieskimi oraz cytatami z objawień Św. Katarzyny.

Ale najbardziej pikantnym szczegółem całej tej historii, nader znamiennej dla procesu rozkładu nauki burżuazyjnej w epoce imperializmu, jest fakt, że „Ekonomia zysku" wydana będzie wkrótce w Hiszpanii frankistowskiej, zaś zapotrzebowanie na nią przysłały ostatnio wydawnictwa amerykańskie.

Tak, to jest rzeczywiście ekonomia, jakiej żądą Ameryka.

KUCHNIA AMERYKAŃSKA

Podmiejskie okolice są przyjemne dla studentów, którzy po trudach egzaminów wybrali się na przechadzkę niedzielną

Brytyjskie fanfary i polskie fujary

— How do you do? — powitała mnie Dzidzia Bęc-walska, wymachując podręcznikiem Polish Up Your English".

— Cóż to, zapomniałaś już po polsku? — spytałam.

— Nie podoba ci się, że mówię po angielsku? — odparowała Dzidzia zaczepnie. — Trudno, nie wszyscy ludzie dorośli do tego, żeby zrozumieć piękno mowy Szekspira i Byrona...

— Co ty masz w torebce? — udałam, że nie słyszę jej zaczepki. — Jakie to pismo?

— „Głos Anglii". Tygodniowy przegląd spraw brytyjskich, wydawany przez British Counsil. Przejrzyj to, a przekonasz się, jak wygląda prawdziwie inteligentnie redagowane czasopismo! Co za poziom! Co za kultura! Niech się schowają nasze gazety, które wciąż w kółko piszą o wyścigu pracy, o kongresach związków zawodowych, o jakimś tam „systemie O" i innych podobnych nudach. A tu — spójrz sama!

Spojrzałam. Obejrzałam uważnie nr. 26 (139) „Głosu Anglii". Nie znalazłam w nim oczywiście ani jednego artykułu dotyczącego losów angielskiego robotnika, ani słowa o losie ciemiężonych przez Wielką Brytanię ludów kolonialnych, ani jednej fotografii londyńskich „slumsów". Znalazłam za to tekst rzewnego przemówienia min. Bevina na konferencji Labour-Party z wtyskiwaniem na temat „biednych" Niemców, fotografię młodej, dobrze odżywionej niewiasty rysującej katedrę londyńską i artykulik p. Jonathana Trafford o roli kotów w życiu genialnych muzyków (!?) Zrobiło mi się przy tej lekturze słodko w duszy — przypomniałam sobie bowiem dawno minione lata i ciekawe przygody Ali w krainie czarów...

— Popatrz — entuzjazmowała się Dzidzia — jaka bogata problematyka, ile naprawdę ciekawych zagadnień jest tu poruszanych!! Popatrz, jakie szczęśliwe twarze mają ci ludzie —podsunęła mi pod nos fotografie londyńczyków w Hyde Parku. — Widzisz, jak kłamią te nasze gazety, które piszą o strajkach w Anglii, o ograniczeniach żywnościowych! Jacy ci ludzie są syci i zadowoleni!

Niesłuchałam dalej, bo zainnterpelował mnie dział „Nasza korespondencja". O czym piszą do redakcji „Głosu Anglii" jego wdzięczni czytelnicy, których znaczna część rekrutuje się spośród pp. Bęcwalskich?

„Czytelnik, Pabjanice. Nie zgadzam się z uwagami Czytelnika z nru 21 (134) na temat fanfar nadawanych przed audycjami polskimi BBC. W nr. 12 (132) bardzo mi się podobał artykuł „Zakochana krowa". Czy redakcja nie mogłaby przesłać mi włosa Daphne Walker?" (!!)

Odpowiedź: „Do mistrzyni W. Brytanii radzimy napisać bezpośrednio...

Inny czytelnik, P. H. Kraków, pyta „czy nie znalazłby się literat, który by się podjął przetłumaczenia na język angielski mojej najnowszej powieści spirytystycznej „Rehabilitacja" i czy następnie nie mogłaby być ona wydana w Anglii".

Odpowiedź: „Radzimy zwrócić się do czasopisma angielskiego „Spiritualist"... itd. itd. — podobnych pytań i odpowiedzi znalazłam bez mała tuzin.

— Prawda, jakie to głębokie i różnorodne zainteresowania?! — unosiła się Dzidzia — Z czego się śmiejesz? — spytała podejrzliwie.

— Bo wydało mi się, że to pismo powinno się nazywać raczej „Głos Bęcwalskich" niż „Głos Anglii" i że...

— Pewni ludzie nie dorośli do rozumienia prawdziwej kultury i subtelności — syknęła obrażona Dzidzia, odchodząc bez pożegnania.

D. W.

Duchy na Grochowskiej

W domu przy ul. Grochowskiej 194 (w Warszawie) mieści się gimnazjum mechaniczne, drukarnia „Prasy [illegible]", prócz tego zaś kaplica [illegible], utworzonej po ogólnie znanych [illegible] z niesławnej pamięci OO. Albertynami.

W domu tym w biały dzień o godz. 10 rano, gdy nauka w gimnazjum mechanicznym idzie w najlepsze, a drukarnia pracuje „całą parą" — pojawiają się duchy: smętne, zawiedzione mary przeszłości.

Do kaplicy przybywają ludzie, pragnący wysłuchać nabożeństwa. Podczas niego rozlega się unisono śpiewane (i odpowiednio fałszowane) „Boże coś Polskę". Fałsze melodii ostatecznie znieść można, nawet gdy się robi korektę czasopisma, pieczołowicie wyłapując „chochliki" drukarskie. Lecz po odśpiewaniu dwóch zwrotek rozbrzmiewa z kaplicy donośny głos zakonnika, wygłaszającego kazanie. Chochliki drukarskie tańczą figlarnie, czas i redaktor naali, trudno więc słuchać kazania, rozbrzmiewającego bardzo głośno. Trudno też jednak nie słyszeć dalszego ciągu „Boże coś Polskę", odśpiewanego tym razem z „maleńka" zmianą: zamiast „Ojczyznę, wolność pobłogosław Panie", słyszymy: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie".

Fałszowaną melodię znieść można. Fałszowane słowa znieść znacznie trudniej. — Na korytarzu przystanęła jedna z robotnic, pracujących w drukarni. Słucha uważnie. I głośno zapytuje:

— A jakiejże to Polski tym się zachciewa?!

Vox populi jest podobno vox Dei...

Pytanie: Kto śpiewał „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie"?

Odpowiedź:

1) Polacy pod zaborami,

2) Polacy pod okupacją hitlerowską,

3) słomnicy Mikołajczyka, „rycerze" spod znaku ONR i NSZ, reakcyjni studenci, członkowie nielegalnych organizacji, pod maską „katolicyzmu" kryjących faszystowską ideologię, przyjaciele pp. Brauna, Doboszyńskiego et consortium, „chłopi z Marszałkowskiej" itp. filary „prywatnej inicjatywy".

4) mieszkańcy Piekiełkowa, Grajdołka Ciemnogrodu i odpowiednio „urobieni" przez ojca Albertyna parafianie z Grochowskiej 194.

— Czego potrzebujesz, duszyczko, żeby dostać się do nieba? — zapytywał mickiewiczowski Guślarz.

— Czego potrzeba, aby z Grochowskiej 194 wypędzić straszące tam duchy? Zimnej wody, świeżego powietrza, czy paru słów prawdy?

Powinien je usłyszeć zarówno ksiądz który sprawuje opiekę nad parafią, jak i parafianie. Trzeba ich obudzić, aby oprzytomnieli i mogli zrozumieć, że żyją nie w roku 1914, ani w 1944, ale w roku 1949 — czwartym roku wolnej Polski Ludowej.

Dominika Warneńska

Wielki konkurs Wakacyjny

Kupon

SPROSTOWANIE

Pierwsze miejsce w ogólnopolskim turnieju krasomówczym w Poznaniu zajęła kol. **Krystyna** Paluszyńska, nie zaś — jak mylnie podano w art. o turnieju w n-rze 21 (71) — Teresa Paluszyńska.

*

W art. **„Na bezdrożach idealizmu"** („Po prostu", nr. 22, str. 6) w przedostatnim akapicie zamiast „ostateczne manowce **ideologicznych** założeń światopoglądowych i metodologicznych w nauce" powinno być: **„...i d e a l i s t y c z n y c h** założeń ,etc."

*

W tym samym n-rze na str. 1 w art. „Dziś — Nauka, jutro — budownictwo okrętów" w szpalcie 3 (nad samym zdjęciem) korektor nie poprawił błędu: „wyświetlamy filmy o budownictwie naszego koła", gdy powinno być: **„o budownictwie okrętów".**

Dziękujemy, Koledzy!

Numer, który trzymacie w rękach, jest ostatni w bieżącym roku szkolnym. Zobaczymy się ponownie po wakacjach, we wrześniu. W ciągu ostatnich 9 miesięcy wydaliśmy 35 numerów „Po prostu", starając się stale podnosić ich poziom, zwiększać atrakcyjność pisma, zacieśniać współpracę z czytelnikami oraz — jak się mówi potocznie—„trzymać rękę na pulsie" życia studenckiego.

Nie do nas należy ocena pracy zespołu redakcyjnego. Ale wskazać musimy na zasługi tych współpracowników pisma, o których się mało mówi i niewiele pamięta, a którzy przyczynili się do tego, że co tydzień tysiące egzemplarzy „Po prostu" docierały do rąk członków organizacji ZAMP-owskiej. — Widzicie ich na zdjęciu. To kolporterzy naszego pisma w terenie.

Kilkunastu centralnych, okręgowych kolporterów oraz paruset kolporterów uczelnianych, wydziałowych i kołowych pracowało nad rozpowszechnieniem pisma studenckiego w całym kraju.

Żegnamy czytelników na całe 2 miesiące, a Koleżankom i Kolegom Kolporterom — pięknie dziękujemy! Liczymy na Was w przyszłym roku szkolnym!

REDAKCJA

Nauka »natura« i imperializm

W „Dziś i Jutro" chętnie i wytrwale harcuje ob. Majdański. Jednym z ujeżdżanych przez niego uporczywie koników jest sprawa przyrostu naturalnego i związanych z tym kwestii populacyjno - społecznych. Do cyklu artykułów, nie pozbawionych zresztą we fragmentach pewnej dozy słuszności (na obszerną dyskusję rzeczową brak u nas miejsca), przybył ostatnio nowy elaborat ob. **Majdańskiego „O pełną deklarację praw Człowieka" (Dziś i Jutro"** nr 25-187, str. 1 i 2!!), w którym autor walczy z prawnie sankcjonowanym (przez amerykańskie władze okupacyjne) przerywaniem ciąży w Japonii.

Nie będziemy tu bronić metod i celów imperialistycznych gangsterów, ale godne napiętnowania wydaje nam się już samo przedstawienie sprawy przez autora rzeczowego elaboratu. Pomińmy tu fakt, że ob. Majdański dla wyprowadzenia swych wniosków uważa za potrzebne **odwołać się do poglądów tak wybitnych umysłów** jak ks. Piwowarczyk... oraz Roman Dmowski — „wódz" i ideolog ugrupowania politycznego którego drogi i cele niedwuznacznie scharakteryzował proces Doboszyńskiego. **Tego pokrewieństwa duchowego można się było po ob. Majdańskim spodziewać.**

Najważniejsze, choć również najogólniej z góry przewidywane — ostrożnie mówiąc — **zastrzeżenie** musi za to wywołać rozdziałek pt. **„Kołyski i potęga Stanów Zjednoczonych". — „Jak wyjaśnia** — pisze tu ob. Majdański — **tej miary** (!) **historyk, ekonomista i demograf co profesor Bujaw** (chyba Bujak?? — przy. Fr.): **„Ilość zaludnienia rozstrzyga o sile państwa, oczywiście nie wyłącznie, gdyż** (uwaga, uwaga! — przyp. Fr.) **niemniej ważny wpływ wywiera skład etniczny ludności, stopień jej kultury i stan moralny..."**

Tak, tak, ob. profesorze Bujak! Oczywiście, ob... Majdański! Znamy to, znamy! Podobne, całkiem niemal dosłowne argumenty słyszeliśmy przez lat kilkanaście z bliskiego zachodu i czytaliśmy w rodzimych organach Dmowskich i Doboszyńskich — a potem przez lat sześć czuliśmy je na własnej skórze. Dbałość o **„skład etniczny"** służyła pewnym panom o manierach Hunnów za pretekst do niszczenia „niższych etnicznie" klas i narodów; o **„moralności"** „silnych" narodów i jej braku u narodów skazanych „przez sam los" na zagładę wypisywały długie, długie kolumny pewne stürmery, beobachtery i myśli narodowe; a „silniejsza **kultura to** — wiadomo — główna podstawa „nowej Europy" pod batutą (czytaj batem) hitlerowców, którą dziś niektórzy chcieliby zamienić na batutę amerykańską.

Oto jakie **cuchnące zakamarki** kryje pseudonaukowa paplanina i pseudospołeczna publicystyka reakcjonistów w połowie wieku socjalizmu! Aby już całkiem nie było wątpliwości co do imperialistycznej proweniencji i właściwego sensu klasowego zacytowanych — za przeproszeniem — „teorii", w **sąsiednim** akapicie czytamy u ob. Majdańskiego następujące zdania:

„USA rosły jednocześnie w siłę i zaludnienie. W r. 1800 liczą 5,3 mln mieszkańców, w r. 1936 — 128 mln, dziś — z górą 148... W dodatku ludność to szczególnie obdarowana z natury (!). Ta to ekspansywna ludność (vide: Filipiny, Antyle, Panama, Ameryka Południowa, a **dziś** — Islandia, Chiny, Grecja, Włochy, Francja, Turcja, Persja, Afryka, plan Marshalla i pakt atlantycki — przyp. Fr.), **rosnąca lawinowo, i bogate tereny... to podstawa mocarstwowości Stanów..."**

Prawda, co za ciekawe sąsiedztwo! zamaskowany rasizm, „natura" i kult mocarstwowości imperialistów zza oceanu. Wszystko podlane sosem naukowości i — prosząc grzecznie. Narody, jedzcie i wierzcie! — Kapitalne są te wolty myślowe nieudolnych publicystów którzy wygadują, co powinni zachować w ukryciu!

Proces Doboszyńskiego zaczął się 18 czerwca. Numer „Dziś i Jutro" z dwustronicowym czołowym artykułem Majdańskiego nosi datę 26 czerwca. — **Dlaczego pewni ludzie niczego nie chcą i nie mogą się nauczyć??**

Fren.

III konkurs błyskawiczny

— okazał się zgodnie z przewidywaniami trudniejszy od poprzedniego. Wyrazem tego jest mniejsza liczba odpowiedzi. Otrzymaliśmy ich tylko 13, z czego **5 trafnych.** Dobrymi znawcami literatury okazali się:

DIAMENT SABINA (Łódź), **HŁADKO RYSZARD** (Toruń), **NAZARUK FLORIAN** (Zarzecze koło Niska), **RAJEWSKI ZENON** (Wrocław), **SZWACIŃSKI MARIAN** (Szczecin).

W drodze losowania I nagroda w postaci książek wartości 2.000 zł. przypadła kol. **Marianowi SZWACIŃSKIEMU,** stud. Studium Wstępn. Szkoły Inżynier. Szczecin. ul. gen. Sikorskiego 3, zaś II nagroda (książki wartości 1.000 zł.) kol. **Florianowi NAZARUKOWI** (uczelnia nie podana), Zarzecze koło Niska nad Sanem.

W skład nagrody I wchodzi tysiączłotowa „Biblioteczka Marksistowska", poza tym zwycięzcy mogą przesłać redakcji tytuł książki (-ek), którą (-e) pragnęliby otrzymać. To samo dotyczy **zwycięzców II Konkursu Błysk.,** których listę (10 osób) podaliśmy w n-rze 22.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 412-53. Zamówienia prenumeraty, wpłaty i reklamacje kierować na adres: Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16, skrzynka pocztowa 344, tel. 810-26. Prenumerata miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B-80755